


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

PAŹDZIERNIK 2013 Nr 8 [67] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071  www.sadeczaniein.info



PAKT

DLA SĄDECCZYŹNY,
LIMANOWSZCZYŹNY
I ZIEMI GORLICKIEJ

STR. 14



-  **Gala kickboxingu w Krynicy**  Kaczyński kontra Tusk na Forum
-  Biegać każdy może  Muzyka Zbigniewa Preisnera w Bobowej
-  110 lat Zielonej Budy  Jezuici mojego dzieciństwa

www.galeria-szubryt.pl



Atrakcyjne...
zakupy każdego
dnia!

zapraszamy



ul. TARNOWSKA 169

Old - Car



NASZA FIRMA ISTNIEJE OD 1996 ROKU



DEZENT
LEICHTMETALLRÄDER OHG

BORBET
LEICHTMETALLRÄDER

O.Z.
RACING

mechanika i geometria kół

VREDESTEIN

DUNLOP
TIRES

GOODYEAR

MICHELIN

Continental

DEBICA

BFGoodrich

PIRELLI

OPONY ZIMOWE NOWE - UŻYWANE
FELGI ALU I STALOWE
PROSTOWANIE I RENOWACJA FELG OD A DO Z

OLD - CAR! NA ŚNIEG I MRÓZ

USŁUGI EKSPRESOWE! Nowy Sącz ul. Krajewskiego 27, tel. 602 682 850



41

ORGANISTA, MIŁOŚNIK „SKALDÓW”, PATRIOTA

Organista w kościele kolejowym, lider zespołu Tomasz Wolak Rock Band, pasjonat rocka progresywnego, organizuje koncerty upamiętniające historyczne wydarzenia, bodaj największy sądecki fan Skaldów – pisze Agnieszka Małecka.



44

DYREKTOR SZPITALA W TRUDNYCH CZASACH

Potajemnie operował partyzantów, a w jego prywatnym domu działała skrzynka kontaktowa AK. 10 września w holu sądeckiego szpitala zawisła tablica pamiątkowa ku czci dra Stanisława Stuchłego – pisze Aleksandra Solarewicz.

FELIETON

Trzeba walczyć o swoje 4

WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5
Kaczyński kontra Tusk pod Górą Parkową 10
Sądeckie gminy zaprzyjaźnią się z Sołecznikami na Litwie 12
Pakt dla Sądeczyny 14
100 000 podpisów za inwestycjami dla Sądeczyny 17

GOSPODARKA

Agropromocja 2013: nagrody i wyróżnienia 20
Lody z Sącza i fasolówka z Tropia nagrodzone w Poznaniu 22
Perła Nawojowej wróciła do Stadnickich 27
Czy pieniądze muszą iść z dymem? 28
Owocowa Akademia Jerzego Leśniaka 30

OSWIATA

110 lat Zielonej Budy 32
Złoty jubileusz łąckiej wszechnicy 37

SĄDECZANIE

Wschodząca gwiazda spod Paściej Góry 40

Organista, miłośnik Skaldów, patriota 41
Dyrektor szpitala w trudnych czasach 44

WOKÓŁ NAS



Biegać każdy może 47
Ale mi się poszczęściło! 50
Grozi nam katastrofa demograficzna 51
Na rowerze do Daugavpils 53
Pamięci żołnierzy Batalionów Chłopskich 56

KOŚCIÓŁ I RELIGIA

Jezuici mojego dzieciństwa 58

KULTURA

Kalejdoskop Kulturalny 63
Muzyka Preisnera w Bobowej 66

Jesienny Festiwal Teatralny pełen gwiazd 68
Kto czyta, nie błądzi 70
Mamy już 50 lat! 73
Regietów uratowany od zapomnienia 74
O Nikiforze i Łemkach na Forum Ekonomicznym 79
Biblioteka w internecie 80

HISTORIA

Sądeckie Kalendarium Historyczne 82
Żołnierz – tułacz patronem ulicy w Starym Sączu 84
Dla Ciebie Polsko i chwały Twojej 85

ROZMAITOŚCI

Gala kickboxingu w Krynicy 88
Felieton Witolda Kalińskiego 91
Sądeckie warzenie 93
Przyroda według Tabasza 94
Listy do redakcji 95
Fotozagadka 97
Krzyżówka Sądecka 98



HENRYK SZEWCZYK

Trzeba walczyć o swoje

Sądecy samorządowcy wszczęli bój o zapisanie strategicznych sądeckich inwestycji, głównie drogowych, ale nie tylko, w tzw. Kontrakcie Terytorialnym dla Małopolski. Chodzi o dokument, który zaważy na przyszłości regionu. W grę wchodzi gigantyczne pieniądze z Brukseli do 2020 roku. Drugi raz taki deszcz euro nie spadnie na Małopolskę i kto teraz zaśpi, to obudzi się z ręką w nocniku.

W harmonijnych dotąd stosunkach sądeckich samorządowców z władzami województwa duży dysonans wprowadził radny wojewódzki Zygmunt Berdychowski.

„Trzeba mieć trochę skromności i pokory! Kraków musi zrozumieć, że bez prowincji nie da rady sam! Nie można podchodzić do tego w sposób tak egoistyczny i samolubny!” – grzmiał w Sejmiku Zygmunt Berdychowski, wskazując na krakocentryzm, wyzierający z wstępnej listy projektów inwestycyjnych, objętych Kontraktem Terytorialnym.

Postawa Berdychowskiego otrzeźwiła naszych wójtów i burmistrzów, dla których dotąd szczytem szczęścia był uścisk dłoni i lampka koniaku z marszałkiem Małopolski Markiem Sową. Dali się namówić politykowi z Niskowej do podpisania „Paktu dla Sądeczyny” (lista strategicznych in-

westycji) i jakby zrozumieli, że chodzi o być albo nie być Sądeczyny i że wyborcy ich z tego rozliczą.

Wszystko trzeba spisać na wołowej skórze, albowiem obietnice i przyrzeczenia obecnych władz województwa za rok będą funta kłaków warte. Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują bowiem, że jesienią 2014 roku dokona się zmiana warty we władzach Małopolski. Za rok naszym województwem będzie najpewniej rządziła inna ekipa, oby obecny był w niej duch Lecha Kaczyńskiego. Ciągłe brzmi mi w uszach przemówienie prezydenta Kaczyńskiego wygłoszone w sądeckim ratuszu w 2008 roku, gdzie mówił o zrównoważonym rozwoju Polski, szansach dla Polski powiatowej, wspieraniu słabszych, sprawiedliwym podziale środków, solidarności społecznej etc.

Winston Churchill powiedział, że Wielka Brytania nie ma przyjaciół, lecz stałe interesy. Trawestując słowa Churchilla, który nb. wypowiadał surowe sądy o Polsce i Polakach, można powiedzieć, że Sądeczyna nie ma przyjaciół w Krakowie, lecz interesy. Stałe i niezmiennie, o które trzeba się bić.

Tematyce „Kontraktu Terytorialnego” dla Małopolski i sądeckim priorytetom inwestycyjnym poświęcamy wiele uwagi w tym numerze „Sądeczyna”, albowiem sprawa jest arcyważna.



FOT. ARCH.

ISSN 1899-3443a

Sądeczaniek

miesięcznik regionalny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Alicja Fałek, Jan Gabrukiewicz,
Iga Michalec, Andrzej Piszczek,
Bogumił Storch.

Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info
Marcelina Łękańska
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała
tel. 18 475 16 31,
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka,
ul. Barbackiego 57,
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. JEC

KRYNICA STOLICĄ BIEGÓW

W IV Festiwalu Biegowym Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju wzięła udział rekordowa liczba uczestników. W ciągu trzech dni, w kilkunastu biegach o różnym stopniu trudności, od krótkich dystansów dla dzieci po ultramaraton na 100 km (Bieg 7 Dolin po ścieżkach Beskidu Sądeckiego), wystartowało ponad 6 tys. biegaczy, zarówno zawodowych, jak i amatorów.

Rekordowa była też liczba wolontariuszy, zaangażowanych w organizację imprezy, kibiców na trasie oraz pula nagród, która wyniosła w tym roku 450 tys. zł. Biegom towarzyszyły wykłady na temat zdrowego stylu życia oraz targi sprzętu sportowego z udziałem renomowanych firm. Dla biegaczy koncertowała m.in. „Budka Suflera” (czyt. też na str.47).

ROŚNIE BEZROBOCIE WŚRÓD NAUCZYCIELI

W sądeckich pośredniakach przybywa nauczycieli. W Powiatowym Urzędzie Pracy w Nowym Sączu zarejestrowanych jest 462 nauczycieli. Dominują nauczyciele wychowania przedszkolnego, wczesnoszkolnego i wufesiści.

– *Ofert pracy dla nauczycieli praktycznie nie ma, a jeśli się już pojawiają, to szczątkowe oferty pojedynczych godzin* – mówi Teresa Klimek, z-ca dyrektora PUP w Nowym Sączu.

Ani jedna oferta pracy dla nauczyciela nie wpłynęła ostatnio także do Sądeckiego Urzędu Pracy (dla miasta Nowego Sącza). Tu zarejestrowanych z tej grupy zawodowej jest 227 bezrobotnych.

– *Najliczniejszą grupę stanowią pedagodzy, nauczyciele wychowania fizycznego oraz nauczyciele przedszkolni* – mówi Tomasz Szczepanek, dyrektor ds. Ewidencji i Świadczeń w SUP.



FOT. JEC

SZANSA NA RADIOTERAPIĘ

Ministerstwo Zdrowia zwróciło się do dyrekcji Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadecznego w Nowym Sączu z pytaniem, czy jest w stanie jeszcze w tym roku przeprowadzić procedurę przetargową na zakup akceleratora, jeśli znalazłby się na ten cel środki w resorcie. Dyrektor Artur Puszek odpowiedział twierdząco. Dyrekcja szpitala od dłuższego czasu zabiega o środki na zakup drugiego akceleratora – przyspieszacza wieloenergetycznego, bez którego nie może ruszyć oddział radioterapii w nowo otwartym Centrum Onkologii w sądeckiej lecznicy.

NOWEMU I STAREMU SĄCZOWI UBYŁO MIESZKANCÓW

Oficjalnie Nowy Sącz zamieszkuje ok. 84 tys. osób, natomiast według deklaracji śmiecio-

wych, które wpłynęły do Urzędu Miasta – 64.600.

– *Z tych deklaracji wynika, że dużo ludzi albo podejmuje pracę za granicą, albo studiuje w innych miastach, bo właśnie te uwagi są zgłaszane w deklaracjach* – komentuje Małgorzata Grybel, rzecznik ratusza.

Jak dodała, liczba ta nie zaskoczyła urzędników: – *Nie jest najgorzej. Robiliśmy rozpoznanie i są w Polsce gminy, gdzie ubywa niemal połowa mieszkańców. Szacowaliśmy, że według deklaracji będziemy mieć około 70 tysięcy osób i to się zgadza.*

Ze złożonych deklaracji śmieciowych wynika, że Miasto i Gminę Stary Sącz zamieszkuje 19 tysięcy osób, natomiast z list meldunkowych – 23,5 tys.

– *Zaczynamy szukać tych czterech i pół tysiąca mieszkańców i mam nadzieję, że ich znajdziemy* – mówi burmistrz Jacek Lelek.



FOT. JEC

KLASTER AKTYWNEJ TURYSTYKI

Z inicjatywy Fundacji Sądeckiej, przedstawiciele dwudziestu samorządów, organizacji pozarządowych i przedsiębiorstw podpisali porozumienie o utworzeniu Klastra Aktywnej Turystyki. Jego celem jest wzmocnienie atrakcyjności turystycznej regionu poprzez utworzenie kompleksowej oferty turystycznej, całego systemu tras biegowo-rowerowych w regionie.

System obejmował będzie trasy dla biegaczy, narciarzy, rolkarzy, rowerzystów, amatorów nordic walking; utworzenie centrów turystyki biegowej, organizację imprez biegowych, stworzenie strony internetowej dla amatorów czynnego wypoczynku. Biegacze i rowerzyści będą mogli poprzez internet przystąpić do systemu, dzięki czemu otrzymają karty upoważniające do zniżek na różne usługi, np. lekarskie, rehabilitacyjne, w hotelach, pływalniach, sklepach sportowych itp.



LIKWIDACJA SANEPIDU UDERZY W SADECZAN

Posel Arkadiusz Mularczyk (Solidarna Polska) w liście do wojewody małopolskiego Jerzego Millera na temat planów likwidacji Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Nowym Sączu:

– Reorganizacja struktur inspekcji sanitarno-epidemiologicznej uderzy bezpośrednio w kilka powiatów małopolskich, ale w szczególności dotknie powiat nowosądecki, który jako największy obszarowo powiat województwa małopolskiego, pozbawiony zostanie służby sanitarno-epidemiologicznej.

W 2012 r. w Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Nowym Sączu przebadano 3272 osoby, wykonano 180 prób przechowalniczych żywności i 911 próbek wody na zlecenie osób prywatnych. W skali roku powyższe oznacza przeprowadzanie ponad 10 działań dziennie.

Ewentualne powstanie tylko dwóch filii Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Wadowicach i Tarnowie przełoży się na jakość działania służb epidemiologicznych, co z kolei może mieć fatalne skutki dla okolicznych mieszkańców.

Zaniepokojenie budzi fakt, że jest to już kolejne Pana działanie, które uderza bezpośrednio w Sądeczynę. Przypomnę Panu tylko, że w Nowym Sączu zlikwidowana została powiatowa dyspozytornia pogotowia ratunkowego.

(M)

Zygmunt Berdychowski, pomysłodawca Klastra Aktywnej Turystyki podkreślał, że dzięki porozumieniu samorządów i przedsiębiorców można będzie uzyskać znaczące dofinansowanie z Unii Europejskiej.



PIENIĄDZE NA OBWODNICĘ ZACHODNIĄ

W Nowym Sączu uroczystie podpisano wstępną umowę na dofinansowanie przez Urząd Marszałkowski w wysokości 34 mln zł budowy zachodniej obwodnicy Nowego Sącza.

– Pieniądze na to są – zapewniał marszałek Marek Sowa, a starosta Jan Golonka poinformował, że sąd odrzucił dwie skargi mieszkańców i decyzja środowiska dla tej inwestycji jest prawomocna.

Umowę, oprócz marszałka i starosty, parafowali Małgorzata Gromala, wójt Poddegrodzia i Bernard Stawiarski, wójt Chełmca.

Budowa nowej drogi ma ruszyć w czerwcu przyszłego roku. Sześciokilometrowa trasa połączy rondo w Brzeznej, z planowanym rondem w Biczycach Dolnych na szosie limanowskiej. Zadanie zrealizuje firma Strabag.

WITUSZYŃSKI OCALIŁ GŁOWĘ

Nie powiodła się próba odwołania Jerzego Wituszyńskiego z funkcji przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza. Wniosek o zwolnienie w tej sprawie sesji nadzwyczajnej RM podpisało siedmiu radnych z powodu wyjścia na jaw informacji, iż firma geodezyjna, należąca do syna przewodniczącego, w której tata jest zatrudniony, obsługiwała budowę galerii handlowej „Trzy Korony”.

Za odwołaniem przewodniczącego głosowało 6 radnych (głównie PO), przeciw

było 15 (PiS i klub „Dla Miasta”). O łamanie standardów etycznych oskarżali J. Wituszyńskiego na sesji m.in. posłowie Solidarnej Polski: Arkadiusz Mularczyk i Andrzej Romanek.

NIEUDANE REFERENDA W RYTRZE I KAMIENICY

Z powodu niskiej frekwencji nieważne okazały się referenda: w gminie Rytrze (w sp. odwołania wójta Władysława Wnętrzaka) i gminie Kamienica, w powiecie limanowskim (w sp. podziału gminy i utworzenia samodzielnej jednostki samorządowej w Szczawie).

W Rytrze, na 2981 uprawnionych, do głosowania poszło 348 osób, z których 335 było za odwołaniem wójta.

– Wygrała mądrość mieszkańców, którzy nie dali się nabrać na populistyczne hasła kilku osób. Grupa referendalna nawet nie chciała spotkać się z mieszkańcami, ani tym bardziej przedstawić swojego planu na poprawę sytuacji w Rytrze – skomentował wynik plebiscytu wójt Wnętrzak.



FOT. JEC

NOWY SĄCZ WYEMITUJE OBLIGACJE

Rada Miasta Nowego Sącza wyraziła zgodę na wyemitowanie obligacji komunalnych o wartości 68 mln zł. Projekt uchwały w tej sprawie zgłosił prezydent Ryszard Nowak.

Obligacje mają być lekarstwem na zadłużenie, pokrycie deficytu w miejskim budżecie i pozwolić na sfinansowanie zaplanowanych na najbliższe dwa lata inwestycji. Emisja 67800 obligacji (na okaziciela, każda o wartości 1000 zł) skierowana będzie do instytucji finansowych (banki, fundusze inwestycyjne), w liczbie nie mniejszej niż 150.

Obligacje będą wyemitowane w dwóch seriach. Pierwsza w tym roku, kolej-

na w przyszłym. Wydatki związane z wykupem obligacji i wypłatą oprocentowania zostaną pokryte ze środków własnych miasta z tytułu udziału w podatku dochodowym od osób fizycznych w latach 2013–2027.



KOLEJKA NA JAWORZYNĘ W RĘKACH GÓRALI SPOD GIEWONTU?

Polskie Koleje Górskie wykupiły za 49,7 mln zł 75 procent akcji spółki Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka SA. Akcje sprzedały dwa podmioty: PKO Bank Polski i Grupa PZU.

Polskie Koleje Górskie to samorządowa spółka, powołana przez cztery gminy podhalańskie (Zakopane i gminy: Bukowina Tatrzańska, Kościelisko i Poronin). Niedawno zostały one właścicielem Polskich Kolei Liniowych SA, do których należy m.in. kolejka na Kasprowy Wierch i Górę Parkową w Krynicy. Transakcja wzbudziła wiele wątpliwości, gdyż 215 mln zł na konto PKP SA wpłacił zagraniczny fundusz inwestycyjny Mid Europa Partners, z którym samorządowcy z Podhala powołali spółkę.



SADECCZYNA KORZYSTA NA „JANOSIKOWYM”

W Małopolsce na tzw. janosikowe („harcacz”) płacony przez bogatsze gminy, powia-

ty i województwa na biedniejsze) – nie zrzucą się żadna gmina, za to małopolskie samorządy dostają w sumie ponad 37 mln zł wyrównania. Zyskuje na tym też Sądeczyna. Największe wpływy z tego tytułu mają u nas gmina Grybów (ok. milion zł) oraz Nowy Sącz (4 mln zł), pozostałe dostają co roku kilkaset tysięcy złotych. Najmniej trafia do Muszyny, tylko 55 tys. zł.

TYLKO CZERWIŃSKI POPARŁ ABORCJĘ EUGENICZNĄ

Tylko Andrzej Czerwiński (PO) z dziesiątki postów z okręgu 14 głosował w Sejmie za odrzuceniem w pierwszym czytaniu obywatelskiego projektu ustawy o zakazie tzw. aborcji eugenicznej, gdy dziecko zagrożone jest nieuleczalną chorobą lub upośledzeniem.

Partyjni koledzy Czerwińskiego: Marian Cycoń i Andrzej Gut-Mostowy nie wzięli udziału w głosowaniu, pomimo, że byli na sali obrad. Pozostała siódemka postów z naszego okręgu: Wiesław Janczyk, Barbara Bartuś, Piotr Naimski i Anna Paluch (wszyscy PiS) oraz Arkadiusz Mularczyk, Andrzej Romanek i Edward Siarka (wszyscy Solidarna Polska) poparła obywatelski projekt zaostrażający ustawę aborcyjną.

Projekt upadł głosami postów PO, SLD i Ruchu Palikota.

KRYNICA NAJLEPSZA W MAŁOPOLSCE

Krynica-Zdrój wypadła najlepiej w Rankingu Gmin Małopolski 2013, opracowanym przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji. W pierwszej dwudziestce znalazła się także Muszyna (4. miejsce) i Piwniczna-Zdrój (18. miejsce).

Ocenie podlega 179 gmin znajdujących się w Małopolsce, z wyłączeniem miast na prawach powiatu: Krakowa, Nowego Sącza i Tarnowa. Ranking tworzony jest w oparciu o dane zebrane przez Urząd Statystyczny w Krakowie, mierzące potencjał, aktywność i wyniki osiągnięte przez gminę w sferze gospodarczej i społecznej, przy użyciu 11. wskaźników.

Krynica trzeci rok utrzymała pozycję lidera. Najlepiej wypadła w dwóch wskaźnikach. Dochód własny na jednego mieszkańca w uzdrowisku i okolicznych wsiach to 2611,37 zł, gdzie drugie w ran-



FOT. LES

KLARYSKI WSPIERAJĄ MODLITWĄ INICJATYWĘ FUNDACJI SĄDECKIEJ

Siostry Klaryski wsparły modlitwą inicjatywę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa Sądeczanin i Fundacji Sądeckiej. W pięknym liście przysłanym do naszej redakcji napisały, że były obecne duchowo podczas sierpniowej I Pielgrzymki Sądeczan w Starym Sączu.

„Bardzo serdecznie dziękujemy za zaproszenie naszej Wspólnoty do wzięcia udziału w Pielgrzymce Sądeczan. Byłyśmy obecne, oczywiście duchowo, poprzez modlitwę do wspólnej Świętej Patronki Matki Kingi o dobrą pogodę i o wszelkie potrzebne na ten miły czas łaski. Także docierały do klasztoru odgłosy odbywającego się pikniku, a dodatkowo z klasztornych okien widać Ołtarz Papieski i Starosądeckie Błonia. Cieszyliśmy się, więc licznie zgromadzonymi uczestnikami.

Ufamy, że teraz pozostały dobre wspomnienia i zapał, by powtórzyć podobne inicjatywy, które tak wspaniale integrują lokalne społeczności, pozwalając się wzajemnie poznać i cieszyć sobą. A dobry Bóg niech błogosławi!”

Podpisała siostra matka Teresa Izworska z siostrami **(M)**

kingu Niepołomice mają 2294,38 zł, a trzecia – gmina Siepraw – 1113,10 zł. Krynica co roku deklasuje inne gminy pod względem udzielonego noclegu na sto tysięcy mieszkańców. W roku 2012 osiągnęła liczbę 61.296,01, na co niewątpliwie ma wpływ odbywające się co roku we wrześniu pod Górą Parkową Forum Ekonomiczne i Festiwal Biegowy.



POLICJA SZYKANUJE ZWIĄZKOWCÓW?

Andrzej Szkaradek, lider sądeckiej „Solidarności”, członek prezydium Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”, o działaniach policji wobec związkowców, wybierających się do Warszawy na Ogólnopolskie Dni Protestu (11-14 września br.). Z Nowego Sącza pojechali do stolicy 4 autobusy.

– To wyglądało, jakby chciano organizatorów wyjazdu do niego zniechęcić. Policja wszystko wyjątkowo skrupulatnie skontrolowała, nawet zażądano podania nazw firm przewoźników, których pojazdy zawiozły nas do stolicy oraz numerów rejestracyjnych tych autobusów. To już moim zdaniem gruba przesada. Jaki to miało cel?

Nie mam pretensji do policji, bo funkcjonariusze robią tylko to, co się im każe. Za tym stoją Tusk i jego minister sprawiedliwości Sienkiewicz. Nie chcieli, żebyśmy na protest dojechali, zniechęcali nas do tego takimi uciążliwymi i bezsensownymi kontrolami. Nigdy wcześniej, po 1989 roku, czegoś takiego nie było, ale teraz spada im poparcie, ludzie mają już dość tego, co ten rząd wyprawia, więc podejmują tego typu desperackie kroki.

(HSZ)

SADECZANIE PIELGRZYMOWALI DO LIMANOWEJ

Blisko dwa tysiące osób wzięło udział w XXVI Pieszej Pielgrzymce Sądeckiej do Limanowej na odpust ku czci Matki Bożej Bolesnej. Na 30-kilometrową trasę, przez Rdziostów, Marcinkowice, Chomranice, Męcinę, Mordarkę i Pisarzową wyruszyły dwie grupy,



FOT. S. ADAMCZYK

z którymi Sądeczanie tradycyjnie idą na Janą Górę w ramach tarnowskich pielgrzymek. Z parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu szła grupa nr 20, a z parafii św. Małgorzaty grupa nr 22.

Maszerowało bardzo wielu młodych ludzi. Ale nie tylko. Były całe rodziny z dziećmi, osoby starsze a nawet chorzy, w tym poruszający się na wózkach.

ŁADNIEJSZE KOMISARIATY

Komisariat Policji w Muszynie i Posterunek Policji w Korzennej to dwa budynki, które dzięki środkom finansowym pozyskanym z budżetu państwa udało się odnowić w ostatnim czasie. Na ich remonty Komenda Miejska Policji w Nowym Sączu wydała blisko 120 tys. zł. Do remontów dołożyły się również samorządy. Policjanci uzyskali godziwe warunki pracy.

UDANY ROK W PASIEKACH

Zbiór miodu nie był rewelacyjny, ale z pewnością lepszy, niż przed rokiem – przyznają sądecy pszczelarze.

– Choć nie można powiedzieć, że miód লাł się obficie, to rok należy uznać za dobry. Nie rewelacyjny, ale najlepszy w ciągu ostatnich trzech lat – wtedy nie było spadzi, a w tym roku była. Przez to, że wiosna przyszła późno i wszystkie rośliny zaczęły kwitnąć równocześnie, nie udało się niestety wyodrębnić miodów gatunkowych – mówi Jacek Nowak, właściciel pasieki „Barć” w Kamiannej.

Sądeczczyzna słynie głównie z miodów spadziowych, lipowych, wielokwiatowych,

akacyjnych i gryczanych. Sądecki miód spadziowy został wpisany na listę produktów tradycyjnych, prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa.



FOT. HSZ

POD POMNIKIEM ARMII CZERWONEJ UCZCILI 17 WRZESNIA 1939 ROKU

W strugach ulewnego deszczu ok. 40 osób, głównie młodych kibiców Sandecji, pikietowało 17 września pomnik Armii Czerwonej przy al. Wolności w Nowym Sączu, czcąc w ten sposób 74. rocznicę napaści Sowietów na Polskę. Po demonstracji, w kościele św. Kazimierza została odprawiona msza św. w intencji Polaków pomordowanych na Wschodzie.

Sądeckie obchody 17 września 1939 ro-

ku zorganizował miejscowy Klub Gazety Polskiej, któremu przewodniczy Antonina Węglarz, emerytowana nauczycielka języka polskiego z Łukowicy oraz Stowarzyszenie Kibiców Sandecji.

Pokojąwą demonstrację zabezpieczyły trzy radiowozy policyjne.

LAS PARASOLI NA JUBILEUSZU PANI SĄDECKIEJ

W strugach ulewnego deszczu biskup tarnowski Andrzej Jeż odprawił w niedzielę 1 września w na Rynku w Nowym Sączu dziękczynną mszę św. z okazji 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia z kościoła Ducha św.

W uroczystości, która wieńczyła ośmiiodniowy odpust ku czci Pani Sądeckiej, wzięło udział około dwóch, może trzech tysięcy wiernych, każdy z parasolem. W gronie kilkudziesięciu kapłanów był o. Wojciech Ziółko SJ, prowincjał Towarzystwa Jezusowego Polski Południowej.



PEREGRYNACJA OBRAZU JEZUSA MIŁOSIERNEGO

Od Starego Sącza rozpoczęła się w diecezji tarnowskiej peregrynacja kopii obrazu Jezusa Miłosiernego oraz relikwii św. Faustyny i bł. Jana Pawła II. Do 2015 roku obraz odwiedzi wszystkie parafie w diecezji oraz m.in. szpitale, zakłady karne i hospicja.

Z okazji peregrynacji papież Franciszek napisał list do wiernych diecezji tarnowskiej. Został on odczytany podczas uroczystości przy papieskim ołtarzu w Starym Sączu, która zgromadziła kilka tysięcy osób i ok. 300 księży.

Mszy św. przewodniczył bp Jan Zając, kustosz Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach.

– Przez dwa lata obraz i relikwie będą

pielgrzymować po naszej ziemi, pragnąc spotkać się z nami osobiście. Będą pytać o teraźniejszość i przyszłość naszych rodzin, parafii, relacji małżeńskich i sąsiedzkich – mówił biskup tarnowski Andrzej Jeż.

DERBY SĄDECCZYNY

Bezbramkowym remisem zakończył się w Stróżach mecz Kolejarza z Sandecją Nowy Sącz. W rundzie jesiennej rozgrywek I ligi piłki nożnej Kolejarz radzi sobie znakomicie – po dziewięciu kolejkach zajmował 4. miejsce w tabeli. Sandecja, po fatalnym początku i zmianie trenera, odbiła się od dna.

GRANITOWE TABLICE ROZSTRZELANYCH

Od lutego br., kiedy skradziono mosiężne tablice, z nazwiskami osób rozstrzelanych przez Niemców w czasie II wojny światowej, kamienne pomniki na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu straszą pustymi miejscami. Wszystko wskazuje na to, że jeszcze w tym roku kamienne obeliski opatrzone zostaną nowymi tablicami, upamiętniającymi ofiary.

Z czterech kamiennych obelisków zniknęły tablice z nazwiskami rozstrzelanych w Biegonicach, Kłodnem, Młodowie, Olszanie, Trzetrzewinie i w Nowym Sączu przy ul. Krańcowej. Ktoś oszczędził jedynie pół tablicy z jednego pomnika. Władze miasta zapowiadają, że jeszcze w tym roku w miejsce poprzednich zostaną wstawione nowe, granitowe tablice. Na taką wymianę miasto otrzymało już zgodę konserwatora zabytków.

UŁANI Z SADECCZYNY NA REWII KAWALERII W KRAKOWIE

Ponad 200 ułanów, szwoleżerów i strzelców konnych wzięło udział w Wielkiej Rewii Kawalerii na krakowskich Błoniach oraz w defiladzie na Rynku Głównym. Wystąpili m.in. szwadrony ułanów z Gładyszowa i Biecza, a oficerem prasowym rewii był Zdzisław Krzyżostaniak z Nowego Sącza. Okazją do zorganizowania kawalerskiego święta były dwie rocznice: Odsieczy Wiedeńskiej 1683 roku i 80-lecia Wielkiej Rewii Kawalerii z 1933 roku, którą zorganizowano z inicjatywą marszałka Józefa Piłsudskiego.



FOT. JG

OD-SZALI:



FOT. FACEBOOK

11 września w tragicznych okolicznościach zmarł **Grzegorz Gieniec**, dla kolegów i przyjaciół „Bolek”. Miał 39 lat. Był absolwentem WSB-NLU. W swoich dobrych latach udzielał się publicznie, działał w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, był przez pewien czas wiceprzewodniczącym zarządu os. Kaduk.



FOT. JEC

22 września, w wieku 64 lat zmarł w Nowym Sączu **Wiesław Buchcic** z zawodu pedagog, z zamiłowania kabareciarz i harcmistrz, związany na początku lat 80. z kabaretem Lach Andrzej Górsczyka. Autor piosenek i tekstów satyrycznych, założyciel Grupy Teatralnej „Heca”, związany także z Teatrem NSA. **(HSZ)**

Kaczyński kontra Tusk pod Górą Parkową

Obrady **XXIII Forum Ekonomicznego** w Krynicy-Zdroju (3-5 września) zdominował pojedynek słowny Donalda Tuska z Jarosławem Kaczyńskim.

Pierwszego dnia konferencji premier ogłosił uroczyste zakończenie kryzysu ekonomicznego w Polsce.

– Polacy odparli kryzys, który łomotał do naszych drzwi, ale ich nie wyważył. Nie wpuściliśmy go do Polski, choć oberwaliśmy trochę rykoszetami – zapewniał Donald Tusk, mając przy boku premiera Łotwy Valdisa Dombrovskisa i Słowacji Roberta Fico.

Nazajutrz premierowi ripostował prezes PiS, stwierdzając, że o końcu kryzysu zadecydują polskie rodziny, kiedy poprawi im się sytuacja materialna, a nie Donald Tusk. Kaczyński przedstawił także w Krynicy zarysy ustaw gospodarczych, które jego partia zamierza przedłożyć w Sejmie po dojściu do władzy, a które będą miały na celu ratowanie finansów państwa. Jest tam m.in. pomysł na wprowadzenie trzeciej stawki podatkowej, opodatkowanie dochodów z giełdy oraz zysków banków i wielkich sieci handlowych.

Wizyta premiera i szefa największej partii opozycyjnej w Krynicy zelektryzowała media, nie tylko polskie. Obszerne relacje z Forum ukazały się m.in. w głównym wydaniu Wiadomości telewizji publicznej.

Ciekawa była kończąca Forum sesja plenarna pt. „Po co Europie historia? Debatę z udziałem m.in. b. prezydenta Serbii Borisa Tadica i b. ministra spraw zagranicznych Niemiec Markusa Meckela moderował prezydent Krakowa Jacek Majchrowski. Padły ważne słowa.

– Jesteśmy odpowiedzialni za straszne rzeczy, które działy się w naszym kra-

ju i na całym świecie. O nich nigdy nie zapomnimy, a to, co się wydarzyło po 1945 roku zmusiło nas do przyjęcia poczucia winy i poradzenia sobie z nową sytuacją – mówił Merceł. – Tak naprawdę, to proces pojednania Niemiec z Francją, rozpoczął proces zjednoczenia Europy.

Swoją obecność na Forum zaznaczyli także Sądeczanie. Ryszard Florek, prezes Fakro, uczestniczył w panelu dyskusyjnym pt. „Dobre, bo polskie! Dobre, bo nasze! Moda na narodowe marki lekiem na kryzys”.

– Polacy odparli kryzys, który łomotał do naszych drzwi, ale ich nie wyważył. Nie wpuściliśmy go do Polski, choć oberwaliśmy trochę rykoszetami.

DONALD TUSK

– Mówimy o zjawisku nazywanym lokalnym patriotyzmem ekonomicznym, ja jednak wolę nazwać to mądrością ekonomiczną obywateli. Przewodzą w tym na przykład Niemcy, czy Szwajcarzy. Kraje rozwijające się, takie jak Polska, są jeszcze w tyle, ale małymi kroczkami idziemy do przodu – przekonywał przedsiębiorca.

Z kolei poseł Andrzej Czerwiński, szef sejmowej podkomisji ds. energetyki, wziął udział w panelu dyskusyjnym Pt. Liberalizacja rynku gazu – ewolucja czy rewolucja?.

– Jest szansa – mówił sędzicki parlamentarzysta – że jeszcze w tym roku ustawa o odnawialnych źródłach energii oraz być może także prawo energetyczne i właśnie prawo gazowe znajdą się w parlamencie i będą mogły być uchwalone na początku przyszłego roku.

Burmistrz Dariusz Reško godnie pełnił na Deptaku honory gospodarza, ale znalazł też czas na udział w panelu Forum Regionów pt. „Miasta przyszłości naszych marzeń – jak uwolnić potencjał?”.

I takie było to Forum. Tu dyskutowano o rynku walutowym, tam o bezpieczeństwie energetycznym, a jeszcze gdzie indziej roztrząsano problemy etyczne. Podczas trzydniowego maratonu konferencyjnego odbyło się w sumie 160 różnego rodzaju sesji, paneli, warsztatów, wykładów. Za przewodnik w tym gąszczu służył różnokolorowy program konferencji.

Obok głównych obrad, równoległe toczyły się debaty przeniesionego z Muszyny do Krynicy Forum Regionów, z udziałem prezydentów największych polskich miast oraz marszałków województw i starostów powiatowych.

W Nowym Sączu dyskutowali uczestnicy Forum Młodych Liderów (350 osób) i Forum Trzeciego Wieku, z udziałem liderów Uniwersytetów Trzeciego Wieku. W organizacji konferencji seniorów walny udział miała Wiesława Borczyk, szefowa Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Pod Górą Parkową miała miejsce również specjalne pokazy, m.in. europejska promocja najnowszego samocho-



Uczestnicy panelu dyskusyjnego pn. „Dokąd zmierza polityka senioralna w Polsce? Zdrowe starzenie – wyzwaniem dla Polskiej gospodarki”, który odbył się w pierwszym dniu Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju



Donald Tusk na krynickim deptaku



Jarosław Kaczyński



Panel „Dobre bo Polskie! Dobre bo nasze! Moda na narodowe marki lekiem na kryzys”



Petra Hulova i Zygmunt Berdychowski

du BMW o napędzie elektrycznym oraz nowego modelu smartfona Sony.

Dyskusjom polityków, ekonomistów i ludzi mediów (ok. 2,5 tys. gości z ponad 60 krajów) towarzyszyły wieczorne imprezy kulturalne. Sala Balowa w Starym Domu Zdrojowym pękała w szwach podczas koncertu Władysławy Wdowiczenko z Odessy, znanej Polakom ze szlagierowego serialu „Biały Anioł”, która zaśpiewała po rosyjsku piosenki Anny German. Goście z Rosji i Ukrainy śpiewali razem z piosenkarką.

Swój wieczór autorski miała w Krynicy także czeska pisarka młodego pokolenia, Petra Hulova. Jej powieść o Syberii pt. „Stacja Tajga” przeczytał podczas himalajskiej wyprawy Zygmunt Berdychowski i tak mu się spodobała, że postanowił zaprosić autorkę do Krynicy...

Na konferencji tradycyjnie największej zarobili hotelarze i restauratorzy. Zarobiło też ponad 30 firm krynickich i sądeckich, wykonujących różnorakie usługi dla organizatorów (Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie), od firm cateringowych, po ogrodnicze i ochroniarskie. W obieg pieniężny Sądeczczyzny zostało wpompowywanych lekko licząc, ze 20 mln złotych. A ledwo zakończyło się Forum, Krynica wypełniła się sportowcami, którzy przyjechali na IV Festiwal Biegowy. Byli tacy, którzy garnitur zamienili na dres. Prof. Grzegorz Kołodko wziął aktywny udział w obu imprezach. Na Forum Ekonomicznym dyskutował o polityce finansowej ministra Rostowskiego i promował swoją nową książkę, a podczas Festiwalu Biegowego wystartował w Koral Maratonie.

(HSZ)

Zdzisław Palewicz, mer litewskiego rejonu Soleczniki, który odebrał nagrodę specjalną VII Forum Regionów Forum Ekonomicznego, spotkał się z przedstawicielami Fundacji Sądeckiej oraz władz Krynicy-Zdroju, Piwnicznej-Zdroju i gminy Grybów, by omówić możliwość współpracy między samorządami. Inicjatorem spotkania był Zygmunt Berdychowski.

Nasz rejon liczy trzydzieści pięć tysięcy mieszkańców, z czego osiemdziesiąt procent z nich to Polacy. Mimo, że mieszkamy na Litwie, jesteśmy mocno związani z Polską i dbamy o polskość. Dlatego zależy nam na współpracy z polskimi miastami – mówił Palewicz podczas spotkania w Urzędzie Miejskim w Krynicy-Zdroju.

– Jesteśmy bodajże najbardziej zorganizowanymi Polakami mieszkającymi poza granicami Polski i choć nie jest nam łatwo, utrzymujemy polskie szkoły, dbamy o polską kulturę, wspieramy zespoły ludowe, kultywując polską tradycję. Rzucają nam kłody pod nogi, ale się nie poddajemy – dodał.

Mer rejonu Soleczniki opowiedział uczestnikom spotkania o trudnej drodze do niepodległości swojego kraju, wyjaśnił zasady funkcjonowania i finansowania samorządów na Litwie. Zaznaczył, że mimo sporej odległości do polskiej granicy, aktywnie współpracuje z wieloma polskimi miastami i wciąż szuka nowych partnerów.

– Chcemy być na ziemi ojczystej obywatelami Litwy, ale jednocześnie chcemy być też Polakami, co nie jest łatwe – podkreślił Palewicz.

W trakcie spotkania okazało się, że mimo różnic w postrzeganiu samorządów przez rząd polski i litewski, problemy samorządów są podobne.

– Największą bolączką samorządów jest oświata. To do niej najczęściej dopłacamy, bo subwencje przekazywane od państwa są niewystarczające. Okazuje się, że to nas łączy i doskonale rozumiemy ten problem – stwierdził Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju.

Tomasz Wołowicz, zastępca burmistrza Krynicy-Zdroju, przyznał, że gmina chcąc



O tym, że nie można uciec od historii, ani za bardzo jej rozpamiętywać, bo wywołać może to nowe konflikty, a nawet wojny mówiono podczas ostatniej sesji plenarnej, która zakończyła XXIII Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju



Prezentacja filmu „Wąteśa”



Elektryczne BMW w Krynicy



Zdzisław Palewicz (z prawej), mer litewskiego rejonu Soleczniki

Sądeckie gminy zaprzyjaźnią się z Solecznikami na Litwie

utrzymać szkoły jedynie z subwencji, jaką otrzymuje od państwa, powinna w tym roku zamknąć dwie placówki.

– *Ale wiemy doskonale, że szkoła w mniejszych miastach i gminach nie spełnia jedynie roli edukacyjnej, ale jest również centrum życia. To tutaj młodzież się spotyka, ma możliwość uczestniczenia w dodatkowych zajęciach, uczy się tradycji i kultury danego regionu* – podkreślał Wołowicz. – *Z tego, co wspominał mer Palewicz, podobną rolę pełnią polskie szkoły w jego rejonie* – dodał.

Jan Radzik, przewodniczący Rady Gminy Grybów, zauważył, że więź po-

między Polakami a Litwinami, mający polskie korzenie, jest wciąż bardzo żywa, a umacnia ją kult Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wyraził nadzieję, że uda się nawiązać współpracę między rejonem Soleczniki, a gminą Grybów.

Uczestnicy spotkania zgodnie przyznali, że najlepiej rozpocząć ją od wymiany młodzieży, organizację kolonii, wyjazdów na zawody sportowe, a także uczestnictwa zespołów regionalnych, czy młodzieżowych w festiwalach organizowanych na Sądecku i w rejonie Soleczniki.

Monika Fikiel-Szkarłat, dyrektor Biura Fundacji Sądeckiej, już zaprosiła

pierwszą dziesiątkę dzieci na wyjazd kolonijny na Sądecku. Zaproponowała także możliwość skorzystania przez zdolną młodzież polską z Wileńszczyzny z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków.

Na zakończenie spotkania Zygmunt Berdychowski zaproponował wspólny wyjazd sądeckich samorządowców i przedsiębiorców do rejonu Soleczniki oraz okręgu wileńskiego, w celu dopracowania dalszych szczegółów współpracy edukacyjno-kulturalnej i możliwości rozpoczęcia współpracy gospodarczej.

ALICJA FAŁEK



Pospolite ruszenie ponad podziałami politycznymi

Pakt dla Sądeccz



Narada samorządowców w sprawie Kontraktu Terytorialnego dla Małopolski (10 i 12 września br.) FOT. JG

Z inicjatywy radnego wojewódzkiego Zygmunta Berdychowskiego sądeccy, limanowscy i gorliccy wójtowie, burmistrzowie i starostowie opracowali listę priorytetów inwestycyjnych Subregionu Sądeckiego do Kontraktu Terytorialnego dla Małopolski, co nazwano „Paktem dla Sądecczyny”. Lista ambitnych przedsięwzięć powędrowała do Krakowa, ale to dopiero początek boju.

Sprawa zaczęła się na sierpniowym posiedzeniu Sejmiku Woj. Małopolskiego, kiedy to wice-marszałek Roman Ciepiela przedstawił wstępną listę projektów inwestycyjnych objętych Kontraktem Terytorialnym dla Małopolski na lata 2014-2020. Chodzi o gigantyczne pieniądze z Brukseli, ok. 55 mld euro, które pójdą na cele określone w umowie Rządu z Województwu Małopolskim (Kontraktu Terytorialnego nie należy mylić z Małopolskim

Regionalnym Programem Operacyjnym na lata 2014-2020, choć to też pieniądze unijne. Środki na Kontrakt Regionalny pochodzą z puli rządowej). Ten dokument zadecyduje w dużym stopniu o rozwoju naszego regionu.

Już pobieżna lektura wstępnej listy, na której figurowały 34 projekty wywołała oburzenie Zygmunta Berdychowskiego. Radny nie zostawił suchej nitki na tym dokumencie. Zarzucił mu brak spójności i logiki a najważniejsze – bi-

jący w oczy krakocentryzm i prawie zupełne pominięcie w tym zestawie inwestycji sądeckich. Emocjonalne wystąpienie radnego z Nowego Sącza przerywała jego koleżanka klubowa Teresa Starmach z Krakowa (oboje z PO). Za kolejnym razem Berdychowski nie wytrzymał:

– *Pani radna – zwrócił się do Starmach – gdybym był radnym z Krakowa to byłbym pierwszą osobą, która oskarżałaby Zygmunta Berdychowskiego, że*

yzny



gadatem długo i głupio. Byłbym przerażony, że jest taki bezczelny i może tak długo występować, gdybym był z Krakowa, bo trzy czwarte inwestycji, o których rozmawiamy to Kraków! (podniesionym głosem). Trzeba mieć trochę skromności i pokory! (krzyk). Nawet wtedy, kiedy jesteśmy na prowincji, kiedy wszyscy uznajemy, że Kraków musi się rozwijać, musi mieć te inwestycje, to Kraków musi też zrozumieć, że bez prowincji nie da rady sam! (bardzo głośno). Nie można podchodzić do tego w sposób tak egoistyczny i samolubny! (krzyk). To co ja mówię dotyczy interesów regionu, który reprezentuję i z którego pochodzę! Nie zabierałbym głosu w tej debacie w taki sposób po pierwsze, gdyby dokument był przygotowany trochę inaczej, po drugie, gdyby nie by-

LISTA PRIORYTETÓW SUBREGIONU SADECIEGO

W obszarze: Przedsięwzięcia wielotematyczne:

1. Program modernizacji zwiększenia dostępności turystycznej dla Sądeckich Uzdrawisk
2. Rewitalizację Krynickiego Deptaka oraz centrum Krynicy z uwzględnieniem szczególnej roli tego miasta dla rozwoju subregionu.

W obszarze: Dziedzictwo i przemysł czasu wolnego:

1. Budowę kolejki łączącej miasta Szczawnicę z miastem Piwniczna-Zdrój.
2. Budowę kolejki łączącej miasto Krynica – Zdrój z miejscowością Wysowa-Zdrój.
3. Budowę Ośrodka Dziedzictwa Kultury Regionalnej przy MCK Sokół w Nowym Sączu.
4. Budowę Sądeckiej Wenecji.
5. Rewitalizację Jeziora Rożnowskiego, Jeziora Czchowskiego i Klimkówki, przywrócenie tym akwenum wodnym funkcji turystycznej:
 - Odmulenie i pogłębienie jezior,
 - Budowa promenady i portu jachtowego na Jeziorze Rożnowskim,
 - Budowa tras rowerowo-biegowych wokół jezior.
6. Budowę Wschodnio – Europejskiego Centrum Edukacji Unii Europejskiej w Krynicy.
7. Rewitalizację Sądeckich Dolin Rzecznych – Subregion Sądecki centrum rekreacyjno-turystycznym Małopolski.

W obszarze: Infrastruktura dla dostępności komunikacyjnej:

1. Budowę „Sądeczanki” – drogi ekspresowej Brzesko – Nowy Sącz – Granica Państwa.
2. Budowę linii Kolejowej Kraków – Nowy Sącz – granica Państwa.
3. Dokończenie budowy układu komunikacji dla aglomeracji nowosądeckiej:
 - Obwodnicy Północnej łączącej miejscowość Biczycze Dolne z ulicą Marcinkowicką;
 - Obwodnicy Zachodniej Nowego Sącza na odcinkach: wzdłuż wałów łączącą obwodnicę północną Nowego Sącza z miejscowością Kurów, oraz na odcinku od Obwodnicy Północnej do miejscowości Brzeznej – budowa mostu na rzece Dunajec łączącego obwodnicę zachodnią w miejscowości Marcinkowice z miejscowością Dąbrowa;
 - Budowa południowego obejścia Nowego Sącza.
4. Modernizacja drogi nr 28 oraz budowa obwodnic: Limanowej, Gorlic i Miasta Grybowa.
5. Budowa drogi ekspresowej Kielce – Tarnów – Gorlice – Jasło – Krosno – Barwinek, stanowiącej połączenie Gorlic, południowej i zachodniej części województwa podkarpackiego oraz południowej części województwa świętokrzyskie z autostradą A4 i centralnej Polski z południem Europy przez pełnotonażowe przejście graniczne w Barwinku.
6. Reaktywacja linii kolejowej: Stróże – Gorlice – Biecz – Jasło.

W obszarze: Bezpieczeństwo ekologiczne, zdrowotne i społeczne:

1. Budowę zbiorników suchej retencji w Muszynie – Złockiem, Krynicy – Czarnym Potoku.
2. Budowę zbiornika wodnego „Grodna” w gminie Grybów.
3. Budowę Oddziału Psychiatrycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu.
4. Rozwój Ośrodka Onkologicznego w Szpitalu Specjalistycznym w Nowym Sączu.
5. Budowę Oddziału Chirurgii Rekonstrukcyjnej im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu.
6. Utworzenie Subregionalnego Centrum Leczenia Schorzeń Geriatrycznych w Szpitalach w Krynicy i Szczырzycu.
7. Rozwój chirurgii ortopedyczno – urazowej.
8. Budowę i rozbudowę sieci gazociągowej na obszarach uzdrowiskowych i wiejskich.
9. Budowę gazociągu wysokoprężnego: Podrzecze, Rytro, Piwniczna.
10. Budowa instalacji do termicznego przekształcenia odpadów komunalnych w Gorlicach.

W obszarze: Gospodarka wiedzy i aktywności:

1. Budowę ośrodka badawczo-rozwojowego superlekkich pojazdów szynowych (NEWAG).



FOT.JG

to tak wielu sprzeczności w tym dokumencie, które rażą i irytują. To jest bardzo łagodne określenie tego, co człowiek czuje po przeczytaniu tego materiału. W naszym wspólnym interesie jest praca nad nim, dziękuję!

Zapanowała krępująca cisza. Po chwili głos zabrał drugi reprezentant Nowego Sącza w Sejmiku Leszek

Zegzda, szef klubu PO. W koncyliacyjnym wystąpieniu poparł swego ziomka, stwierdzając, że dokument jest rzeczywiście słaby i trzeba nad nim jeszcze popracować. W tej sytuacji wicemarszałek Ciepiera ogłosił o wydłużeniu do 15 września terminu składania wniosków do wstępnej listy przedsięwzięć rekomendowanych do objęcia Kontrak-

tem Terytorialnym dla Małopolski na lata 2014-2020.

W następnych dniach Berdychowski nie zasypywał gruszek w popiele, mobilizując samorządowców z trzech powiatów do działania, w czym znalazł wsparcie m.in. u prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka. Skutkowało to dwoma naradami wójtów i burmistrzów w sądeckim Ratuszu (10 i 12 września). Debata była burzliwa – każdy walczył o swoje – ale ostatecznie udało się opracować kompromisową listę priorytetów inwestycyjnych Subregionu Sądeckiego do Kontraktu Terytorialnego. Na tej liście jest „Sądeczanka”, czyli trasa ekspresowa z Brzeska do Nowego Sącza, jest tzw. droga Stawiarskiego – przedłużenie obwodnicy zachodniej Nowego Sącza do Kurowa, z budową po drodze mostu na Dunajcu, jest legendarna już linia kolejowa Kraków – Piekiełko, są dwie kolejki turystyczne: Piwniczna-Szczawnica i Wysowa-Krynica i inne inwestycje, które mogą popchnąć nasz region do przodu (czytaj obok).

W połowie września Z. Berdychowski zawiązał dokument do Krakowa, składając go na ręce marszałka Marka Sowy.

W niedzielę 29 września br. w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu odbyła się prezentacja wybranych inwestycji z uzgodnionej listy najważniejszych przedsięwzięć Subregionu Sądeckiego oraz uroczyste podpisanie Paktu dla Sądeczyny, o czym piszemy obok.

(HSZ)

– Mam nadzieję, że w końcu Sądeczyna przestanie być marginalizowana. Jestem za tym, co robi Zygmunt Berdychowski. Nasz region jest marginalizowany i trzeba to zmienić. Traktują nas po macoszem. Nie mamy nawet swojego przedstawiciela w zarządzie. Niech by to był nawet Zygmunt Berdychowski. Ważne, żeby ktoś walczył w o nasze interesy.

SENATOR STANISŁAW KOGUT (PIS)

– Nie ulega wątpliwości, że budowa „Sądeczanki”, czyli drogi od autostrady A-4 przez Nowy Sącz do Muszyny, do granicy państwa – jest postulatem podstawowym. Po drugie – budowa linii kolejowej Kraków – Piekiełko w celu bezpośredniego połączenia z Nowym Sączem. Musimy dokończyć obwodnicę północną Nowego Sącza i sfinalizować obwodnicę zachodnią. Musimy stanowczo postulować budowę obwodnic Limanowej i Gorlic. Powinny powstać w Muszynie-Złockiem na Czarnym Potoku zbiorniki tzw. suchej retencji, powinniśmy zbudować zbiornik retencyjny w miejscowości Grodna. W nowosądeckim szpitalu powinien zostać zbudowany oddział psychiatryczny, tak jak w Tarnowie. W oparciu o potencjał Krynicy, Muszyny powinniśmy postulować, by powstał oddział chirurgii rekonstrukcyjnej. Powinniśmy wrócić do postulatu połączenia Szczawnicy i Piwnicznej kolejką górską. Taką samą kolejką powinniśmy połączyć Krynica z Wysową. To zwiększy dostępność turystyczną tych ośrodków. Musimy podkreślić, że budowa „Sądeckiej Wenecji” będzie uzupełnieniem metropolitalnej funkcji Nowego Sącza. Rewitalizacja zbiorników Rożnowskiego i Klimkówki, to najważniejsze cele naszego programu turystyki letniej. W Krynicy powinno powstać centrum konferencyjne, które w pełni umożliwi wykorzystanie potencjału, jaki wytworzył się dzięki Forum Ekonomicznemu i Festiwalowi Biegowemu.

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI (PO)

100 000

podpisów za inwestycjami dla Sądecczyzny – tak chcą przekonać rząd

Zebranie w dwa miesiące 100 tysięcy podpisów pod Paktem dla Sądecczyzny, Limanowszczyzny i Ziemi Gorlickiej zapowiedzieli samorządowcy z naszego regionu. W ten sposób Subregion Sądecki będzie walczyć o uwzględnienie przy podziale rządowych pieniędzy na sfinansowanie ważnych dla regionu inwestycji.

W niedzielę 29 września w sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu miało miejsce kolejne spotkanie samorządowców z naszego regionu w sprawie Kontraktu Terytorialnego, który już wkrótce, z minister rozwoju regionalnego Elżbietą Bieńkowską, będzie negocjował Marek Sowa, marszałek województwa małopolskiego.

Do MOK przybyli m.in. radni wojewódzcy: Zygmunt Berdychowski, Marta Mordarska, Paweł Śliwa i Leszek Zegzda; parlamentarzyści: Piotr Naimski, Andrzej Czerwiński, Arkadiusz Mularczyk i Stanisław Kogut; prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, starostowie powiatów: limanowskiego i gorlickiego, przedstawiciele władz lokalnych – gmin i miast Sądecczyzny oraz znani sądecczanie, w tym były premier i marszałek Sejmu RP Józef Oleksy.

Inicjator spotkania, Zygmunt Berdychowski, zapowiedział, że z pomocą parlamentarzystów i samorządowców ruszy akcja zbierania wśród mieszkańców regionu 100 tysięcy podpisów pod „Paktem”, co miałyby dać do my-



Inicjator spotkania, Zygmunt Berdychowski, zapowiedział, że ruszy akcja zbierania wśród mieszkańców regionu 100 tysięcy podpisów pod „Paktem”

ślenia nie tylko władzom województwa, ale i ministerialnym urzędnikom jeszcze bardziej niż podpisy samych posłów, radnych i burmistrzów.

– Zbierzemy te sto tysięcy podpisów i zawieziemy je do Krakowa, do Urzędu Marszałkowskiego i wtedy udowodnimy, że ten region broni swoich racji i chce



FOT. BOS

się rozwijać. Myślę, że w październiku taką akcję rozpoczniemy na terenie Nowego Sącza i powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego. W ciągu około dwóch miesięcy dostarczymy je do Krakowa. Poinformujemy o tym, także panią minister Bienkowską, bo to może być ważny argument przy Kontrakcie, który z takim stutysięcznym poparciem łatwiej byłoby negocjować marszałkowi – powiedział.

Parlamentarzyści i samorządowcy podpisali się na tablicy z „Paktem dla Sądeczyny Limanowszczyzny i Ziemi Gorlickiej”. Nie o symbolikę jednak tu chodziło, ale o realne działania. Uczestnicy spotkania mówili w jaki sposób będą walczyć o wprowadzenie do Kontraktu Terytorialnego założeń podpisanego 12 września dokumentu „Pakt dla Sądeczyny Limanowszczyzny i Ziemi Gorlickiej”.

W projekcie Kontraktu, czyli dokumentu, z którym do negocjacji z rządem usiądzie marszałek, zawarto propozycje inwestycji, które powinny być fundamentem Kontraktu Terytorialnego zawieranego przez władze województwa z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej na lata 2014 – 2020. Zapisane w nim zostaną najważniejsze inwestycje, za czym idzie możliwość ich finansowania.

Marszałek Sowa już wcześniej zapewniał, że oczekuje rządowych gwa-

rancji finansowania dla dwóch, jego zdaniem, kluczowych inwestycji Subregionu Sadeckiego: drogi ekspresowej Nowy Sącz – Brzesko, nazwanej przez zgromadzonych w MOK „Sądeczanką”, oraz linii kolejowej Podłęże – Piekielek.

Na Sądeczynie patrzą jednak z zawiścią na Kraków, gdzie wielomilionowe inwestycje planowane są nawet w obszarze kultury i biją na alarm, że w planach władz małopolskich Sądeczyna, a także Ziemia Limanowska i Gorlicka zeszły na dalszy plan.

– Dobrze, że pan marszałek widzi potrzebę budowy Sądeczanki i linii kolejowej, ale nie ma żadnej gwarancji, że uda mu się to z rządem wynegocjować. Co wtedy? Zostaniemy z niczym. Nie zgadzam się z tezą, że tylko te dwie inwestycje powinny być zapisane w kontrakcie. Zakopianka już ma w tej chwili trzy miliardy złotych, a naszej Sądeczanki w żadnym dokumencie nie ma. Jak się patrzy na dokumenty przygotowane przez Zarząd Województwa, to wynika z nich, że na przykład dla Krakowa na inwestycje związane z kulturą przeznaczono spore sumy – przypomniał Berdychowski.

– Potrzeby naszego subregionu też powinny być tam ujęte w taki sam sposób. Nie jesteśmy od nikogo gorsi, a mieszkańcy Sądeczyny nie są mieszkańcami drugiej kategorii. Czym bowiem różni się

umieszczona w dokumentach rewitalizacja Nowej Huty od rewitalizacji naszych uzdrowisk. Nie widzę powodu, dla którego my, na starcie mamy rezygnować z naszego fundamentalnego postulatu. W stanowisku negocjacyjnym jest Centrum Muzyki w Lutostawicach za trzydzieści milionów złotych, a nie ma w nim projektu naszego Sokola, z jakiej racji? – pytał Berdychowski i sam sobie odpowiadał: Przecież to tak samo równoprawne postulaty. Wiem, że na wszystko nie wystarczy pieniędzy, ale to nie znaczy, że Sądeczyna ma rezygnować ze swoich postulatów.

Radny wojewódzki usłyszał, że może liczyć na poparcie wszystkich politycznych i samorządowych sił na Sądeczynie. Poparł go także Józef Oleksy.

– Sądeczyna przez lata nie była uwzględniana a częściej była marginalizowana w różnych okresach, bo nie widziano tu żadnych szans rozwojowych – mówił były premier RP. – Trzeba walczyć o rozdysponowanie środków. To walka słuszna, bo o lepszą przyszłość

Parlamentarzyści i samorządowcy podpisali się na tablicy z „Paktem dla Sądeczyny Limanowszczyzny i Ziemi Gorlickiej”. Nie o symbolikę jednak tu chodziło, ale o realne działania.

i o sprawiedliwsze niż dotąd szanse rozwojowe. W tym Pakcie są zapisane inwestycje bez których Sądeczyna umrze. Nie ma co czarować ludzi, że bez realizacji tych postulatów: uzdrowisk, turystyki drogi, kolej będzie się tu dało żyć. Chwała Zygmunтови Berdychowskiemu za to, że zaostrzył na Sejmiku ton wobec władz wojewódzkich i także wobec władzy rządowej.

Swoje wsparcie zaoferował też poseł Arkadiusz Mularczyk (Solidarna Polska).

– Mam dostęp, jako szef klubu parlamentarnego, do ministrów, mogę pomóc przy zorganizowaniu spotkań w Warszawie. Deklaruję pełne wsparcie i pomoc. Jakość lobbingu lepsza, gdy do ministra

przyjdzie kilku posłów z różnych ugrupowań z jednego regionu. Przykładem jest to, jak wspólnie z posłem PO Andrzejem Czerwińskim oraz także dzięki wizycie pełnomocnika prezydenta Nowego Sącza wywalczyliśmy zapewnienie budowy obwodnicy północnej – powiedział Mularczyk.

Posel Piotr Naimski (PiS) zaznaczył natomiast, że decyzje o przyszłych inwestycjach powinny uwzględniać szerszy kontekst. – Dwie najważniejsze inwestycje, czyli droga do Brzeska i linia kolejowa Kraków – Piekiełko są fundamentalne dla nas, ale wszystko zależy przecież od ministra Nowaka i minister Bieńkowskie – stwierdził Naimski.

– Tylko wspólne działania ponad podziałami mogą uratować nasz region przed marginalizacją, której próby jesteśmy obecnie świadkami – wtórował prezydent Ryszard Nowak.

W podobnym duchu wypowiadał się senator Stanisław Kogut (PiS).

– Bardzo przeżyłem likwidację naszego oddziału Straży Granicznej i zli-

kwidowanie dyspozytorni pogotowia – ubolewał parlamentarzysta ze Stróż. – Podobnie się teraz dzieje z Sanepidem. Co do muzycznego centrum Pendereckiego w Luśtawicach, to pan Penderecki dostał wcześniej na nie osiemdziesiąt milionów złotych, a teraz miałby dostać kolejne trzydzieści milionów, a jak ja tam jadę i widzę te szczyre pola, to zastanawiam się kto tam jeździ na koncerty. Dlaczego w Krynicy zamyka się kasy kolejowe, dlaczego pociągi Intercity nie jadą ani do Krynicy, ani do Nowego Sącza? Dojazd ze stolicy do Krynicy zajmuje dziewięć godzin zamiast trzech. Walczmy zatem razem, ogromnie się cieszę, że idziemy jednym frontem. Na Śląsku na siłę wycierają pieniądze z budżetu państwa, bo tam samorządowcy są zgrani i do brze zorganizowani. My też tak musimy robić – powiedział Kogut – a Ty (zwrócił się na koniec senator Kogut do posła Andrzeja Czerwińskiego) nie klakieruj ministrom, tylko walcz o swój region.

Posel PO w odpowiedzi tłumaczył, że w sprawie drogi do Brzeska zarząd województwa wykonał koncepcję techniczną i na tej podstawie będzie można zlecić teraz GDDKiA wykonanie projektu tej drogi.

– Brak połączenia z autostradą czyni nasz układ komunikacyjny kulawym. Będzie projekt – będziemy zabiegać o pieniądze. Trzeba przekonać rząd, że to zadanie jest ważne i to będzie dla nas wyzwaniem, które musimy podjąć. Będę zabiegał o to i udzielię wsparcia inicjatywie Berdychowskiego. My powinniśmy sobie zdawać sprawę, że na wszystkie efekty naszej burzy mózgów na pewno zabraknie środków, bo potrzeb inwestycyjnych jest zbyt wiele. Powinno nas połączyć wybranie w granicach możliwych środków takie projekty, które będą nas łączyć i będą rozwojowe. W innych regionach już mają je przygotowane, musimy teraz to nadgonić – mówił poseł Czerwiński, po czym zwrócił się do prezydenta Nowego Sącza: – Nie możesz sobie siedzieć i czekać mówiąc „a niech rząd zrobi swoje”, bo to Ty jesteś lokalnym liderem...

Podczas spotkania w MOK zaprezentowano także kilka wybranych inwestycji z listy priorytetów Subregionu Sądeckiego. Posel Czerwiński mówił o drodze ekspresowej Brzesko-Nowy Sącz, senator Kogut o linii kolejowej Kraków-Piekiełko, a prezydent Nowak o „Węgierskiej-bis”. Z kolei starosta gorlicki Mirosław Wędrychowicz przekonywał do konieczności budowy drogi ekspresowej Gorlice-Tarnów, a starosta limanowski Jan Puchała wskazywał na potrzebę dofinansowania z rządowej puli budowy basenów solankowych w Porębie Wielkiej, w gminie Niedźwiedz, oraz obwodnic Mszany Dolnej i Limanowej.

Wystąpił też Wiesław Pióro, radny powiatowy, członek zarządu firmy Wiśniowski, który omówił kwestię odmulania Jeziora Rożnowskiego. Jego szef, Andrzej Wiśniowski, wierzy w odrodzenie jeziora, inaczej nie budowałby w Gródku n. Dunajcem luksusowego hotelu, którego wizualizację zaprezentował Pióro.

BOGUMIŁ STORCH, (HSZ)





Agropromocja '2013: nagrody i wyróżnienia

– Są między nami starsi gospodarze, szacunek niesiemy na ich ręce w darze, całe życie w polu i w pocie ich praca, nie mówili nigdy, że się nie opłaca. Potem kosy w ręce z chęcią chwyтали, wyglądali w polu jakby tańcowali – wyrecytowała jedna z laureatek licznych rolniczych konkursów, które swój uroczysty finał miały w niedzielę 8 września i poprzedniego dnia, podczas Agropromocji 2013 w Nawojowej.

Największa w Małopolsce impreza rolnicza: połączenie targów z festynem i rolniczym świętem to doskonała okazja do nagrodzenia najlepszych rolników, gospodarstw agroturystycznych, branżowych firm, wystawców, a także gospodyń wiejskich i gotowanych przez nie potraw. Wiele z tych nagród trafiło do reprezentantów Sądecczyzny.

Poznaliśmy między innymi listę laureatów wojewódzkiej edycji rolniczo-eko-

logicznego konkursu „Agroliga 2013”. W kategorii „Rolnik” tytuł Mistrza Małopolski otrzymał Stanisław Zelek, sadownik (na 40 hektarach) z Tęgoborzy.

– *Dziś większą sztuką od wyhodowania pięknych i smaczków jabłek jest ich sprzedaż. Tym bardziej, że w całym regionie jest ponad 3 tys. hektarów sadów i ciągle przybywa nowych upraw owoców – powiedział.*

Drugie miejsce zajął prowadzący na 52 hektarach gospodarstwo rodzinne Antoni

Jończyk z Wieprza (pow. wadowicki), a trzecie Grzegorz Świderega, młody rolnik z Graboszyca (powiat oświęcimski).

W kategorii „Firma” tytuł Mistrza Małopolski otrzymał Sadowniczy Zakład Doświadczalny Instytut Ogrodnictwa z Brzeznicy, który w tym roku obchodzi jubileusz 60-lecia.

W konkursie „Rolnik i Farmer Roku” w kategorii ogrodnictwo, sadownictwo, szkółkarstwo zwyciężyli i Złote Jabłko otrzymali Monika i Andrzej Staszyńscy z Bystrej (powiat gorlicki).

Z kolei trzy tysiące złotych za zajęcie pierwszego miejsca w konkursie na Najlepsze Gospodarstwo Agroturystyczne, w którym udział wzięło kilkadziesiąt gospodarstw z 15 powiatów województwa małopolskiego, otrzymali Justyna i Grzegorz Królikowscy z Tylicza, prowadzący gospodarstwo „U Grzegorza”.

– *To dla nas ogromne wyróżnienie. Będzie to mobilizacja do dalszego rozwoju naszego gospodarstwa. W ten sposób możemy też promować nasz piękny region – powiedział pan Grzegorz.*

Nagrody w konkursie Najlepsze Gospodarstwo Ekologiczne ufundował

Urząd Marszałkowski. Na szczęblu wojewódzkim ten ogólnopolski konkurs zorganizował MODR Karniowice.

W kategorii Ekologia i Środowisko wygrała Cecylia Strojna z Grajowa (powiat wielicki). Pani Cecylia prowadzi gospodarstwo o powierzchni 7 hektarów, hoduje 5 owiec i barana, 5 kóz i capa, kłaczkę i źrebię oraz krowę. Uprawia ziemniaki, pszenicę i owies. Koło domu znajduje się przydomowy sad. Gospodyni aktywnie działa w Małopolskim Stowarzyszeniu Rolników Ekologicznych „Natura”, a w wolnych chwilach pisze wiersze.

– *Są między nami starsi gospodarze, szacunek niesiemy na ich ręce w darze, całe życie w polu i w pocie ich praca, nie mówili nigdy, że się nie optaca. Potem kosy w ręce z chęcią chwyтали, wyglądali w polu jakby tańcowali* – wyrecytowała laureatka.

Natomiast w kategorii Ekologiczne Gospodarstwo Towarowe zwyciężył Andrzej Zubek z Ratułowa (powiat nowotarski), który zajmuje się chowem owiec i bydła na Polanie Jurgowskiej koło Dursztyna i posiada certyfikat unijny na produkcję oscypków.

W konkursie „Estetycznie Zagospodarowana Zagroda” przyznano dwa pierwsze miejsca: zdobyli je Renata Leśniak z Głębowic (powiat oświęcimski) oraz Elżbieta Mozgała z Tomic (powiat wadowicki).

– *Dziękuję w imieniu wszystkich laureatów. Oby więcej takich imprez i takich nagród* – powiedziała pani Elżbieta.

Jury zdecydowało także, że w tym roku, w konkursie potraw regionalnych, najsmaczniejszą potrawą była zupa o nazwie „Parzybroda”, przygotowana przez Koło Gospodyń Wiejskich z Wyżyc, ale doceniono też kwaśnicę na żeberku z Kluszkowców, pierogi ruskie według przepisu KGW z Tęgorborzy oraz „Sakiewkę z Grzybami” przygotowaną przez gospodynię z Pisarzowej, kopytka ze słoniną od KGW z Popowic, a także karkówkę z cebulą z Moszczenicy i jagnięcinę w sosie curry, którą przyrządziły gospodynie z Ptaszkowej.

Na zakończenie rozdano także nagrody za najlepszą ekspozycję i najlepszy produkt Agropromocja 2013 oraz rozstrzygnięto konkurs plastyczny dla dzieci oraz konkurs wiedzy o drobiu.

BOGUMIŁ STORCH





Lody z Sącza i fasolówka z Tropia nagrodzone w Poznaniu

Na Targach Polagra w Poznaniu wręczono nagrody „Perła”, przyznawane przez Kapitułę Konkursu „Nasze kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”. Cztery „Perły” trafiły do Małopolski, w tym dwie na Sądeczynę: za lody sądeckie z wytwórni „Lwowianka” Bernadetty Argasińskiej oraz za fasolówkę, czyli wódkę z fasoli Piękny Jaś od Janiny Molek z Tropia w gminie Gródek nad Dunajcem.

Pozostałe dwie „Perły” dla Małopolski otrzymają: szynka podstolego z masami Szczepana Gawora z Podstolic koło Wieliczki, a w kategorii potraw, Janina i Józef Zborowscy z Witowa koło Zakopanego.

Absolutnym małopolskim liderem listy produktów tradycyjnych jest Szcze-

pan Gawor z Podstolic, który wprowadził na nią 6 swoich wyrobów: kiełbasę wiejską z Podstolic, kiszkę z Podstolic, boczek gotowany z Podstolic, salceson golonkowy podstolego, szynkę podstolego i szynkę podstolego z kością. Była to jego pierwsza „Perła” Polagry, ale boczek, salceson i szynka zostały już wyróżnione przez jury Małopolskiego Festiwalu Smaku.

Dla Janiny Molek to druga „Perła” Polagry. Pierwszą otrzymała kilka lat temu za Fasolę Piękny Jaś z Doliny Dunajca, a w szczególności za wyborną zupę fasolową. Fasola Piękny Jaś z Doliny Dunajca jest chroniona prawem unijnym i ma od 2011 r. certyfikat „Chroniona Nazwa Pochodzenia”. Obszerny tekst o Janinie Molek można było przeczytać we wrześniowym numerze naszego miesięcznika „Sądeczanin”.

Lodów sądeckich w Nowym Sączu zachwalać nie trzeba, znane są od Szczecina po Ustrzyki i od Suwałk po Zgorzelec. Lody nowosądeckie i lody nowotarskie znalazły się na liście produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

– *W czasie Agropromocji w 2011 roku w Nawojowej po raz pierwszy przedstawiłam nasze lody w konkursie organizowanym przez Krajową Radę Produktu Regionalnego. W ubiegłym roku zdobyły pierwszą nagrodę, co otwierało drogę do drugiego etapu konkursu. W tym roku otrzymaliśmy nominację wojewódzką, a Krajowa Rada nagrodziła nas „Perłą”* – opowiada Bernadetta Argasińska z wytwórni lodów „Lwowianka” w Nowym Sączu.

– *Nagrodę z rąk ministra odebraliśmy 22 września, pojechaliśmy do Poznania z naszymi lodami, żeby wszyscy je mogli degustować, a w przyszłym roku będziemy mieli już własne stoisko na Polagrze. Kolejnym etapem nobilitacji lodów sądeckich będzie wniosek o objęcie ich ochroną unijną, najpewniej w kategorii „Chronione Oznaczenie Geograficzne”* – dodaje Bernadetta Argasińska.

JAN GABRUKIEWICZ



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego w Gorlicach w nowym otoczeniu

Wybrukowany plac i drogi dojazdowe, przebudowana kanalizacja i nowe tereny zielone wokół ośrodka – zakończył się kolejny etap modernizacji Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego w Gorlicach współfinansowanej przez Szwajcarię w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”. Prace kosztowały 170 tys. zł.

W ramach dalszych prac powstanie nowoczesna sala audiowizualna, która znajdować się będzie w miejscu nieczynnej już odlewni. Sala umożliwi organizację spotkań, odczytów, prelekcji oraz prowadzenia kursów i szkoleń z wykorzystaniem najnowocześniejszego sprzętu multimedialnego oraz dobrego nagłośnienia i oświetlenia.

W Centrum przeprowadzane są między innymi specjalistyczne kursy i szkolenia organizowane w ramach projektu.

Sprawdź najnowszą ofertę na:
www.marr.pl/swiss oraz na stronach internetowych Partnerów projektu:
www.ckpiu.gorlice.pl
oraz www.pcfepowiat-ns.pl

BATIM

międzynarodowy transport na najwyższym poziomie

W ciągu 18 lat istnienia firma Batim ze Starego Sącza wypracowała sobie pozycję lidera usług transportowych na rynku europejskim, byłych republik radzieckich i Rosji. – Zawdzięczamy to ciężkiej pracy, ciągłemu podwyższaniu poprzeczki i doskonałym pracownikom. Oddanie i lojalność wobec naszych klientów, a także doskonalenie naszej oferty to priorytety, dzięki którym staliśmy się jedną z najlepszych firm na rynku usług transportowych – podkreśla Barbara Edelmüller Generaux, właścicielka firmy.

Firma Batim powstała w 1995 roku, a jej założycielami są Barbara Edelmüller-Generaux i Janusz Rembilas.

– *Moi rodzice prowadzili niedużą firmę transportową, która specjalizowała się w przewozie cementu. Można więc powiedzieć, że w naszej rodzinie były tradycje transportowe. Jednak Batim to nie tylko tradycja – mówi Barbara Edelmüller Generaux. – Podstawy wyniosłam z domu, jednak Batim powstał z chęci stworzenia polskiej firmy transportowej, która będzie się liczyć na rynku Europy Zachodniej i będzie wykonywać usługi dla najbardziej wymagających europejskich klientów, w tym największych koncernów – dodaje.*

Jak przyznaje początki były bardzo trudne. Wraz ze swoim współnikiem, Januszem Rembilasem pracowała po 24 godziny, siedem dni w tygodniu. Uważa, że tylko dzięki wytrwałej i ciężkiej pracy udało się im uzyskać silną pozycję na rynku europejskim.

Początkowo Batim dysponował jedynie kilkoma własnymi, za to nowymi zestawami do przewozu towarów. Były to ciągniki marki Scania i naczepy firmy Koegel.

– *Już wtedy mieliśmy bardzo dobrze rozbudowaną spedycję. Od początku skoncentrowaliśmy się na rynku angielskim i tam docierały, a także nadal docie-*

rają nasze transporty. Stopniowo zaczęliśmy poszerzać teren. Obecnie nasza flota obsługuje głównie kraje Europy Zachodniej a w niewielkim stopniu obsługujemy Europę Wschodnią.

Główna siedziba firmy znajduje się w Starym Sączu przy ul. Bazieliicha 35, ale Batim posiada także swoje biura na Scanii w Krakowie i w siedzibie Mercedesa w Krakowie, które służą głównie do obsługi technicznej pojazdów. Zatrudnia ponad 500 pracowników.

Flota Batimu to ok. 300 samochodów: Mercedesów oraz Scanii z najnowszymi silnikami euro 5 oraz euro 6, evolution spełniającymi najwyższe normy europejskie. Cała nasza flota jest serwisowana w Polsce i zagranicą przez autoryzowane serwisy Mercedesa i Scanii. Poprzez udział w programach lojalnościowych firma ma zagwarantowany dostęp do serwisowania na najwyższym poziomie 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Dostawcą opon jest koncern Michelin, z którym Batim pracuje nad specjalnym programem GO Green, który ma na celu zmniejszenie emisji dwutlenku węgla (CO²) do atmosfery. Poprzez generowanie specjalnych raportów firma na bieżąco monitoruje spalanie floty, jest też pod tym względem monitorowana i audytowana przez klientów. Pojazdy jeżdżą na paliwie jednego do-

stawcy, a jest nim zarówno w Polsce jak i w Europie Shell.

– *Co więcej każdy nasz samochód jest monitorowany przez najnowocześniejszy belgijski system Transics. W naszych pojazdach znajdują się wielofunkcyjne urządzenia elektroniczne do natychmiastowej wymiany informacji z kierowcami, jak i również skanery, które umożliwiają nam na przesyłanie całej dokumentacji naszym klientom zaraz po rozładunku towaru – zdradza właścicielka starsośadeckiej firmy transportowej.*

Wszystko to pozwala firmie Batim na wykonywanie usług transportowych dla największych firm logistycznych Europy. Pracuje głównie dla dużych koncernów zachodnich i wozi dla nich towary po całej Europie Zachodniej.

– *Cieszy nas praca z dużymi koncernami, gdyż są to firmy bardzo wymagające, dla których usługi transportowe, komunikacja oraz sprzęt muszą być na najwyższym poziomie. Nasi strategiczni klienci regularnie nas audytują, bo chcą mieć pewność, że jakość naszych usług jest cały czas na najwyższym poziomie – podkreśla Barbara Edelmüller Generaux.*

Do Starego Sącza przyjeżdżają audytorzy, którzy dokładnie weryfikują naszą firmę i na tej podstawie sporządzają raporty. Wszystko po to, by mieć pewność, że firma spełnia określone warunki, wymagania, stosuje właściwe procedury oraz spełnia europejskie normy.

Na początku tego roku właściciele zakupili system IT niemieckiej firmy Soloplan, który umożliwi bardzo sprawne zarządzanie wszystkimi działami firmy. Do zakupu i wdrożenia tego systemu przygotowali się przez trzy lata.

– *To bardzo kosztowny system i bardzo ciężki do wdrożenia. Informatycy z Niemiec pracowali przez kilka miesięcy z menadżerami naszych działów, aby stworzyć układ, który będzie spełniał nasze wymagania i oczekiwania. Praca nad nim oraz samo jego wdrażanie zajęło nam rok – przyznaje właścicielka Batimu. – Ale dzięki temu nasi strategiczni klienci będą mogli łączyć się z naszym systemem, który będzie zsynchronizowany z posiadany już przez nas Soloplanem. Całość będzie w pełni zintegrowana. Jesteśmy bardzo dumni z tego, że jako polska firma transportowa posiadamy wdrożone najlepsze, dostępne*



Sala obsługi logistycznej przy ul. Bazieliha 35 w Starym Sączu



Od lewej: Dr Ralf Forcher (Dyrektor Zarządzający Głównej Siedziby Daimler Sututtgart), Christoph Stemmer (Dyrektor Sprzedaży i Marketingu Samochodów Użytkowych), Barbara Edelmüller-Generaux (właścicielka firmy Batim), Janusz Rembilas (współwłaściciel firmy Batim), Bogusław Dzieżok (Dyrektor Sprzedaży Samochodów Ciężarowych Mercedes-Benz Kraków)

systemy i jesteśmy w stanie bardzo mocno konkurować na rynku Europy Zachodniej i mamy silną pozycję – dodaje.

Potwierdzają to liczne nagrody, które firma ma na swoim koncie. Jedną z najważniejszych i najbardziej prestiżowych jest Excellence Service Award. Batim otrzymał ją za najlepiej wykonany kontrakt dla Tibbett&Britten – na tym kontrakcie łądowaliśmy tygodniowo ok. 40 samochodów z Wielkiej Brytanii do Polski, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii. Do niego starszadzicka firma przygotowywała się przechodząc szkolenia w Szwajcarii, Anglii i Niemczech. Polska firma pokonała konkurentów, czyli firmy z Europy Zachodniej otrzymując najwyższą punktację w siedmiu konkursowych kategoriach.

Jak przyznaje Barbara Edelmüller Generaux najcięższe lata dla firmy to przełom 2008 i 2009 roku.



Od lewej: Łukasz Zakrzewski (Menadżer Działu Transportu), Janusz Remblas (współwłaściciel firmy Batim), Barbara Edelmüller-Generaux (właścicielka firmy Batim), Marek Gunia (Dyrektor Działu Transportu)



Od lewej: Roman Górczyk (Menadżer Floty firmy Batim), Andrzej Hejmej (Menadżer Działu Fakturowania), Michał Zakrzewski (Spedytor), Ewa Lichoń (Menadżer Działu Kadr), Danuta Kwaśnica (Dyrektor Działu Księgowości), Barbara Edelmüller-Generaux (właścicielka firmy Batim), Joanna Rzebka (Spedytor), Marek Gunia (Dyrektor Działu Transportu), z tyłu: Grzegorz Dubiel (Menadżer Działu Spedycji), Łukasz Zakrzewski (Menadżer Działu Transportu)



W firmie Batim nie tylko mężczyźni są kierowcami. Pani Justyna jest przykładem kobiety, która doskonale radzi sobie za kierownicą dużego samochodu, co powinno zachęcić inne kobiety do sprawdzenia się w tym zawodzie.

– Tak jak większość firm w Polsce zostaliśmy nieświadomie zaatakowani instrumentami finansowymi, które przyniosły nam ogromne straty. Tu polecam film dokumentalny „Inside Job” Charles’a Ferguson’a,

który obrazuje sytuację, z jaką przyszło nam się zmierzyć – podkreśla właścicielka Batimu. – Ale przezwyciężyliśmy to, a współpraca z najbardziej wymagającymi firmami logistycznymi działającymi na terenie Europy Zachodniej umożliwia nam ciągły rozwój oraz zmusza do podnoszenia poziomu, co jest dla nas najważniejsze – dodaje.

Barbara Edelmüller Generaux nie ukrywa, że praca przynosi jej ogromną satysfakcję. Lubi szybkie tempo, a kolejne sukcesy utwierdzają ją w przekonaniu, że warto się starać i podnosić wyżej poprzeczkę. Zapewnia, że ma jeszcze wiele pomysłów, którymi zamierza zaskoczyć klientów i utrzymać Batim na pozycji lidera w dziedzinie usług transportowych na terenie Europy Zachodniej.

Nie byłoby sukcesu firmy bez zaangażowania pracowników. Zespół jest mocno związany z marką, co pozytywnie wpływa na postrzeganie firmy BATIM przez krajowych i zagranicznych kontrahentów.

ZAAWANSOWANIE PRAC DOTYCZĄCYCH PORZĄDKOWANIA GOSPODARKI WODNO-ŚCIEKOWEJ GMINY GRÓDEK NAD DUNAJCEM



Największa inwestycja w historii gminy Gródek nad Dunajcem współfinansowana z Unii Europejskiej ze środków Funduszu Spójności zbliża się do końca. Dzięki funduszom europejskim mieszkańcy Gminy Gródek nad Dunajcem już w najbliższym czasie będą korzystać z rozbudowanego systemu kanalizacji sanitarnej, wydajniejszego systemu wodociągowego oraz wybudowanych i zmodernizowanych oczyszczalni ścieków. Dzięki pozyskanej dotacji z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, która wynosi ponad 37 mln. zł „DUNAJEC” Sp. z o.o. będąca w 100% własnością gminy Gródek nad Dunajcem realizuje projekt zgodnie z założeniami, a nawet powiększyła zakres całej inwestycji o dodatkowe obszary.

Ogółem projektowana jest SIEĆ KANALIZACYJNA o łącznej długości 36 126 mb z czego wykonano już 20 km. Długość sieci objęta dofinansowaniem wg. Umowy z 2010 r obejmowała 19,7 km a zatem długość ta została już osiągnięta. Na podstawie naszego wniosku i uzyskanej z Ministerstwa Środowiska zgody długość objęta dofinansowaniem wynosi 32,2 km. Wykonanie sieci obejmującej nadwyżkę projektowanej sieci ponad objętą dofinansowaniem zależne będzie od warunków i możliwości realizacyjnych i finansowych.

SIEĆ WODOCIĄGOWA w podstawowym zakresie zgodnym z Umową o dofinansowanie z 2010 r. tj. Zadanie 9.1, 9.2, 9.3, 9.4 o łącznej długości 57 700 mb. Wykonane zostało obecnie 53 407 mb sieci wodociągowej, co stanowi praktycznie 90% całego zakresu objętego Umową o dofinansowanie.

Wykonawca Oczyszczalni ścieków w Gródku nad Dunajcem zakończył roboty w czasie umownym, uzyskano pozwolenie na użytkowanie i 21.06.2013 roku otworzono zmodernizowaną oczyszczalnię ścieków, natomiast oczyszczalnia w Siennej została praktycznie zrealizowana do końca czerwca br. Trwa oczekiwanie na doprowadze-



nie stałego zasilania energetycznego co umożliwi uzyskanie pozwolenia na użytkowanie i rozpoczęcie prac rozruchowych. Budowa oczyszczalni ścieków w Bartkowej-Posadowej jest w stanie bardzo zaawansowanym. Zrealizowane zostały budynki kubaturowe wraz z dachami i elewacjami, instalacje podziemne, instalacje wewnętrzne technologiczne w zbiornikach ściekowych. Dostarczone zostały wszystkie główne maszyny. Wykonywane są końcowe prace wykończeniowe wewnętrzne, a także prace przy instalacjach wewnętrznych technologicznych oraz elektrycznych. Budowa czyszczalni w Rożnowie jest najmniej zaawansowana z uwagi na późne rozpoczęcie związane ze zmianą w Planie Zagospodarowania Przestrzennego. Wykonane są obiekty kubaturowe w stanie surowym otwartym. Również przy budowie czyszczalni ścieków w Tropiu wykonane są budynki z dachem, elewacją i tynkami oraz filizowaniami wewnętrznymi ścian i posadzek. Wykonane są zewnętrzne instalacje technologiczne i sanitarne, a Wykonawca przystępuje do niwelacji terenu. Wykonane są instalacje technologiczne w zbiornikach ściekowych. W najbliższych dniach realizowany będzie pełnym frontem montaż maszyn i osprzętu.



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności
w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007 - 2013

Dla rozwoju infrastruktury i środowiska

Perła Nawojowej wróciła do Stadnickich



FOT. ARCH.

– Czeka nas teraz wiele pracy. Chcemy służyć całej społeczności, by Nawojowa stała się – jak za mojego pradziada – znów ważnym miejscem dla regionu – mówi Krzysztof Mańkowski, potomek hrabiego Adama Stadnickiego. Rodzina wygrała urzędniczą batalię o rodzinny majątek w Nawojowej.

BATALIA O PAŁAC

W pałacu w Nawojowej mieszkali Branicy, Lubomirscy, a od połowy XIX wieku stał się on siedzibą rodową hrabiostwa Stadnickich. W 1944 r. dekretem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego majątek został znacjonalizowany. Lata rządowej administracji mocno odbiły się na zabytku. Dziś w pałacu straszą nie tyle duchy dawnych właścicieli, co sypiąca się elewacja. Perła Nawojowej ma jednak szansę odzyskać dawny blask. Po 69 latach pałac wraca w ręce prawowitych właścicieli.

– W latach 90. zaczęliśmy się starać o odzyskanie majątku, który należał do mojego pradziadka. Jeśli chodzi o Nawojową, to oczywiście czeka nas wiele pracy, bo nie jest tak, że dziś odzyskaliśmy pałac i już jutro tam zamieszkamy. To wymaga czasu. Trzeba zrobić dokładny projekt – bo to obiekt, który ma walor historyczny, jest pod ochroną konserwatorską i krok po kroku będziemy tam wszystko rewitalizować – mówi Krzysztof Mańkowski, prawnuk hrabiego Adama Stadnickiego.

Batalia o pałac była długa i zacięta. Potomkowie hrabiego wystąpili o zwrot nieruchomości do wojewody małopolskiego. Wówczas wojewoda zaopiniował, że pałac został przejęty zgodnie z dekretem o reformie rolnej, dlatego nie może on wrócić do spadkobierców. Zgodnie z rozporządzeniem mini-

stra rolnictwa z 2004 r., zabytek miał zostać przekazany w wieczyste użytkowanie Ośrodkowi Doradztwa Rolniczego, który od lat zajmował większą część pałacu. Spadkobiercy Stadnickiego odwołali się od tej decyzji. Urzędnicze spory trwały, a pałac niszczał. W tym roku minister rolnictwa i rozwoju wsi zdecydował, że majątek wróci w ręce prawowitych właścicieli.

POWRÓT DO TRADYCJI

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego” z 1885 r. podaje: „Pomiędzy pałacem w Nawojowej i mieszkańcami Nowego Sącza panuje rzadki stosunek, objawiający się w udziale, jaki biorą tak w radosnych, jak i smutnych wydarzeniach właścicieli, a z drugiej strony w poparciu, które w Nawojowej znajdują...”.

Od 1799 r. – kiedy Franciszek Stadnicki kupił od Heleny Apolonii Massalskiej, księżnej de Ligne Nawojową wraz z przyległymi wioskami – ród utrzymuje dobrosąsiedzkie stosunki z miejscową ludnością. Budowa szkół, kościołów, zakładów gospodarczych, które dawały pracę setkom mieszkańców – wszystko to Sądecczyzna zawdzięczała Stadnickim. Jak zapewniają potomkowie hrabiego, do tej tradycji – przejmując rodzinny pałac – chcą nawiązywać.

– Musimy znaleźć pomysł, żeby ten pałac zarabiał na siebie, na koszty codziennego utrzymania. Na przykładzie Szczawnicy – mamy nadzieję – widać, że potrafimy takie rzeczy robić. Konkreatów jeszcze nie ma, ale pomysły są różne, na pewno będzie to miejsce służące Sądecczyźnie. Wśród pomysłów pojawia się między innymi taki, by utworzyć fundację, ale za wcześnie, by o tym mówić. Z pewnością chcemy, by znów Nawojowa stała się centrum i jednym z silników rozwoju regionu – podkreśla Krzysztof Mańkowski.

W 2006 r. rodowi udało się odzyskać obiekty uzdrowisko- we w Szczawnicy, upadające pod administracją państwową, które dziś pięknieją, a stolicę Pienin odwiedza coraz więcej turystów. Rodzi się nadzieja, że dobre inwestycje sprawią, że również pałac w Nawojowej stanie się wizytówką regionu. Na razie jest jedynie wizytówką urzędniczych zaniedbań.

EDYTA ZAJĄC

WARTO WIEDZIEĆ

Początkowo był to dwór obronny, wybudowany pod koniec XVI wieku przez Piotra Nawojowskiego. Późnorennesansowy budynek, w wyniku przebudowy, nabrał kształtów neoklasycy- nych. Za czasów Stadnickich dobudowano nowe skrzydło i połą- czono je ze starym neogotycką wieżyczką. W czasie II wojny światowej w pałacu stacjonowały wojska okupantów, a w 1945 r. majątek Stadnickich przejęło państwo. Od 1982 r. mieściła się tu- taj siedziba Państwowego Technikum Hodowlanego, a obecnie znajduje się Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego oraz Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. W pałacu zgromadzone były kolekcje dzieł sztuki, które rozeszły się po mu- zeach, część pozostaje w rękach prywatnych.

Czy pieniądze muszą

Nadeszła jesień. Polska, złota jesień. Ale ten jakże polski krajobraz „babiego lata” zasnuty jest dymem. Pali się słoma na rżysku, palą się tęty na ziemniaczysku, chwasty na ugorach, liście i gałęzie w ogródach i sadach.

Z auroczeni widokiem nie zwracamy uwagi na apele, że wypalanie resztek roślin powoduje miejscowe podniesienie temperatury, niszcząc strukturę najżyźniejszej powierzchni gleby. Niszczymy bezsensownie florę i faunę łąk i pól. Doprowadzamy do stopniowego jej wyławiania i ograniczenia plonów!

Nikt nie zwraca uwagi na tłumaczenia, że spalanie wilgotnych resztek roślin emituje mieszaninę pary wodnej i toksycznych produktów spalania. Ogniskom takim towarzyszy więc potężna ilość nisko snującego się, szczypiącego w oczy dymu. W pobliżu zatłoczonych dróg to kuszenie złego losu, to niebezpieczeństwo kolizji drogowej o poważnych skutkach.

Co prawda, pozostający po spaleniu popiół jest niegroźny dla środowiska, poprawia strukturę gleby, ale w żadnej

mierze nie równoważy to powstałych wcześniej szkód.

Ale! Jeżeli resztki roślin dobrze się palą – to mają sporą wartość energetyczną, mogą więc być opałem! A więc bezsensowne, gdzie popadnie, spalanie resztek roślin, to pieniądze, co roku idące z dymem. Czy tak musi być? Czy są możliwości, sprawdzone sposoby, sensownego i opłacalnego przekształcenia dymu w pieniądze? Ależ tak! Tylko trzeba po nie sięgnąć.

Wystarczy, że luźno leżące na polu resztki roślin zbierze się i sprasuje. Bele i baloty stanowią tani i dobry opał. Na rynku dostępne są kotły do spalania tak zagęszczonej biomasy. Oczywiście, ze względu na gabaryty urządzeń, nie mogą one być wykorzystywane w małych gospodarstwach, ale można je wykorzystać do ogrzewania większych budynków (szkół, urzędów, obiektów przemysłowych). Tego typu instalacje pracują nie tylko w Europie, ale także od szeregu lat w Polsce. Koszty instalacji zwracają się w ciągu kilku sezonów. A koszty eksploatacji, determinowane przez cenę opału, są o wiele niższe od cen gazu, oleju opałowego, a nawet węgla.

Z resztek roślin zebranych i dobrze wysuszonych można wyprodukować opał

o wartości energetycznej zbliżonej do węgla. Resztki roślin, odpowiednio sprasowane do formy brykietu można używać w kotłach dostosowanych do spalania różnego paliwa stałego – kawałkowego drewna, lub węgla. Takie paliwo doskonale sprawdza się w kominkach. W Europie i w Polsce brykiet służy do ogrzewania małych obiektów i domów mieszkalnych. Jego wytwarzanie nie jest rzeczą skomplikowaną technologicznie. Dostępne na rynku urządzenia pozwalają na stworzenie węzła produkcyjnego o wydajności nawet od kilkudziesięciu kilogramów na godzinę. Można więc przygotować opał o cechach zbliżonych do węgla na potrzeby własne i sąsiadów w wolnych chwilach – z wcześniej zgromadzonych i przechowywanych w stanie suchym resztek roślin.

Wystarczy, że luźno leżące na polu resztki roślin zbierze się i sprasuje. Bele i baloty stanowią tani i dobry opał.

Opalem z biomasy, wymagającym największego stopnia przetworzenia, jest pelet. To biomasa bardzo rozdrobniona i mocno sprasowana. Powstałym w ten sposób granulatem (peletem) można ogrzewać kotły dotychczas opalane olejem, gazem, a nawet węglem. Proces spalania sterowany jest automatycznie w specjalnych palnikach kokilowych – o konstrukcji zbliżonej do palników stosowanych w kotłach na węgiel typu Eko-groszek.

Jednak sama produkcja peletu wymaga stworzenia bardziej rozbudowanej instalacji, a więc zaangażowania dużych środków finansowych. Z doświadczeń szerokiej rzeszy polskich producentów peletu wynika, że opłacalność takiego przedsięwzięcia jest możliwa w przypad-



iść z dymem?



FOT. HSZ

Andrzej Zarazka

ku zorganizowania produkcji na bardzo dużą skalę – przerabianie biomasy rzędu kilku tysięcy ton w skali roku. Konieczne jest więc zagwarantowanie dużych, stabilnych dostaw surowca, zatrudnienia osób do obsługi linii produkcyjnej i zorganizowanie stałego, rozbudowanego rynku zbytu. Dlatego większość polskich producentów tego typu opału eksportuje go – i to z powodzeniem – do państw strefy Euro. Powoli Polska ponownie staje się potentatem w eksporcie węgla, ale tym razem „zielonego”.

Produkcja opału z biomasy opiera się nie tylko na utylizacji resztek roślin uprawnych. Do przetworzenia w opał nadają się także odpady z przetwórstwa drewna – trociny, odpowiednio wstępnie przetworzone gałęzie, nagromadzone w trakcie czyszczenia sadów, parków

czy ogrodów. W Polsce i w Europie rozwija się także hodowla specjalnie wyselekcjonowanych roślin o dużym przyroście biomasy w ciągu rocznego sezonu wegetacyjnego – między innymi spopularyzowanej i na naszym terenie wierzyby energetycznej.

Czy to się opłaca? Na skalę mikro dla potrzeb indywidualnych – efekty są problematyczne, a całe przedsięwzięcie traktowane na zasadzie hobby. Ale jeżeli corocznym pozyskaniem taniego opału będą zainteresowani właściciele kilku sąsiednich gospodarstw? Uruchomienie lokalnej produkcji opału z biomasy, z ich lokalnych, odnawialnych co roku zasobów, jest wysoce opłacalne. Dzięki sąsiedzkiej współpracy i niewielkim nakładom możliwe jest obniżenie o 30-40% wydatków na ogrzewanie mieszkań!

Opłacalność całego przedsięwzięcia rośnie w miarę rozwoju przetwórstwa i produkcji paliw odnawialnych, a generowanie zysków następuje w bardzo krótkim czasie. Aby to osiągnąć, jest jeden podstawowy warunek: o oszczędnościach i zyskach nie trzeba marzyć – trzeba zacząć działać!

Do tego trzeba zaangażowania wielu osób. Trzeba chętnych do pozyskiwania surowców (zbiór resztek roślin, założenie specjalnych zagajników roślin o krótkiej rotacji), do przetwarzania biomasy, do dystrybucji gotowego opału. Trzeba opracować wspólny biznesplan, znaleźć źródło sfinansowania całego przedsięwzięcia, opracować system organizacji i zarządzania.

Wykorzystanie odnawialnych źródeł energii na potrzeby lokalne staje się z każdym rokiem łatwiejsze. Co roku powstaje nowa generacja urządzeń o specjalnej konstrukcji, dostosowanej do specyfiki pozyskiwania i przetwórstwa biomasy. Już teraz funkcjonują firmy dostarczające kompletnych urządzeń o opatentowanych rozwiązaniach. Tworzone są korzystne warunki ułatwiające finansowanie tego typu przedsięwzięć.

W perspektywie wyczerpywania się zasobów i w dobie szybkiego wzrostu cen paliw pierwotnych (gazu, ropy naftowej, węgla) rośnie krąg potencjalnych odbiorców tego typu opału, z zasobów corocznie odnawialnych i to będących w zasięgu ręki. Bez naszej aktywności nie wyjdziemy jednak z kręgu narzekania i jałowych dyskusji. Dlatego zapraszamy wszystkich zainteresowanych do współdziałania. Załączki samoorganizacji są tworzone przez niezależną organizację – Stowarzyszenie LGD „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej”, działające na terenie gminy Podegrodzie, próbujące znaleźć

Opłacalność całego przedsięwzięcia rośnie w miarę rozwoju przetwórstwa i produkcji paliw odnawialnych, a generowanie zysków następuje w bardzo krótkim czasie.

i wdrożyć w życie działania najlepiej dostosowane do naszej lokalnej specyfiki.

Zależy nam na współpracy tych, którzy zastanawiają się nad poprawą opłacalności gospodarowania rolniczego, szukających swego miejsca w strukturach gospodarczych, szukających możliwości lokaty swoich środków finansowych w przedsięwzięcie mogące przynosić dochody na stabilnych, wieloletnich warunkach. Nasze zaproszenie kierujemy do osób pragnących związać swoje losy, swoją karierę zawodową ze stworzeniem nowego, lokalnego przedsięwzięcia. A więc zmierzania się z ciekawym wyzwaniem: oparcia rozwoju lokalnego systemu gospodarowania w oparciu o zwiększenie samowystarczalności energetycznej.

Tak więc na pytanie: Czy konkretne pieniądze muszą ulatywać z dymem? – odpowiedź jest prosta: Ile tych pieniędzy i czy sensownie, zależy tylko od nas.

ANDRZEJ ZARAZKA

Autor zajmuje się doradztwem Kotowotechnicznym z zakresu niekonwencjonalnych źródeł energii. Członek Zrzeszenia Audytorów Energetycznych.



Monografia SZD



Załoga SZD w Brzeźnej

Owocowa Akademia

Jerzego Leśniaka

Tuż przed uroczystymi obchodami w niedzielę 25 sierpnia 60-lecia Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeźnej ukazała się monografia tej zasłużonej, nie tylko dla sądeckiego sadownictwa i ogrodnictwa, placówki.

Autorem wydawnictwa pt. „Owocowa Akademia” jest redaktor Jerzy Leśniak, od lat zajmujący się tematyką regionalną, autor wielu znaczących sandecjanów, m.in. „Encyklopedii sądeckiej” i „101 sądeczan”, członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, goszczący często również na łamach miesięcznika „Sądeczanin”.

Sześćdziesiąt lat w życiu człowieka to już pokaźny dorobek sukcesów i porażek. Sześćdziesiąt lat w życiu w życiu zakładu zwanego popularnie „Instytutem”, zwłaszcza w niełatwych latach PRL, ale i w okresie późniejszych przemian ustrojowo-gospodarczych, które akurat w branży rolniczej przyniosły dość sporo negatywnych zjawisk, to wielka epoka. Warta podkreślenia jest przewijająca się w przytoczonych wspomnieniach byłych dyrektorów i pracowników rodzinna atmosfera w zakładzie,

która obrodziła wyjątkowo wieloma małżeństwami i trwałymi przyjaźniami. To tacy luminarze nauk rolniczych, jak profesorowie Zbigniew Giertych, Eberhard Makosz, Edmund Niemczyk, Adam Szczygieł, doktorzy nauk rolniczych Paweł Kołodziejczak i Jan Danek, kierujący SZD w Brzeźnej, sprawili, że poznaliśmy smak wielu gatunków i odmian owoców, a sama Sądeczczyzna stała się i jest nadal najpoważniejszą bazą sadowniczą na Podkarpaciu. Sądeczanie są, a przynajmniej powinni być wdzięczni wszystkim pracownikom z Brzeźnej, zarówno pionierom z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, jak i ich następcom, za olbrzymi wysiłek naukowo-praktyczny, który do dziś procentuje wysokimi plonami w sadach i dobrą jakością owoców.

Archiwalne zdjęcia i dokumenty wydobyte z zakamarków rodzinnych zbiorów, z archiwów matki-centrali Instytutu

Ogrodnictwa w Skierniewicach i pism rolniczych, są dowodem na głębokie zakorzenienie w krajobrazie gospodarczym regionu i kraju, tej naszej sądeckiej „doliny krzemowej” w hodowlach roślin sadowniczych, skąd także i dziś jada w świat z patentami nowe odmiany owoców, a na rynek krajowy trafiają wcześniej nieznane, bardzo cenne rośliny z Dalekiego Wschodu, jak przykładowo jagoda kamczacka i inne. Godna podkreślenia jest też wprowadzona przez dr. inż. Jana Danka patriotyczna i promocyjna filozofia nazewnictwa nowych odmian: wyhodowane w Brzeźnej maliny nazywano Polana, Polka, Pokusa i Poranna Rosa, a jeżyny swojsko i regionalnie: Orkan, Gazda, Beskid, Nawojka.

Z publikacji jubileuszowej wynika – i nie ma w tym przesady – że Brzeźna była „perłą” w sieci kilkunastu zakładów doświadczalnych Instytutu Ogrodnictwa (wówczas Sadownictwa) zorganizowanego i zbudowanego przez „ojca” polskiego sadownictwa profesora Szczepana Pieniążka, przyjaciela Brzeźnej i Sądeczczyzny, który zwykł powtarzać: „Gdyby już jutro cały świat miał zginąć, dziś jeszcze mimo wszystko posadziłbym jabłoń...”.

Książka Jerzego Leśniaka potwierdza te święte słowa! Praca w sadzie i ogrodzie od wieków pociąga i rozpala umysły, serca i wyobraźnię ludzkie, bo – jak tłumaczy za profesorem autor – drzewo owocowe łączy w sobie dwie najbardziej romantyczne tajemnice przyrody: tajemnicę kwitnienia i tajemnicę owocowania.

Drzewo owocowe, czy to okryte kwiatem, czy uginające się pod ciężarem owoców, od zarania ludzkości stanowi symbol piękna, dobra i bogactwa. Jabłko (choć niektórzy twierdzą, że była to morela) odgrywa główną rolę religiach, legendach i mitologiach, począwszy od biblijnego grzechu Adama i Ewy. Nieprzypadkowo nasi prarodzice zamieszkiwali rajski ogród, w którym można było znaleźć „wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące”.

Głównym walorem wydawnictwa jest odsłonięcie tych i innych tajemnic zgłębianych od 60 lat przez pracowników Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego w Brzeznej, podzielenie się nimi z kolejnymi pokoleniami sądeckich sadowników. Posłużmy się wyszperanym przez J. Leśniaka cytatem: „Profesor Pieniążek usłyszał przed wojną podczas stypendium w Ameryce, że nowoczesne sadownictwo sprowadza się do trzech słów: art, science i business (sztuka, nauka i biznes), ale to pierwsze, czyli sztuka, jest najważniejsza. To, czego dokonywali naukowcy, laboranci i praktycy w Brzeznej, to był ogrodniczy artyzm w najczystszej postaci, oczywiście, wypracowany w wielkim trudzie, oparty o talent i zaangażowaną bez reszty pracę, często od świtu do zmierzchu”.

Bogato ilustrowanej książki autor nie ograniczył tylko do sześciu dekad działalności „Instytutu”, lecz umiejętnie osadził ją w szerokim kontekście rolniczo-kulturowym Sądeczyny. Znalazły w niej swe miejsce m.in. początki sadowniczego Eldorado, zapoczątkowanego ponad sto lat temu za sprawą ks. Jana Piaskowego na ziemi łąckiej, duszpasterza, który podczas spowiedzi za pokutę polecał grzesznym parafianom sadzenie drzewek owocowych. Odnotowano też pierwsze Święta Kwitnących Jabłoni w Łącku, przedstawiono firmy działające na rzecz

przetwórstwa owocowego, m.in. słynne Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego (zwane przez starszych sądeczan „rafinerią” lub „marmoladziarnią”), po których dziś już nie ma śladu i będącą u szczytu potęgi wówczas Spółdzielnię Ogrodniczą „Ziemi Sądeckiej”.

Warte zauważenia są zawarte w książce refleksje starosty Jana Golonki: „Zakład w Brzeznej wpisany jest silnie i wyraziście w krajobraz Sądeczyny, jak również jest związany ściśle z moją

Bogato ilustrowanej książki autor nie ograniczył tylko do sześciu dekad działalności „Instytutu”, lecz umiejętnie osadził ją w szerokim kontekście rolniczo-kulturowym Sądeczyny.

rodziną. Sadownikiem w rodzinnym gospodarstwie w Kadczy (gmina Łącko), od końca lat czterdziestych był mój ojciec, Antoni, przedwojenny absolwent gimnazjum w Starym Sączu i szkoły rolniczej w Bochni. W sadzie pracowałem (i czynię to nadal) również i ja. Moje pierwsze kroki zawodowe po ukończeniu krakowskiej Akademii Rolniczej skierowałem do Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej „Ziemi Sądeckiej” i następnie do Zespołu Szkół Rolniczych

w Podegrodziu i Ogrodniczej Spółdzielni „Podkarpacie” w Nowym Sączu. Dzięki jabłoniom i ciężkiej pracy w gospodarstwie, wszyscy moi bracia i siostry pokończyli studia, osiągnęli ważne pozycje zawodowe i społeczne. Często gościem w Kadczy był zaprzyjaźniony z naszą rodziną twórca i długoletni dyrektor Instytutu Sadownictwa w Skierńewicach profesor Szczepan Pieniążek, który cierpliwie przekonywał sadowników do wdrażania wyników badań i doświadczeń, poznawania nowoczesnych metod upraw, nawożenia, ochrony przed chorobami i szkodnikami, korzystania z fachowych porad i z wysokiej jakości materiału szkółkarskiego. Podczas rozmów w naszym sadzie, z wysokości 440 m n.p.m., skąd rozciąga się piękna panorama Beskidu Sądeckiego, z Przehybą i Jaworzyną Krynicką, a nieco dalej cieszy oczy zarys Tatr, debatowano nad tym, jak przełamać nieufność i stare nawyki Łachów Sądeckich i Górali Łąckich, wprowadzić nowości i innowacje w sadach ojców i dziadków, zadbać o ekonomię i ekologię”.

W opracowaniu dzieła (172 strony) autora wspomagali m.in. red. Sławomir Sikora, archiwistka „Hasła Ogrodniczego” Grażyna Wójcik, dokumentalista polskich sadów Tomasz Werner oraz byli i obecni naukowcy i pracownicy SZD w Brzeznej: Eberhard Makosz, Jan Danek, Maria Buczek, Zofia Pasiut, Andrzej Gacparsi (przez 40 lat kierownik gospodarstwa w Brzeznej) i Irena Fryzowicz.

(HSZ)



Jubileusz II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu

110 lat Zielonej Budy



FOT. HSZ

W 2003 roku minęło 100 lat od założenia naszej szkoły, a w 2013 jesteśmy o 10 lat starsi. Zbliżająca się okrągła rocznica 110-lecia ponadwiekowej placówki jest okazją do spotkania się jej absolwentów, nauczycieli, byłych pracowników, przypomnienia bogatej historii i tradycji szkoły. Jest to również szczególna chwila integracji pokoleniowych Zielonej Budy.

Zorganizowanie jubileuszu pozwoli nam zaprezentować dorobek z ostatnich 10 lat. Ponieważ nasza szkoła nieustannie się zmienia, chcemy, by o tym dowiedzieli się wszyscy mieszkańcy Nowego Sącza. Uroczystości odbędą się 25 października br. Program jubileuszu obejmuje Mszę św. w kościele św. Kazimierza o godz. 16.00, „Benefis Ducha Szkoły” w Miejskim Ośrodku Kultury o godz. 17.00. Po koncercie na „Spotkaniu Pokoleń” w budynku Jubilatki w miłej atmosferze będziemy wspominać szkolne lata spędzone w Zielonej Budzie.

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

Początki II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu sięgają roku 1903, kiedy to swą działalność rozpoczęła Prywatna Szkoła Żeńska z programem nauk seminaryjnych. Powstała z inicjatywy Wincentego Tyrana, Apolinarego Maczugi i Bronisławy Loschówny. Wpierw mieściła się w kamienicy Brachla przy ul. Matejki 24. Z powodu przeniesienia przez władze oświatowe Wincentego Tyrana do Mielca, funkcję dyrektora przejął Apolinary Maczuga.

W 1924 roku doszło do kolejnej zmiany i stanowisko Apolinarego Maczugi objął Piotr Zieliński, nauczyciel historii i geografii w I Gimnazjum. W roku szkolnym 1925/1926 szkoła przyjęła imię Marii Konopnickiej. Uczęszczały do niej 362 uczennice, które uczyły się w 9 oddziałach. Opłata za naukę wynosiła 500 zł rocznie. W maju 1930 roku odbył się ostatni egzamin maturalny w budynku przy ul. Matejki 24. W grudniu tego samego roku oddano do użytku szkoły piętrowy budynek, zaprojektowany przez inż. Józefa Konstańskiego. Gmach nawiązywał do architektury krakowskiej szkoły modernizmu. Trud budowy placówki przyjęli na swe barki ówczesny dyrektor Piotr Zieliński, który stanął na czele stowarzyszenia odpowiedzialnego za powstanie szkoły oraz ówcześni profesorowie, przekazując 20% swojej pensji na cele budowy. W dowód uznania za pracę społeczną i pedagogiczną, dyrektor Zieliński został oznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta.

Kolejne prace przy budowie gmachu prowadzono w latach 1936-1939, a kierował nimi architekt Zenon Remi. W 1936 roku budynek został przejęty przez Gimnazjum Żeńskie, które również przyjęło imię Marii Konopnickiej. Obowiązująca placówkę ustawa dzieliła szkołę średnią na czteroklasowe gimnazjum, kończone „małą maturą” i dwuletnie liceum ogólnokształcące, lub trzyletnie zawodowe. Było to powodem zlikwidowania Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego. W jego miejsce powstało Gimnazjum Żeńskie z klasami typu humanistycznego.

7 maja 1937 roku dyrektor Zieliński otrzymał zgodę od władz kuratorium na utworzenie Liceum Ogólnokształcącego Żeńskiego typu przyrodniczego i humanistycznego. Już wtedy szkoła słynęła



z przyjaznych relacji między uczniami i gronem pedagogicznym. Miała także opinię bardzo dobrej szkoły, kształtującej postawy patriotyczne wychowanek oraz uzyskującej wysokie wyniki na egzaminie dojrzałości. W placówce działała Gmina Szkolna (dzisiaj Samorząd Uczniowski), Koło Krajoznawcze, Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej, LOPP, Koło Miłośników Podhala, Koło Kwaciarek, Koło PCK, Straż Przednia i Sodalicja Marińska oraz Żeńska Drużyna Harcerska. Uczennice były zobowiązane do zakładania grubych pończoch w prążki, noszenia granatowych mundurków z marynarskim kołnierzem, spódniczek i granatowych beretów z literą „S” (gimnazjalistki – z literą „G”). Od nauczycieli wymagano kwalifikacji do nauczania, obywatelstwa polskiego i nieskazitelnej opinii.

Rok 1939/1940 był dla szkoły tragiczny. We wrześniu budynek przejęły wojska polskie, a po zajęciu Nowego Sącza przez okupanta, stacjonowały w nim oddziały niemieckie. Najeźdźcy grabili niedawno odnowioną szkołę. Wywieźli sprzęt, wyposażenie gabinetów, w ogrodzie wycięli drzewa, a na boisku szkolnym spalili ok. 3000 książek z zasobów biblioteki. Ponieważ wszystkie średnie szkoły ogólnokształcące zostały zamknięte w listopadzie 1939 r., nauczyciele przystąpili do tworzenia tajnych kompletów. Lekcje odbywały się w 2-4 osobowych grupach w mieszkaniach prywatnych.



Budowa szkoły

SZKOŁA PO WOJNIE

Po wyzwoleniu, 1 lutego 1945 roku Prywatne Gimnazjum Żeńskie i Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej wznowiło naukę pod kierownictwem Piotra Zielińskiego. Rok szkolny trwał do końca lipca. Do momentu odbudowy zniszczonego podczas wojny budynku zajęcia odbywały się w różnych punktach miasta, m.in. w sali ratuszowej i gmachu „Sokoła”. W listopadzie 1945 można było rozpocząć naukę w odnowionej szkole przy ulicy Morawskiego, obecnie Żeromskiego.

W roku szkolnym 1946/1947, został odwołany ze stanowiska dyrektora Piotr Zieliński, a jego obowiązki przejął Franciszek Koszyk.

W szkole swą działalność kontynuowało wiele organizacji, m.in. harcerstwo, którym opiekowała się Bronisława Szczepańcówna – komendantka Żeńskiego Hufca Harcerskiego w Nowym Sączu, koło PCK, Krajoznawcze oraz Spółdzielnia Uczniowska. „Dwójka” znana była w środowisku ze swojej działalności artystycznej (koło dramatyczne i chór), jednak to właśnie harcerstwo najbardziej przyciągało uczniów.

W roku szkolnym 1948/49 Prywatne Gimnazjum Żeńskie i LO im. M. Konopnickiej zostało upaństwowione i przekształcone w Państwową Szkołę Ogólnokształcącą Żeńską Stopnia Podstawowego i Licealnego im. M. Konopnickiej.



Placówką kierowali kolejno: Franciszek Koszyk (1947-1949), Edward Smajdor (1949-1950), Ryszard Gessing (1950-1953), Antoni Bulanda (1953-1969) oraz Bartłomiej Popiela (1969-1979).

W roku szkolnym 1952/53 wprowadzono koedukację i ustalono nazwę placówki – Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego im. M. Konopnickiej.

Początki II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu sięgają roku 1903, kiedy to swą działalność rozpoczęła Prywatna Szkoła Żeńska z programem nauk seminaryjnych.

W latach 1950/51 zbudowano kort tenisowy, a przy szkole działały: internat, Komitet Rodzicielski, a także koła o typowo propagandowym charakterze, np. Związek Młodzieży Polskiej, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W związku ze wzrastającą liczbą uczniów pragnących zdobywać wiedzę w murach „Konopnickiej”, podjęto decyzję o przeniesieniu szkoły stopnia podstawowego. Od roku szkolnego 1959/60 II LO zaczęło funkcjonować samodzielnie. W roku 1971/72 szkoła powróciła do nauki w trybie dwuzmianowym. W połowie lat sześćdziesiątych dokonano kolejnej modernizacji budynku.

W roku 1979 decyzją kuratora sądeckiego został utworzony Zespół Szkół Ogólnokształcących, w którego skład weszły: II Liceum Ogólnokształcące, Policealne Studium Kulturalno-Oświatowe, Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących, Średnie Studium Zawodowe i Studium Wychowania Przedszkolnego.

W 85. rocznicę swojego istnienia (wrzesień 1988 r.) II Liceum było organizatorem XIV Ogólnopolskiego Zjazdu Szkół im. Marii Konopnickiej. Dyrektorem był wtedy Adam Słowik (1979-1991). Wówczas placówka otrzy-

mała Złotą Odznakę „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego”. Było to związane z sukcesami młodzieży w dziedzinie kulturalnej, sportowej i naukowej.

Lata 1989-1994 to okres przejściowy między dotychczasową organizacją szkół, a nową, którą wprowadzono w roku szkolnym 1994/1995. Kolejne istotne zmiany w systemie oświaty nastąpiły w latach 1999-2000. W tym czasie, po wygraniu konkursu otwartego, w gabinecie dyrektorskim zasiadł Tadeusz Orlicz. Pełnił funkcję dyrektora do 2011 roku. Za jego kadencji nastąpił dalszy, znaczący wzrost poziomu nauczania. Młodzież odnosiła sukcesy w centralnych finałach olimpiad oraz konkursów przedmiotowych – szczególnie humanistycznych i coraz więcej maturzystów dostawało się na renomowane uczelnie w kraju i za granicą. Konsekwencją tego były wysokie lokaty w rankingach szkół średnich i zwiększająca się liczba kandydatów do klas pierwszych. Młodzież „Dwójki” znana jest z aktywnego uczestnictwa w wielu imprezach kulturalnych, sportowych i charytatywnych. Wraz z nauczycielami organizuje sesje popularnonaukowe o tematyce historyczno-edukacyjnej, na które zaprasza uczniów ze szkół sądeckich oraz młodzież spoza Nowego Sącza.

Szkoła rozwija współpracę z X Liceum Ogólnokształcącym we Lwowie na Ukrainie, prywatnym liceum w La Mennais w Guerande we francuskiej

Bretanii (coroczna wymiana młodzieży) oraz ze szkołą w Lunen w Niemczech (również coroczna wymiana uczniów). Uczniowie odwiedzają też regularnie Anglię, biorąc udział w wycieczkach krajoznawczych, łączonych z nauką języka angielskiego.

W gmachu II LO znajdują się trzy tablice upamiętniające działalność wybitnych nauczycieli pracujących w szkole: dyrektora Piotra Zielińskiego, komendantki Żeńskiego Hufca Harcerskiego

W 85. rocznicę swojego istnienia (wrzesień 1988 r.) II Liceum było organizatorem XIV Ogólnopolskiego Zjazdu Szkół im. Marii Konopnickiej.

Bronisławy Szczepańcówny oraz nauczyciela historii dr. Władysława Kruczka.

Od 1992r. II LO jest zrzeszone w Klubie Najstarszych Szkół Polskich (aktualnie Stowarzyszenie na Rzecz Najstarszych Szkół w Polsce). Od 1994 r. jest członkiem szkół stowarzyszonych w UNESCO. W marcu 2000 roku zostało wpisane w Waszyngtonie na oficjalną listę Towarzystwa National Geographic – organizacji naukowo-edukacyjnej.

Większość nauczycieli pracujących w II Liceum jest jego absolwentami. Kilku z nich to autorzy podręczników szkol-

nych i publikacji w wydawnictwach metodycznych oraz „Roczniku Sądeckim”. Są egzaminatorami maturalnymi oraz aktywnie uczestniczą w pracach Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Matematycznego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Od roku 2011 stanowisko dyrektora piastuje Dorota Smaga. Jest pierwszą w historii szkoły kobietą na tym stanowisku.

JEST SIĘ CZYM POCHWALIĆ

Przez ten czas szkoła zmieniła nie tylko wygląd, ale stała się bardziej nowoczesna. Powstała profesjonalna pracownia językowa, sale tematyczne wyposażone w tablice multimedialne. Profile klas zostały zmodyfikowane, a w roku 2012 szkoła miała największy nabór w historii, w związku z czym utworzone zostały dwie dodatkowe klasy pierwsze.

Kadra pedagogiczna posiada pełne przygotowanie merytoryczne i wysokie kwalifikacje, potwierdzone stopniami naukowymi, stopniami nauczyciela dyplomowanego, czy mianowanego, dużym doświadczeniem oraz osiągnięciami w wykonywanym zawodzie. To wszystko przekłada się na sukcesy. Przez 110 lat swego istnienia Zielona Buda była i na pewno będzie szczyła się uczniami pracowitymi i zdolnymi. Na przykład w latach 1974-2003 szkoła miała 95 olimpijczyków, godnie ją reprezentujących.



Nauczyciele i uczennice



Matura w 1979 r., kl. IV B, wychowawca – prof. Antoni Piotrowski (matematyk). Z tej klasy wywodzi się trzech kapłanów: ks. Janusz Kiełbasa, ks. Paweł Legutko i o. Stanisław Groń SJ. Pod drzwiami siedzi Henryk Szewczyk (w okularach), przed nim – Wojciech Szarota, z tyłu: Leszek Szkaradek i Zenon Szkaradek.

W gablotach zdobiących ścianę na pierwszym piętrze liceum, niczym w archiwum, zapisane zostały nazwiska laureatów oraz finalistów olimpiad i konkursów przedmiotowych. Zza szklanej szyby patrzą na oglądających uśmiechnięte twarze uczniów, których sukces nie ominął. W statystykach wygrywa historyk Władysław Kruczek. Jego uczniowie to niemała pokoleniowa rodzina zwycięzców olimpiad Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, Historycznej, „Parlamentaryzm w Polsce”, „Losy Żołnierza i Dzieje Oręża Polskiego. W ostatniej dekadzie byli to m.in. Karol Grzybowski, Lech Dubiński, Jan Drożdź, Łukasz Baran, Agnieszka Sowa. Także inni historycy: Jerzy Horowski, Maria Kruczek, Anna Leśniak, czy Aleksandra Opalska, szczytą się sukcesami m.in. Marcina Opoki, Katarzyny Wiktor, Pauliny Kręzołek, Angeli Król, Dariusza Szaromy, Klaudii Siokało, Tomasza Cebuli, Mateusza Stelmacha, Jakuba Jurowicza. Emerytowana nauczycielka biologii, Urszula Nowak, zarówno w Olimpiadzie Biologicznej, jak i Wiedzy Ekologicznej miała swoich finalistów, choćby Katarzynę Gomulec czy Łukasza Sowę. Pasją do chemii зараżała była wicedyrektor „Dwójki” Krystyna Bogdańska-Skua, obecnie na zasłużonej emeryturze. Przygotowując uczniów profilu biologiczno-chemicznego do konkursów chemicznych, udowodniła, że można polubić ten przedmiot nie tylko dlatego, że już w liceum można mieć w kieszeni indeks, jak laureat ogólnopolskiej Olimpiady o Diamentowy Indeks AGH, Krzysztof Dubiński. Do zdobycia podobnej nagrody – indeksu – przez Pawła Ogonowskiego, Andrzeja Pestkowskiego i dwukrotnie Kamila Gabrysia przyczyniła się ich opiekunka Iwona Szypuła.

Popularne wśród młodzieży są również konkursy poetyckie, literackie oraz Olimpiada Języka Polskiego i Literatury. W gronie polonistów-opiekunów „szlifujących” takie talenty znaleźli się: Małgorzata Biel, Maria Drożdżak, Jacek Ogorzałek, Krystyna Sikora. „Dwójka” cieszy się z sukcesu Dariusza Dziubackiego, finalisty Olimpiady Geograficznej, pracującego pod opieką Beaty Borkowskiej oraz Jakuba Jastrzębskiego, ucznia księdza Janusza Faltyna, lau-

reata Misyjnej Olimpiady Znajomości Afryki i Adama Homoncika, finalisty Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, którego przygotowywał opiekun Stanisław Kwoka.

Te kilka odnotowanych osiągnięć nie wyczerpuje długiej listy nazwisk uczniów i opiekunów, dla których praca z uczniem zdolnym stała się przyjemnością, ale też wyzwaniem. Np. sukcesami mogą się pochwalić matematycy: Maria Kulpa, Dorota Smaga, Jadwiga Szaban oraz fizycy: Grzegorz Kornaś i Krystyna Obarska.

II LO aktywnie współpracuje z instytucjami działającymi na rzecz oświaty: Polskim Towarzystwem Historycznym (oddział w Nowym Sączu), sądeckim Muzeum Okręgowym, Państwową Wyższą Szkołą Zawodową i Wyższą Szkołą Biznesu w Nowym Sączu, Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, Miejskim Ośrodkiem Kultury, Małopolskim Centrum Kultury „Sokół”, Sądeckim Ośrodkiem Interwencji Kryzysowej, MONAR-em, Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną, Małopolskim Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu, Powiatowym Ośrodkiem Walki

Od 2012 roku młodzież „Konopnickiej” może ubiegać się o szczególne stypendium promujące zdolnych uczniów w trudnej sytuacji materialnej.

z Alkoholizmem i Uzależnieniami, wydawnictwami: Operon, ZAMKOR, PWN, WSiP, klubami sportowymi: Beskid, Olimpia, Sandecja, Start, Dunajec. Współpraca z tymi ostatnimi jest m.in. motywowana aktywnością sportową i zamiłowaniem do różnych dyscyplin sportowych uczniów „Konopnickiej”.

Jedni trenują w wymienionych klubach, ale też uczestniczą wraz z rówieśnikami z klasy, dzięki nauczycielom wychowania fizycznego (Beacie Kiercz-Cempie, Łukaszowi Sommerowi, Mirosławowi Kasprzak, Izabeli Borzęckiej, Tadeuszowi Wczesnemu, Dorocie Stolarczyk, Mariuszowi Rusakowi, Agnieszce Sikorze czy Łukaszowi Wronie)

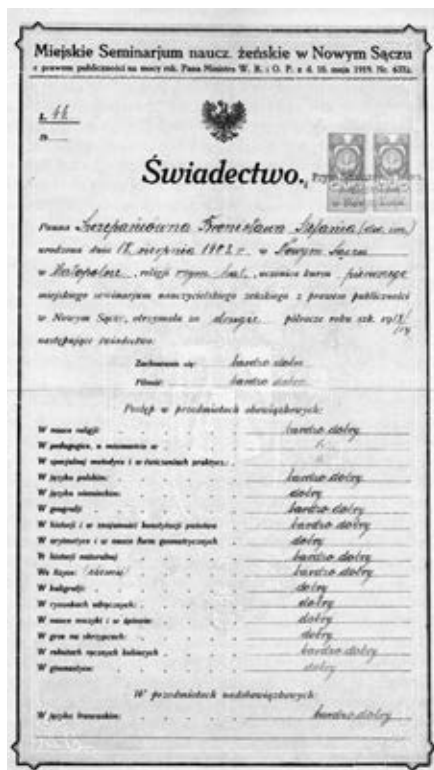


Sztandar szkoły

w wielu zawodach wojewódzkich, rejonowych, miejskich, ale i Ogólnopolskiej Licealiadzie Młodzieży Szkolnej.

Od 2012 roku młodzież „Konopnickiej” może ubiegać się o szczególne stypendium promujące zdolnych uczniów w trudnej sytuacji materialnej. Jest ono fundowane przez szczególnego darczyńcę i sięga korzeni szkoły przy Żeromskiego. Fundatorem stypendium są państwo Janina i Tomasz Maczugowie z Krakowa.

Dr inż. Tomasz Maczuga jest wnukiem Apolinarego Kajetana Maczugi, jednego z założycieli Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Nowym Sączu (obecnego II LO), jego dyrektora do 1924 roku. Dziadek pana Tomasza, z wykształcenia polonista i historyk, uczył języka polskiego, łaciny i greki. Zajmował się również szerzeniem oświaty wśród ludu, życiem kulturalnym i organizacją uroczystości patriotycznych w mieście. Był miłośnikiem książek i zgromadził pokaźny księgozbiór, złożony z wielu cennych dzieł, który po śmierci dziadka odziedziczył jego wnuk. Znany bibliofil zdecydował się przekazać zbiory na aukcję antykwaryczną. Aukcja, która odbyła się w 2012 r., od początku miała cel charytatywny – dochód miał być przeznaczony na ufundowanie stypendiów dla uczniów ze szkół, z którymi darczyńca związany był w szczególny sposób. Są to: II LO i Liceum Akademickie w Nowym Sączu oraz I LO w Wadowicach. Po pomyślnie



zakończoną aukcji darczyńca zwrócił się do obecnej dyrektor II LO Doroty Smagi z propozycją pomocy materialnej dla uzdolnionej młodzieży szkoły. Zgodnie z regulaminem funduszu, w roku szkolnym 2012/13 przyznano comiesięczne stypendia dla czterech uczniów. W przekazywaniu stypendium pośredniczy Fundacja Sądecka.

Kolejną inicjatywą państwa Janiny i Tomasza Maczugów było utworzenie przy Fundacji im. Stefana Batorego w Warszawie funduszu dla absolwentów, którzy rozpoczną studia w roku szkolnym 2013/2014. Fundusz stypendialny (w wysokości 500 zł miesięcznie) ma

służyć pomocą materialną osobom z niezamożnych rodzin, pragnącym kontynuować naukę na studiach dziennych.

Społeczność naszego liceum jest bardzo wdzięczna darczyńcom za tak szlachetny gest, który łączy to, co najlepsze w przeszłości, z tym, co daje nadzieję na przyszłość.

PRZYGOTOWANIA DO JUBILEUSZU 110-LECIA

Uroczystość jubileuszowa dla gospodyni szkoły jest nie tylko okazją promowania placówki w mieście, wielkim wyróżnieniem, gdyż w kadencji dopiero drugiego dyrektora o jubileuszu mówi

Tegoroczny jubileusz będzie na pewno dobrą okazją pokazania światu jej znakomitej formy i nieustająco żywego ducha.

się tak głośno, ale wielkim wyzwaniem organizacyjnym, sprawdzeniem swoich umiejętności jako menadżera szkoły. W organizację przedsięwzięcia zaangażowanych jest wielu nauczycieli, rodziców, absolwentów i uczniów. Jubileuszowa feta, wprawdzie nie na taką skalę, jak dziesięć lat temu, będzie – jak zapewniają organizatorzy – imprezą skrojoną na miarę tradycji, która obowiązuje. Historia obrosłej już legendą Zielonej Budy jest przecież niezwykle bogata. Jej mury opuściło wiele znakomitości świata nauki, sceny czy estrady. Takie nazwiska absolwentów II LO jak prof. Maria Olech,

prof. Józef Lipiec, Zofia Rysiówna, Majka Jeżowska czy Krystyna Czubówna są rekomendacją samą w sobie. Miała też szczęście do dyrektorów, a jeden z nich, prof. Piotr Zieliński, tak mocno zapisał się w jej historii, że od jego nazwiska wzięło się określenie „Zielona Buda”.

Tegoroczny jubileusz będzie na pewno dobrą okazją pokazania światu jej znakomitej formy i nieustająco żywego ducha. Z tego też powodu punkt kulminacyjny obchodów 110-lecia nosić będzie tytuł Benefis Ducha Szkoły. Koncert będzie o tyle niezwykły, że wezmą w nim udział nie tylko uczniowie, ale także absolwenci i nauczyciele „Dwójki”. Obecność na scenie tych ostatnich na pewno zagwarantuje nie małe emocje, tym bardziej, że formuła imprezy ma charakter zdecydowanie zabawowy, starannie unikający wszelkiej akademijności. Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się 25 października o godzinie 16.00 mszą św. Benefis jest przewidziany na godzinę 17.00 w Miejskim Ośrodku Kultury, a całość zakończy Spotkanie Pokoleń w budynku Jubilatki. Zapraszając na rocznicowe spotkanie dyrektor Dorota Smaga ma nadzieję, że i tym razem absolwenci i sympatycy II LO dopiszą, a może nawet w jakiejś formie wesprą organizację jubileuszu. Wszystko wskazuje na to, że Zielona Buda nawet jesienią nie straci swego koloru.

Wszelkich informacji na temat organizacji obchodów jubileuszowych udziela sekretariat szkoły pod nr telefonu: 18-442-05-06 lub 18-414-38-58.

Oprac. KRYSZYNA SIKORA

R E K L A M A

KUPON RABATOWY*

Jazda dla początkujących (lonża) - 20%
Jazda dla ujeżdżalni - 15%



Jazda konna REVE ul. Świt 7, 33-300 Nowy Sącz, tel. 507-445-639

*Kupon ważny za okazaniem do 18.10.2013r. po uprzedniej rezerwacji telefonicznej. Promocje nie łączą się i nie dotyczą weekendów.

Złoty jubileusz łuckiej wszechnicy

Istota wspomnień polega na tym, że nic nie przemija

(Elias Conetti)



Jubileusz zawsze jest wydarzeniem, kierującym naszą pamięć ku ludziom i miejscom konkretnej, minionej już rzeczywistości, która nas ukształtowała. Nie można mówić o „tu i teraz” bez odniesienia do „tam i kiedyś”.

Niewątpliwie okazję do takich refleksji dostarcza obchodzone w tym roku 50-lecie Zespołu Szkół im św. Kingi w Łącku. Daty graniczne: 1963-2013 to dla tej placówki pół wieku intensywnych przeobrażeń, starań, aby młodzież pochodząca z trzech powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i nowotarskiego miała możliwość zdobycia wykształcenia i konkretnego zawodu.

W ciągu tych pięćdziesięciu lat mury szkoły opuściło 3.332 absolwentów. Część z nich na pewno pojawi się 19 października na uroczystościach jubileuszowych u „św. Kingi” (taka nazwa funkcjonuje w lokalnej społeczności).

Rok szkolny 2013/ 2014 rozpoczęło 479 uczniów (199 dziewczyn i 280 chłopców) w następujących kierunkach kształcenia – Liceum Ogólnokształcące, Technikum, kształcące w zawodach: technik budownictwa, technik ekonomista, technik żywienia i usług gastronomicznych, technik żywienia i gospodarstwa domowego oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla młodocianych pracowników.

Baza lokalowa i dydaktyczna, którą szkoła im oferuje, spełnia na pewno

oczekiwania młodzieży, rodziców i nauczycieli. Nowoczesna hala sportowa, własne pracownie gastronomiczne, pracownie: językowa i komputerowa, sale lekcyjne z interaktywnym sprzętem multimedialnym, sala katechetyczna, biblioteka z czytelnią internetową, infrastruktura dla osób niepełnosprawnych, zaplecze socjalne: szafki uczniowskie, sklepik, przestronne korytarze – to wszystko sprawia, że szkoła św. Kingi jest placówką nowoczesną, bezpieczną, dostosowaną do współczesnych wymagań rynku pracy.

Jakie były początki szkoły w Łącku? Stare kroniki szkolne, protokoły z posiedzeń rad pedagogicznych, wspomnienia i relacje byłych dyrektorów, absolwentów, nauczycieli dużo nam „mówią” o przeszłości.

Rok 1963 – na podstawie uchwały Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu z dnia 25 lipca 1963 r. powołano Szkołę Przysposobienia Rolniczego (SPR). Placówka powstała z inicjatywy Gromadzkiej Rady Narodowej w Łącku na wniosek zgłoszony przez agronoma okręgu łuckiego – Kazimierza Garbacza. Na pierwszy rok szkolny – 1963/1964 – zapisało się ponad 50 uczniów, utworzono dwa oddziały klasowe. Pierwszym kierownikiem szkoły został Kazimierz Nowak, pełniący równocześnie funkcję dyrektora szkoły podstawowej.

Początki nie były łatwe, brakowało bazy lokalowej, podręczników, pomocy naukowych i programów nauczania. Lekcje odbywały się w budynku szkoły podstawowej w godzinach popołudniowych.

Od września 1969 r. szkołą kierował nauczyciel matematyki Tadeusz Zygałdo. Pojawiła się jednak potrzeba umożliwienia młodzieży kształcenia w Zasadniczej Szkole Rolniczej, po której można by kontynuować naukę na poziomie szkoły średniej. Realizacja tego zamierzenia wymagała większej samodzielności szkoły, tj. niezależnego kierownictwa, własnej sali lekcyjnej, w której odbywałyby się zajęcia w godzinach przedpołudniowych i biblioteki. Po spełnieniu tych warunków, decyzją Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie, 1 września 1970 r. rozpo-

częła działalność Zasadnicza Szkoła Rolnicza, licząca początkowo tylko 21 uczniów.

Szkoła nie mogłaby się rozwijać, gdyby nie wychodziła naprzeciw potrzebom, tych, którzy chcą w jej murach zdobywać wykształcenie, dlatego też staraniem dyrektora Zofii Młynarczyk utworzono Technikum Rolnicze dla Pracujących na podbudowie szkoły zasadniczej. 1 września 1981 roku miało miejsce uroczyste otwarcie nowej placówki. Do pierwszego oddziału TRdP zapisało się 44 słuchaczy a po trzech latach, w maju 1984 r., po raz pierwszy w Łącku odbyły się egzaminy maturalne.

1 września 1992 roku dyrektorem placówki został Zbigniew Czepelak. Szkoła działała nadal w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Nowy dyrektor z zaangażowaniem podjął staranie o zmianę tego stanu rzeczy. Uzyskał zgodę Rady Gminy na nieodpłatne przekazanie przez gminę budynku po dawnym Ośrodku Zdrowia w Łącku w używanie szkoły.

W 1993 roku, po trzydziestu latach łącka szkoła usamodzielniała się organizacyjnie i kadrowo, miała nareszcie własne mury, w których kształciło się już 189 uczniów w następujących kierunkach: Zasadnicza Szkoła Rolnicza, Liceum Zawodowe, Technikum Rolnicze dla Pracujących oraz Technikum Rolnicze dla Dorosłych (samorządowe).

W drugiej połowie lat 90. szkoła ulegała dalszym zmianom. Przybywało uczniów i nauczycieli. Rynek pracy wymagał, aby powoli odchodzić od rolniczego charakteru szkoły. W 1998 roku został utworzony pierwszy oddział w Liceum Ogólnokształcącym.

„Powołanie takiej szkoły było bardzo trudne, ponieważ wymagało wielu zabiegów w kuratorium oświaty, które nieprzychylnie odnosiło się do tworzenia liceum ogólnokształcącego na terenie wiejskim, ze względu na brak tradycji w takim kierunku kształcenia. Liczne monity dyrektora Zbigniewa Czepelaka do władz wojewódzkich doprowadziły w końcu do szczęśliwego finału. Dzięki decyzji podjętej przez panią Halinę Kociubińską, p. o. Kuratora Oświaty w Nowym Sączu, powołano, jako jedyne na terenie wiejskim w województwie



W ciągu tych pięćdziesięciu lat mury szkoły opuściło 3.332 absolwentów. Część z nich na pewno pojawi się 19 października na uroczystościach jubileuszowych u „św. Kingi”.

nowosądeckim, Liceum Ogólnokształcące w Łącku”- czytamy w monografii poświęconej szkole autorstwa Lucyny Prostko.

W 1998 roku zmianom organizacyjnym uległa także Zasadnicza Szkoła Zawodowa, wychodząc z ofertą kształcenia w zawodach krawiec i kucharz. Po trzydziestu kilku latach działalności Zespół Szkół przestawał być placówką rolniczą. 1 stycznia 1999 r. Zbigniew Czepelak został powołany na stanowisko Dyrektora Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu. Obowiązki dyrektora szkoły przejął Bogusław Duda, nauczyciel związany z tym miejscem od 1979 roku.

Kolejne, bardzo ważne wydarzenia wpisujące się w historię szkoły, to poświęcenie sztandaru szkoły przez papieża Jana Pawła II podczas uroczystości kanonizacyjnych św. Kingi w Starym Sączu 16 czerwca 1999 roku i dzień 6

stycznia 2000 r., kiedy to odbyła się uroczystość nadania szkole imienia świętej Kingi w obecności Małopolskiego Kuratora Oświaty Jerzego Lackowskiego oraz władz powiatowych. Dodać należy, że wyboru postaci św. Kingi jako duchowej przewodniczki Zespołu Szkół w Łącku dokonała sama młodzież, opowiadając się tym samym za wartościami, które wpisane są w tradycję chrześcijańską.

Zmiany pojawiły się także na stanowisku dyrektora szkoły: od 1 września 2001 Zespołem Szkół zaczęła kierować Lucyna Prostko, nauczyciel biologii.

Wraz z potrzebami rynku pracy stale poszerzała się oferta edukacyjna placówki. W roku 2000 uruchomiono Szkołę Policealną dla Dorosłych. Funkcjonowała ona do roku 2008, kształcąc kolejnych słuchaczy w zawodach: technik agrobiznesu, technik ekonomista i technik rachunkowości. Zasadnicza Szkoła Zawodowa podjęła kształcenie młodzieży w nowych zawodach, takich jak: cukiernik, piekarz, murarz, mechanik samochodowy, blacharz, elektryk, elektromechanik, krawiec, fryzjer, instalator urządzeń sanitarnych, sprzedawca, stolarz i elektromonter.

Na początku XXI wieku Zespół szkół w Łącku stał się 570-osobową społecznością uczniowską, skupioną w 21 oddziałach. Znowu pojawiły się trudności



lokalowe: budynek szkoły był za ciasny dla tak licznej młodzieży.

W 2001 r. na nowo został podjęty temat rozbudowy szkoły. Dzięki przychylności Rady Gminy Łącko oraz organowi prowadzącemu, czyli Powiatowi Nowosądeckiemu, została nieodpłatnie przekazana działka pod rozbudowę szkoły. 4 czerwca 2003 r., w 40. rocznicę istnienia placówki, uroczyście wmurowano kamień węgielny pod inwestycję. Uczestnicy tego wydarzenia, a w szczególności sami uczniowie, jak i nauczyciele, nie kryli wzruszenia. Uczucie dumy było przeogromne szczególnie u inwestorów, czyli przedstawicieli władz powiatowych, reprezentowanych przez starostę nowosądeckiego Jana Golonkę, przewodniczącą Rady Powiatu Nowosądeckiego Wiesława Bastę oraz członków Zarządu i Rady Powiatu. Dla dyrektora Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego, Zbigniewa Czepelaka, który przecinał symboliczną wstęgę, był to podniosły moment. Były dyrektor szkoły mógł zobaczyć efekty swoich licznych działań na rzecz rozbudowy szkoły, podjętych w 1997 roku.

Do pełni szczęścia społeczności szkolnej, na czele z nowym dyrektorem Adamem Bigosem, brakowało tylko nowej sali gimnastycznej. W maju 2012 r. marzenia się spełniły: ZS im. św. Kingi uzyskał dostęp do hali widowiskowo-sportowej. Powstała ona w Łącku przy współpracy władz gminnych i po-

wiatowych Hala, swoją nowoczesną architekturą, pięknie wpisuje się w łączki krajobraz.

Na efekty pracy w takiej bazie sportowej nie trzeba było długo czekać: lekcje wychowania fizycznego odbywające się w świetnie wyposażonym obiekcie, ujawniły uczniowskie talenty sportowe. Bardzo popularne stały się gry zespołowe: piłka nożna, piłka ręczna, siatkówka. Rok szkolny 2012/2013 dla sportowców i ich nauczycieli zakończył się znaczącym sukcesem: za aktywny udział szkoły w zawodach i turniejach sportowych i zdobyte wysokie miejsca, przyznano im II miejsce w rankingu szkół prowadzonych przez powiat nowosądecki.

Ostatnie lata przyniosły także w „szkole św. Kingi” rozwój pięknych inicjatyw wychowawczych. Takie działania jak Wolontariat im. Ojca Pio (angażującym od 2004 r. 200 uczniów i kilkoro nauczycieli na czele, z niezapomnianym księdzem Krzysztofem Orłem), krwiodawstwo (zaistniało jako całkowicie oddolna inicjatywa młodzieży, objęło szczególnie uczniów Technikum Budownictwa i Technikum Ekonomicznego), akcja „Szlachetna paczka” – ujawniły drzemiące w młodych ludziach pokłady dobra i altruizmu.

Realizowane w Zespole Szkół w Łącku takie programy jak: Modernizacja Kształcenia Zawodowego w Małopolsce, Zintegrowana polityka bezpieczeń-

stwa, Program Comenius Regio (wymiana językowa z niemieckimi szkołami z Unny i Dortmundu) czynią z niej w roku jubileuszowym placówkę nowoczesną, przy jednoczesnym wyrazistym kanonie wartości i tradycji, otwartą

Ostatnie lata przyniosły także w „szkole św. Kingi” rozwój pięknych inicjatyw wychowawczych.

na współpracę z różnymi instytucjami, uczącej tej otwartości każdy nowy rocznik uczniów, który 1 września pojawia się w jej murach.

Lata 1963-2013 to pół wieku istnienia szkoły, która czuje się potrzebna. Dzięki konkretnym, tworzącym ją ludziom, młodzieży, współpracy z rodzicami, lokalnym środowiskiem, z władzami gminy i powiatu, znajduje się ona w tym właśnie czasie i miejscu taka, a nie inna.

Nadchodzące lata będą na pewno przed Zespołem Szkół im św. Kingi stawiać kolejne wymagania wynikające z tempa zmian i oczekiwań współczesnego społeczeństwa. Mając solidne zaplecze w postaci półwiekowych doświadczeń, świadomości swoich korzeni – przyszłość można śmiało traktować jako wyzwanie i mobilizację.

ANNA BRODAWSKA



Mamy swoją „Karin Stanek”

Wschodząca gwiazda spod Pałstkiej Góry

Ma zaledwie 20 lat i pochodzi z Chełmca. Pierwsze muzyczne kroki stawiała już jako dziecko, ale dopiero teraz może ją poznać cała Polska. Mowa o Katarzynie Stanek, absolwentce nowosądeckiego liceum „Splot” i uczestniczce prestiżowego programu muzycznego „The Voice of Poland”.

I dąc w ślady uzdolnionych sądeczan, takich jak Mirosław Witkowski, czy zespół Lachersi, Kasia została doceniona w wielkim świecie jako wokalistka. Kiedyś rudą, dziś śliczną blondynką, ma za sobą długą historię muzyczną. Zaczynała przy pianinie w towarzystwie mamy. Następnie uczęszczała do klasy fortepianu w Szkole Muzycznej I stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu. Przyjęta na II stopień kształcenia w tej szkole, rozpoczęła naukę śpiewu klasycznego, którą jednak przerwała po dwóch latach na rzecz muzyki rozrywkowej.

W wieku 16 lat dziewczyna o niesamowicie drapieżnym i mocnym głosie

dołączyła do rockowej kapeli o nazwie „Walkman”. Rozgrzewając publiczność swoimi występami, wraz z kolegami z zespołu zajęła I miejsce na Nowosądeckim Festiwalu Kultury „Fokus”. Miała również okazję wspierać m.in. takie zespoły jak Mr. Pollack, Kat, czy Closterkeller.

W 2012 roku kariera Kasi w kapeli zakończyła się i nadeszły studia. Obecnie jest studentką Wydziału Edukacji Muzycznej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. Dla młodej, uzdolnionej dziewczyny nie oznaczało to jednak odejścia od spełniania marzeń o karierze solowej. Nie pozostając bezczynna, wzięła udział w muzycznym show i okazała się być wybranką Marii

Sadowskiej, a przy okazji ulubienicą publiczności. W naszym mieście wzbudziło to podziw i dodało młodym, aspirującym muzykom nadziei, że każdy głos może być usłyszany, a swojego talentu nie wolno marnować!

Kaśka jest bardzo zapracowana, ponieważ oprócz studiów i pracy nad występami w programie, jest wokalistką zespołu Pilichowski Band, a także skupia się na tworzeniu własnego materiału.

Kolejne nazwiska, które wybijają się na artystycznym rynku w Polsce, budzą w nas zazdrość, ale także i dumę, bo swoją odwagą i talentem dowodzą, że każdy ma swoją szansę. I zwracając się szczególnie do tych, którzy zawsze bali się spróbować – warto. Warto pójść śladami Katarzyny Stanek i zrealizować marzenia.

Naszej wschodzącej gwiazdce życzymy powodzenia i trzymamy kciuki za wytrwałość w showbiznesie!

JULIA MARKIEWICZ

Autorka jest uczennicą LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu.



Katarzyna Stanek





FOT. LESZEK KRANZ

Organista, miłośnik Skaldów, patriota

Muzyk z powołania. Organista w kościele Najśw. Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, lider zespołu Tomasz Wolak Rock Band. Chórzysta – śpiewa tenorem w parafialnym Chórze im. Jana Pawła II. Pasjonat rocka progresywnego. Patriota – organizuje koncerty upamiętniające historyczne wydarzenia. Miłośnik i bodaj największy sądecki fan Skaldów. O jego długich włosach chodzą już legendy. Tomasz Wolak – artysta wszechstronny.

SKALDOWIE – MUZYCZNI MISTRZOWIE

Nie od dziś wiadomo, że Tomasz Wolak ogromną sympatią darzy duet braci Andrzeja i Jacka Zielińskich – ponadczasowych Skaldów. Jego fascynacja i zainteresowanie ich muzyką zaczęło się dawno temu, kiedy Tomek był jeszcze w podstawówce. Gdy miał mniej wię-

cej 13 lat, jak każdy „młody gniewny”, słuchał różnych rockowych zespołów, tak polskich, jak i zagranicznych. W końcu na muzycznym horyzoncie pojawił się zespół braci Zielińskich.

– *Najpierw byłem pod urokiem tych największych, masowych przebojów grupy, a potem w sposób naturalny zanurzyłem się w ich muzykę i twórczość, w coraz to trudniejsze utwory skomponowane przez Andrzeja Zielińskiego* – wspomina Tomek.

Na początku były wyjazdy na pierwsze koncerty, słuchanie płyt, kolekcjonowanie pamiątek, plakatów, gadżetów związanych z artystami. To wszystko przerodziło się szybko w wielkie uwielbienie dla zespołu. Dziś łączy ich przyjaźń, wzajemne odwiedziny i dziesiątki wspólnie zagranych koncertów.

– *Jeżeli chodzi o muzykę rockową i rozrywkową, jako pianista czerpię peł-*

ną garścią z twórczości Andrzeja Zielińskiego. Do tego oczywiście dochodzi muzyka klasyczna, którą gram jako organista – mówi Wolak. Bywa, że gdy śpiewając, wchodzi w naprawdę wysokie tony – mamy wrażenie, iż drżą witraże w jezuickiej świątyni przy Zygmuntowskiej.

To prawda. Na koncertach niejednokrotnie daje się słyszeć tę swoistą różnorodność w wykonywanych przez Tomka utworach, czy to solo, czy wraz z zespołem. Repertuar jest zawsze ułożony tak, aby nie tylko goście mogli się dobrze bawić, ale i sam artysta mógł nacieszyć się wykonywaną przez siebie muzyką. Skaldowie (obok SBB najważniejszy, jego zdaniem, polski zespół rocka progresywnego lat 70.), to ulubieńcy Tomasza. Na koncertach wykonuje wcale nie słynne „Ktoś mnie pokochał”, bądź „Z kopyta kulig rwie”, lecz ambitniejsze, jednak tak samo wpadające w ucho kompozycje, jak np.: „Od wschodu do zachodu słońca”, „Street 2000”, „Jak znikający punkt”, „Twą jasną widzę twarz”. Tomek słucha i wykonuje utwory także tak słynnych klasyków rocka progresywnego jak: „Yes”, „Colosseum”, „Emerson Lake & Palmer”, „Procol Harum”, czy „Deep Purple”. Muzyk interesuje się również polską muzyką rozrywkową lat 60. i 70. Festiwale z Opola ma niemalże w jednym palcu.

Warto dodać, że w dobie kultury masy, fascynacji większości młodzieży krajowymi i zagranicznymi tzw. gwiazdami jednego tygodnia, jest to niezwykle krzepiący fakt, iż doceniani są prawdziwi artyści pierwszej wielkości, by przywołać chociażby Marka Grechutę, Jonasza Koftę, barda Jacka Kaczmarskiego, Andrzeja Zauchę, Grzegorza Turnau, Jacka Wójcickiego, Zbigniewa Wodeckiego, Michała Bajora, Stanisława Soykę, a z przedstawielek pięci pięknej np. Edytę Geppert, Alicję Majewską, Łucję Prus, czy Eleni. Do tejsz śmietanki zaliczyć trzeba bez wątpienia również Skaldów, szczególnie za „Dopóki jeste” czy „Życzenia z całego serca”.

Najpełniejszym objawem przyjaźni sądeckiego muzyka z braćmi Zielińskimi był benefis Andrzeja Zielińskiego, który się odbył w listopadzie 2009 roku w sądeckim MCK „Sokół”.



– *Pomyślałem, że jeżeli Nowy Jork, w którym mieszka artysta, nie robi żadnej uroczystości, bądź gali z okazji jego sześćdziesiątych piątych urodzin, to ja zrobię tu u nas w Nowym Sączu, no i w pamięci pozostał przepiękny, prawie czterogodzinny wieczór okraszony wy-*

Najpełniejszym objawem przyjaźni sądeckiego muzyka z braćmi Zielińskimi był benefis Andrzeja Zielińskiego, który się odbył w listopadzie 2009 roku w sądeckim MCK „Sokół”.

stępem Skaldów oraz listami gratulacyjnymi od Maryli Rodowicz, Wojciecha Młynarskiego czy Alibabek – wspomina tamto wydarzenie Tomasz.

AUDYCJE W PROGRAMIE 3. POLSKIEGO RADIA

„Trójka pod Księżycem” – to tytuł nocnej audycji muzycznej, którą z końcem lat 90. i na początku nowego tysiąclecia, w III Programie Polskiego Radia prowadził Tomasz, jako dwudziestoparoletni chłopak. Były to słuchowiska poświęcone polskim piosenkom rockowym, które urzekały poetyką tekstu, melodyj-

nością i głębokim przesłaniem, by wspomnieć np. takie ponadczasowe muzyczne dzieła, jak „Zegarmistrz Światła Purpurowy” Tadeusza Woźniaka, „Jaskółkę uwięzioną” Stana Borysa bądź też „Świecie nasz” Marka Grechuty, a z tych „nowszych” np. „Między ciszą a ciszą” Grzegorza Turnau. Warto dodać, że teksty tych utworów absolutnie nie straciły na aktualności i bardzo dobrze, iż kolejne młode pokolenia mogą poznawać tę twórczość.

Trójkowe audycje to było dla Tomasa duże wyróżnienie i ogromna przyjemność. – *Dawne piosenki i kompozycje były perełkami, a tekst mówiący o czymś miał sens oraz wartościowe przesłanie* – uważa. Audycje zaowocowały tym, że miał zaszczyt akompaniować na koncertach, czy też recitalach gwiazdom estrady tamtych lat: Łucji Prus, czy Irenie Jarockiej.

PATRIOTYCZNE KONCERTY OD SERCA...

Tomaszowi bardzo bliska jest najnowsza historia naszego kraju. To patriota, któremu leży na sercu dobro ojczyzny. Koncerty w kościele kolejowym poświęcone ważnym, choć często bolesnym i tragicznym wydarzeniom dziejowym, to już niemalże tradycja. Tomasz Wolak podejmował się organizacji koncertów np. z okazji 20-lecia, 25-lecia i 30-lecia powstania



„Solidarności”. Muzycznie uczcił też rocznice: poznańskiego czerwca z 1956 roku, strajków z grudnia 1970 roku, pacyfikacji katowickiej kopalni „Wujek”, która miała miejsce 16 grudnia 1981 roku, w kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Występował w stoczni, w bazylice św. Brygidy w Gdańsku oraz w Jastrzębiu i w kopalni „Wujek”. Wykonuje na taką okoliczność np.: „Żeby Polska była Polską”, „Nielegalne Kwiaty” (z repertuaru Jana Pietrzaka), „Taki kraj”, „Zakazany krzyż”, także oczywiście utwory Skaldów oraz typowe pieśni patriotyczne, np. „Balladę o Janku Wiśniewskim”, Zbyszku Godlewskim, zabitym w trakcie gdyńskich strajków w grudniu 1970 roku.

Wolakowi towarzyszy zazwyczaj w takich momentach Jan Budziaszek, perkusista Skaldów, od prawie trzydziestu lat świecki rekoлекcjonista, autor wielu książek muzycznych, a także rozważań związanych z duchową formacją oraz prywatnie przyjaciół Tomasa.

– *Takie koncerty robię z serca, dla innych ludzi. Nie ukrywam, że żyję najnowszą historią Polski i bardzo przeżywam to, co się dzieje w naszym kraju. Podchodzę do tego emocjonalnie i z uczuciem* – mówi Tomek. Muzyk nie ukrywa swojego emocjonalnego stosunku do tego typu występów: – *Po prostu nie darowałbym sobie, gdyby one nie*





doszły do skutku. Traktuję je bardzo poważnie i bardzo się w nie angażuję. Musimy pamiętać o tych rocznicach, także i tych bolesnych – podkreśla.

– Jan Paweł II powiedział, że „naród bez przeszłości jest narodem bez przyszłości”. To chyba jedna z najpiękniejszych myśli naszego Papieża, niestety dla niektórych te słowa dzisiaj już niewiele znaczą... Nie możemy przecież budować naszej przyszłości bez pamięci o przeszłości... – dodaje.

Tomasz angażuje się również w coroczne „Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie”, organizowane przez Muzeum Okręgowe, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu oraz parafię kolejową.

TOMASZ WOLAK ROCK BAND

Tomasz Wolak i Przyjaciele – często pod taką też nazwą występuje artysta wraz z towarzyszącymi mu muzykami i wokalistami. Tomasz Wolak Rock Band vs. Tomasz Wolak i Przyjaciele tworzą: Mariola Szczypta – vocal, Jakub Kotarba – gitara basowa, Bogumił Zieliński (prywatnie syn Skalda Jacka Zielińskiego) – gitara, Wiktor Kierzkowski – znakomity perkusista, znany z pierwszego składu legendarnej grupy bluesrockowej Krzak, obecnie muzyk Old Metropolitan Band. Muzycy wy-

stępują na sądeckim rynku, w Miejskim Ośrodku Kultury, czy w kawiarniach, np. „Pod Ślepowronem”. Na koncertach wykonują to, co lubią najbardziej – hity lat 60. i 70 oraz rocka progresywnego. Niemal zawsze bisują, a sala trzęsie się od oklasków. Z pewnością przed nami jeszcze wiele niezapomnianych koncertów z gatunku „mocnego uderzenia”.

AGNIESZKA MAŁECKA

Autorka jest absolwentką klasy dziennikarskiej w ZS nr 3 im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Studiuje na II roku politologii w WSB-NLU, asystentka rzecznika prasowego uczelni. Współpracuje z portalem Sadecczanin.info, Portalem Polskim i portalem Planty.

R E K L A M A



**Regionalny
Ośrodek EFS**

www.nowysacz.roEFS.pl

w Nowym Sączu



**Bezpłatne usługi
szkoleniowe
i doradcze**

ul. Nawojowska 4 (budynek BGŻ)
tel/fax: 18 442 01 99



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA ROZWOJU

UNIA
EUROPEJSKA



Stanisław Stuchły (1888-1944)

Dyrektor szpitala w trudnych czasach

Potajemnie operował partyzantów w szpitalu i w leśnych kryjówkach, a w jego prywatnym domu działała skrzynka kontaktowa AK. 10 września w holu sądeckiego szpitala zawieszona została tablica pamiątkowa ku czci dr. Stanisława Stuchłego, dyrektora sądeckiego szpitala w latach 1928-1944.

Urodził się w 1888 roku, w Stryju. Studia ukończył we Lwowie pod kierunkiem prof. Ludwika Rydygiera. Jako młody lekarz przeszedł szlak bojowy, najpierw w armii austriackiej, a potem w odrodzonym Wojsku Polskim. Do Nowego Sącza przyjechał w 1928 roku, by objąć tutaj posadę dyrektora szpitala. Pracował jako chirurg i ginekolog położnik, a jego żona, dr Helena z Miszelów Stuchłowa, jako okulista.

NIENAGANNA OPINIA

Jak wynika ze wspomnień prof. Jana Słowikowskiego, szpital pod kierownictwem Stuchłego cieszył się szacunkiem pacjentów, a sam „dyrektor Stuchły miał nienaganną opinię jako bardzo dobry człowiek, dbający o chorych, wspaniale ogólnie wykształcony lekarz, a w szczególności wybitnie manualnie uzdolniony chirurg z ogromnym doświadczeniem” (J. Słowikowski, „Wspomnienia z pracy w szpitalu nowosądeckim w latach 1935-1941”, „Sądeczanin”, 2008, nr XXXVI). Przed wybuchem wojny dyrektor Stuchły ponadto rozbudował i unowocześnił placówkę.

POMOC DLA WIĘŹNIÓW

We wrześniu 1939 roku Stanisław Stuchły, wojskowy w stopniu majora, na Kresach dostał się do sowieckiej nie-

woli. Dzięki kontaktom żony i z jej pomocą, po udanej ucieczce powrócił do zajętego przez Niemców Nowego Sącza. Jako wysoko ceniony chirurg, świetnie znający język niemiecki, zachował posadę dyrektora.

W cytowanym artykule prof. Słowikowski dodaje: „Wiadomym mi jest, że tak dyrektor szpitala, dr Stuchły, jego żona i dr Stanisław Bogusz byli w konspiracji, co, rozumiały, zachowywali w najgłębszej tajemnicy”. Członkowie szpitalnego personelu byli oddani Ojczyźnie. Ponadto Słowikowski informuje, że szpital sądecki w 1939 roku stał się bazą przerzutową polskich oficerów za granicę słowacką i punktem kontaktowym kurierów. Wszystko to w bliskim otoczeniu Niemców, którzy przecież leczyli tutaj swoich ludzi.

Dyrektor Stuchły, który przymusowo pozostawał w służbowych kontaktach z okupantem, kontakty te umiejętnie przekuwał na pomoc dla swoich rodaków. Młodszy brat dr. Stanisława Bogusza, doc. Jerzy Bogusz, przypuszcza, że to wstawianictwu dyrektora brat zawdzięczał zwolnienie ze stalagu. Nie wyklucza, że on sam zawdzięcza Stuchłemu swoje zwolnienie z KL Auschwitz (A. Solarewicz, „Człowiek, który uratował Jana Karskiego”, „Rzeczpospolita”, 08.02.2011). Dyrektor był znany jako społecznik. W kronikach starsządeckich Klarysek zachowały się zapisy o bezpłatnej pomocy lekarskiej dla sióstr, jaką niósł ten „bardzo dobry, religijny, miłośnik lekarz”.

EPIZOD JANA KARSKIEGO

Młodszy syn Stuchłych, Janusz, przekazał, że w szpitalu, w pomieszczeniach zajmowanych przez siostry miłosierdzia – pielęgniarki – oraz na oddziale zakaźnym (dokąd Niemcy bali się wchodzić),



Dr Stanisław Stuchły

jego ojciec potajemnie operował rannych partyzantów, a chorych leczył także w ich kryjówkach. W swoim służbowym mieszkaniu przy ul. Młyńskiej 3 dr Stanisław i Helena Stuchłowie udzielali pomocy doraźnej, wydawali podstawowe lekarstwa. Maryna Zubkova – żona „Tatara”, a krewna Stuchłego – potwierdza znane sobie przypadki leczenia partyzantów w szpitalu.

Jak podkreśla Maryna Zubek: „Dyrektor Stuchły oficjalnie nic nie wiedział”, ale faktycznie wiedział o wszystkim”. Latem 1940 roku z sądeckiego szpitala członkowie ZWZ wyprowadzili rannego kuriera Jana Karskiego, niemieckiego więźnia. Opieką i organizacją ucieczki zajął się na terenie szpitala Jan Słowikowski. Ucieczka się udała, choć jej cena miała okazać się wysoka. 9 miesięcy później dyrektor Stuchły ostrzegł Słowikowskiego przed grożącym aresztowaniem i kazał mu „zniknąć”. Słowikowski zdążył uciec z Nowego Sącza, ale wielu innych uczestników akcji zapłaciło życiem (www.rozhlas.cz/prixbohemia-2005/porta/_zprava/191367).



Od lewej: Leszek Konstanty, Józef Stec i Andrzej Fugiel



Józef Stec i Leszek Konstanty

POD NIEMIECKĄ LUFA

Dr Helena Stuchłowa w pewnym momencie zaczęła się ukrywać – była bowiem z pochodzenia Żydówką. Wspierana przez Jezuitów, Niepokalaniki i Siostry Miłosierdzia przetrwała wojnę u rodziny męża w Warszawie, a potem w jednym z klasztorów. Mąż dalej prowadził pracę – oficjalną i konspiracyjną. W każdej chwili mógł się spodziewać wizyty Niemców. Janusz Stuchły wspomina, że w nocy do ich domu rodzinnego przyjeżdżało Gestapo z poleceniem zoperowania niemieckich żołnierzy. Stanisław Stuchły pracował pod lufą karabinu, dosłownie i w przenośni.

LISTY MÓWIĄ

Bezcennym świadectwem są listy Stanisława do brata Zbigniewa i jego żony Ireny (we Lwowie) oraz analogiczne listy ich siostry Janiny, która po wyjeździe dr Stuchłowej, na prośbę doktora w 1943 roku przyjechała ze Lwowa do Nowego Sącza i prowadziła mu dom. Dopiero wiosną 1944 Zbigniew z żoną

i dwojgiem dzieci opuścili Lwów i także zamieszkał u brata w Nowym Sączu.

Wspomniane listy z oczywistych przyczyn nie zawierają szczegółów, a jednak mówią wiele. Wiadomo, że

Jak wynika ze wspomnień prof. Jana Słowikowskiego, szpital pod kierownictwem Stuchłego cieszył się szacunkiem pacjentów, a sam „dyrektor Stuchły miał nienaganną opinię.

Zbigniew Stuchły (używał nazwiska we właściwym brzmieniu i pisał się przez „l”) był biologiem i kierownikiem działu produkcji szczepionki w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym prof. Rudolfa Weigla. Bezcenną szczepionkę przekazywał również bratu, rzecz jasna w tajemnicy przed Niemcami. Szczepionkę tę przewoziło się koleją w termo-

sie, jako „kawę”, bo szczepionka wyglądała jak fusy.

Stanisław dziękuje za ten dar i zaznacza, że zamierza podawać ją rodzinie oraz „tym spoza rodziny, którzy najbardziej na to zasługują”, tym „najwartościowszym”. Niewątpliwie chodzi o partyzantów.

Janina na samym początku jednoznacznie potwierdza pobyt „bratowej Heleny” u rodziny (Nowickich) w Warszawie. Domyśla się, że brat – Stanisław – jest w konspiracji, ale szczegółów nie zna. „Stach milczy, bo mu nie wolno się mnie zwierzać” – podsumowuje. Donosi, między wierszami, o częstych, nocnych wyprawach „Stacha” do chorych partyzantów, w tym o pewnej wyprawie, w czasie której doktor się potłukł, bo pojazd był niesprawny. Poselstwa z prośbą o pomoc w pewnym okresie miały być tak częste, że Janina odmawiała – jak pisze – litanie do św. Judy Tadeusza w intencji uspokojenia się sytuacji.

Ma się rozumieć, że takie listy ze Lwowa i do Lwowa nie szły pocztą, ale przewozili je zaufani doktora. Wymie-

nieni są dr Wroniewicz, radca Fedyna, siostra Aniela (szarytka, pielęgniarka), p. Rzymkowa (Rzemykowa?), pani Koch i pan Dresler (?). Wojenne listy rodzzeństwa Stuchłych stanowią zatem ważny dokument z dziejów okupacyjnych Nowego Sącza.

SKRZYŃKA KONTAKTOWA W DOMU

W latach 1943-1944 w należącej do Stuchłych kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 34 działała skrzynka kontaktowa Armii Krajowej (dokładniej, w zakładzie zegarmistrzowskim Antoniego Barbackiego). Z domowej kuchni przekazywano codziennie żywność dla partyzantów, a odbierał ją zaufany człowiek nazwiskiem Reguła, prawnik. Przekaz rodzinny głosi również, że dr Stuchły był członkiem Delegatury Rządu na Kraj. Jego dom, jak potwierdził po wojnie o. Antoni Kuśmierz, jezuita, był nieustannie strzeżony przez żołnierzy podziemia.

W listach Stanisław Stuchły podkreśla wielokrotnie, że przy życiu utrzymuje go wiara w Boże miłosierdzie oraz obecność ukochanych synów, Staszka i Janusza. Fizycznie dopalał się jak świeca. Przez całe lata cierpiał na wrzody żołądka i chorobę serca, ratował się zastrzykami. Praca w dzień i w nocy, wciąż pod nieładzką presją, niepokój o ukrywającą się żonę, troska o licznych krewnych, o szpital – to wszystko przyczyniło się do przedwczesnej śmierci doktora 16 września 1944 roku. Dla sądeczan była to znacząca strata. Żona Janusza, dr Joanna Stuchły, z domu Zarzycka, wspomina, że w 1962 przypadkowo spotkała dr. Garlińskiego (niestety, nie zapamiętała imienia), także lekarza i świadka tamtych dni. Gdy potwierdziła, że jest synową dyrektora, powiedział do niej: „Gdy zabrakło Stanisława Stuchłego, żaden z lekarzy nie chciał operować rannych partyzantów, co spowodowało śmierć wielu ludzi”.

„DR STUCHŁOWA BYŁA WIELKĄ POLSKĄ PATRIOTKĄ”

Dr Helena Stuchłowa wróciła do Nowego Sącza, po tułaczce, wczesną wiosną 1945 roku. W sądeckim szpitalu

pracowała do swojej śmierci 4 września 1955. Wspominana jest jako wielka polska patriotka. Oprócz świadectwa prof. Słowikowskiego, zachował się przekaz pisemny o jej zdecydowanej postawie wobec ubeków, którzy w 1948 roku chcieli zabrać ze szpitala skatowanego przez siebie ks. Wojciecha Zygmunt – kapelana partyzantów (www.currenda.diecezja.tarnow.pl/archiwum/2005/05-03/art-14.php).

Stanisław i Helena Stuchłowie są pochowani w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu (to także symboliczny grób ich starszego syna Stanisława). Młodszy syn, Janusz z żoną Joanną, wnuk Michał i prawnuk Cameron żyją w Kanadzie. To oni ufundowali tablicę ku czci dr. Stanisława Stuchłego, którą wykonał uznany sądecki artysta, Józef Stec. Lokalna Grupa Działania Partnerstwo dla

Ziemi Sądeckiej wsparła rodzinę w kwestii uzyskania zgody na umieszczenie tablicy w holu sądeckiego szpitala. Została tam zamontowana 10

W latach 1943-1944 w należącej do Stuchłych kamienicy przy ul. Jagiellońskiej 34 działała skrzynka kontaktowa Armii Krajowej.

września 2013 roku. Jej symboliczne, uroczyste odsłonięcie z udziałem najbliższej rodziny jest planowane na kwiecień 2014.

ALEKSANDRA SOLAREWICZ

Autorka jest stryjeczną wnuczką dra Stanisława Stuchłego. Dziennikarka, mieszka we Wrocławiu.

TABLICA DR. STANISŁAWA STUCHŁEGO W SZPITALU

16 września, w 69. rocznicę śmierci dr. Stanisława Stuchłego, dyrektora sądeckiego szpitala w latach 1928-1944, złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową w lecznicy oraz na grobowcu Stuchłów na cmentarzu przy ul. Rejtana w Nowym Sączu.

W skromnej uroczystości uczestniczyli: lek. med. Andrzej Fugiel, z-ca dyrektora ds. lecznictwa Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego, artysta plastyk Józef Stec i Leszek Konstany ze Stowarzyszenia LGD „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” ze Stadel w gm. Podegrodzie.

Tablica, wmurowana 10 września, zostanie uroczystie odsłonięta w kwietniu przyszłego roku z udziałem potomków dr. St. Stuchłego. Tablicę ufundował jego młodszy syn Janusz z rodziną, mieszkający w Kanadzie. Projekt wykonał Józef Stec, uzgodnienia załatwił w Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie Leszek Konstany, a doktor Fugiel pilotował sprawę na miejscu.

Tablica znajduje się w holu dawnego głównego wejścia do szpitala, tam gdzie mieściła się izba przyjęć. Napis brzmi:

„Dr Stanisław Stuchły
01.05.1888 – 16.09.1944

Dyrektor szpitala w Nowym Sączu w latach 1928-1944

Utalentowany chirurg. W czasie okupacji niemieckiej uratował życie wielu rannym partyzantom”.

Tablica dr. Stuchłego została umieszczona pod tablicą upamiętniającą Sądeczan, zamordowanych przez Niemców za udział w akcji wykradzenia Jana Karskiego w lipcu 1940 roku z sądeckiego szpitala. Przy okazji, po drugiej stronie holu, zamontowano odnowioną tablicę upamiętniającą medyków sądeckich, którzy zginęli z rąk okupanta niemieckiego.

– *Ta tablica wisiła przez długie lata w budynku przy ulicy Długosza, gdzie dawniej mieściło się pogotowie ratunkowe. Po wyprowadzce szpitala z tamtego miejsca, została zdezmontowana i długo zastanawialiśmy się, gdzie ją umieścić* – opowiada Andrzej Fugiel, strażnik pamięci w sądeckim szpitalu.

– *Pracuję w tym szpitalu od ponad 30 lat, jestem sądeczaninem z urodzenia i to jest mój szpital!* – mówi z naciskiem lekarz.

(HSZ)

Biegać każdy może

Uczestnicy Koral Maratonu na IV Festiwalu Biegowym w Krynicy-Zdroju to pełny przekrój społeczeństwa i to nie tylko polskiego: policjant, emeryt, minister, studentka, a nawet bezdomny. To pokazuje, jakim demokratycznym sportem są biegi. Po prostu – biegać każdy może.

Kinga Kwiatkowska z Nowego Sącza za metą maratonu wpadła w objęcia przyjaciół. Była tak zmęczona, że nie mogła słowa wydusić. Przedstawiła ją koleżanka. – *Kinga jest studentką pielęgniarstwa w sądeckiej PWSZ – mówiła. – To jej piąty maraton.*

Po dojściu do siebie sądeczanka powiedziała: – *Trasa trudna, gorąco, trzeba było walczyć, na 24 kilometry miałam kryzys, ale nie poddałam się!*

To był czwarty bieg dziewczyny na Festiwalu Biegowym. – *W piątek zaliczyłam bieg nocny, w sobotę Górę Parkową i Życiową Dychę, a dzisiaj maraton – mówi Kinga.*

Zygmunt Berdychowski wbiegł na metę maratonu jeszcze bardziej wy-

cierpany, niż Kinga. W jego przypadku był to piąty bieg w ciągu trzech dni, gdyż walczył w nowej, przez siebie zresztą wymyślonej konkurencji „pięcioboju” – Iron Run (Żelazny Biegacz). Jak przystało na organizatora imprezy, odpowiednio go fetowano.

– *Anglia miała Żelazną Damę – Margaret Thatcher, a Krynica ma żelaznego Zygmunta Berdychowskiego – dowcipkował młody mężczyzna z mikrofonem.*

Pan Zygmunt, gdy odsapnął, pierwsze, co zrobił po wyściskaniu się z małżonką Mariolą, podziękował zawodnikowi, z którym wbiegł na metę.

– *Biegliśmy razem przez większą część trasy, to bardzo pomaga – tłumaczył. – Kryzysu nie miałem, bo cały czas bieglem na 130.*

Chodzi o puls, a nie tempo.

Współtowarzyszem Berdychowskiego na trasie maratonu okazał się Piotr Sądecki ze Skierniewic, lat 51, z zawodu sztukator. Pierwszy raz w Krynicy, zaliczył ponad 20 maratonów.

– *Przed wszystkim to ja miałem przewodnika w osobie pana Zygmunta. Jako debiutant w Krynicy, mógłbym się szybko spalić, bo nie znałem trasy – mówi.*

Panowie dopiero za metą przedstawili się sobie wzajemnie. Biegacz ze Skierniewic zatoczył następnie wzrokiem



Zygmunt Berdychowski



Kinga Kwiatkowska



Czesław Łękawski

po elewacji Starego Domu Zdrojowego.
– O, widzę, że byłaby tu robota dla mnie
– żartował.

Czesławowi Łękawskiemu z Rytra na całej trasie towarzyszyła na rowerze żona Krystyna. Tłumaczyła, że wiozła mężowi żelki i podawała mu picie na trasie.

– A nie pożyczała mu pani roweru?
– dopytujemy.

– No wie pan, nie wolno przecież!
– oburzyła się nie na żarty pani Krystyna, która uprawia biegi narciarskie w UKS Ryto.

To był drugi maraton rytrzanina. Był sędzią piłkarskim i kiedy z tym skończył, zaczął biegać dla relaksu, co go doprowadziło do królewskiego dystansu. Pan Czesław pracuje na stacji paliw.

Vladislav Maras z Preszowa (Słowacja) na mecie maratonu prezentował się niezłe, choć ma pięćdziesiątkę na karku. Do Krynicy przyjechał z sześcioma kolegami. W czterech startowali w maratonie, jeden – w supermaratonie na 100 km, a ostatni na 10 km. Zatrzymali się w pensjonacie „Amfora”.

Słowak zaliczył dotąd 162 maratony, biegał po całym świecie. Do kolekcji brakuje mu jeszcze maratonu w Portugalii, Hiszpanii i San Marino.

– Najwięcej maratonów mam u was wybieganych – pochwalił się. – Dwukrotnie zdobyłem Koronę Maratonów Polskich, co się niewielu Polakom udało: Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Dębno. Mój rekord życiowy to dwie godziny i trzydzieści sześć minut. Z takim rezultatem byłbym w Krynicy na pudle, ale to było dawno, gdy byłem młodszy.

W krynickim maratonie Słowak startuje od początku.

– Impreza bardzo fajna. U nas nie ma takiej. Maraton Koszycki jest najstarszy w Europie, ale to nie festiwal, a tu jest impreza na trzy dni. Można pobiegać, pooglądać innych biegaczy i popić wody mineralnej – mówi.

Dodajmy, że pan Vladislav jest podpułkownikiem policji, zastępcą szefa dyrekcji policji w okręgu koszyckim, na co dzień zwalcza przestępczość zorganizowaną: narkotyki, handel ludźmi, niele-



Piotr Żuchowski



Grzegorz Kołodko



Vladislav Maras (z lewej)

galną emigrację itp. Słowak ma wielu znajomych w Polsce, m.in. pewnego kapitana WP, którego poznał na Biegu Komandosów w Lublińcu.

– To nie był łatwy bieg, ale jestem na mecie! – triumfował prof. Grzegorz Kołodko, po 1989 roku dwukrotnie minister finansów w rządach SLD. Pytany, czy miał kryzys na trasie, odparł: – Ja nie miewam kryzysu w odróżnieniu od naszej gospodarki pod kierunkiem tego rządu, tego premiera i tego ministra finansów. Jak postanawiam dobiec do mety, to dobiegam w takim czasie, na jaki mnie stać.

– Sugeruje pan, że minister Rostowski powinien biegać maratony? – dociekamy.

– Ja nic nie sugeruję. Ja tylko uważam, że wszyscy, którzy mogą – powinni biegać, bądź uprawiać inne formy aktywności. To nie politycy i nie ekonomiści wymyślili to powiedzenie, tylko jakiś mądry człowiek – „W zdrowym ciele – zdrowy duch”.

Prof. Kołodko biega od 12 lat, w tym czasie zaliczył 40 maratonów. W krynickim startował po raz drugi.

– Wyjątkowo drugi raz – tłumaczy – bo z zasady nie biegam powtórnie tych samych tras, ale namówił mnie pan prezes Berdychowski, którego szanuję i za wielkie Forum Ekonomiczne, i za wspaniałe Festiwal Biegowy, a ponadto ta trasa różni się ciut, ciut od tej sprzed dwóch lat, więc biegłem po raz drugi w Krynicy. Tam gdzie mieszkam, gdzie biegam dla zdro-



Robert Pędziwiatr

wia, dla dobrej formy, bo pracować trzeba dużo, dla siebie, dla Polski, jest zupełnie płaski teren, a tu są ostre, duże podbiegi, ale jestem na mecie.

Rosjanin Wiktor Murawiov, lat 56, trzeci raz przyjechał z Kaliningradu do Krynicy. To był jego dziesiąty, jubileuszowy – jak podkreśla – maraton. Osiągnął czas: 4 godziny i 56 minut, z czego był bardzo dumny.

– Jestem fotografem z zawodu, mamy w Kaliningradzie klub biegowy. Przyjechaliliśmy do Krynicy w osiem osób. Droga długa, ale Krynica jest oczeń krasiwaja – stwierdził pan Wiktor, który, jak zauważyliśmy, zaprzyjaźnił się na trasie z pewną niemłodą, choć zgrabną biegaczką – jak one wszystkie – spod Lwowa.

Gdy Piotr Żuchowski dobiegał do mety, towarzyszyły mu wielkie brawa.

– Proszę państwa, Piotrek jest bezdomny, wsiada do jednego pociągu, konduktor go wyrzuca na stacji, wsiada do drugiego, czasami 3 dni jedzie na biegi – rekomendował biegacza znany już nam pan z mikrofonem.

– W moim przypadku jest to jeden z najgorszych rezultatów, prawie 6 godzin, złapały mnie skurcze, kolki, po prostu jestem osłabiony, w tygodniu nie biegałem, przyjechałem na ostatnią chwilę – tłumaczył się na mecie pan Piotr. A dalej wyjaśniał, że reprezentuje Klub Bezdomnych im. św. Marty z Dworca Centralnego w Warszawie, założony przez ojca Palecznego, choć ostatnio koczuje, jak się wyraził, we Wrocławiu.

– Walczę o godność swoją i innych osób, pozostających w takiej sytuacji, jak ja – mówi. – W Polsce jest wielu bezdomnych, spotkałem nawet ludzi z wyższym wykształceniem, którzy zostali oszukani, ograbieni ze wszystkiego i nie mają siły walczyć dalej. To, co się dzieje to skandal! Dla takich ludzi nie ma żadnej pomocy! Służby pomocy społecznej nie działają, oni są sami dla siebie, jeszcze nastawiają społeczeństwo przeciwko nam, nazywają nas menelami.

Roberta Pędziwiatra zagadaliśmy, gdy z uśmiechniętą miną studiował wyniki biegu ekstremalnego na 100 km.

– Jestem bardzo zadowolony – mówi. – Wprawdzie nie udało mi się ukończyć ultramaratonu, ale 66 km przebiegłem, a najważniejsze, że zmieściłem się w limicie czasu. Limit wynosił 9 godzin i 50 minut, a ja miałem 9 godzin, 47 minut i 46 sekund!

Panu Robertowi do absolutnego szczęścia zabrakło, bagatela, 34 kilometrów.

– Nie dałem rady, kolana mi siadły, pęcherze wyrosły na piętach, dotąd startowałem tylko w maratonach i to płaskich. Chciałem spróbować, zobaczyć, jak to jest biegać po górach i widzę, że trzeba specjalnych treningów: podbiegi, podbiegi, jeszcze raz podbiegi, muszę kolana wzmocnić.

Pan Robert ma 42 lata, biegi uprawia od czterech i pół. Z zawodu jest geode-

tą. Do Krynicy przyjechał z kilkoma kolegami. Z jednym z nich, który biega od 20 lat, startował w ultramaratonie. Obydwaj zeszli z trasy na 66 kilometrze.

– Ja mam dopiero 9 maratonów i pierwszą próbę w ultramaratonie – mówi.

– Nie lepiej było w maratonie pobic? – dociekamy.

– O nie. Na maraton to zawsze sobie gdzieś bliżej mogę podjechać, a do Krynicy miałem 300 km, ambitny jestem!

Na metę wbiegali sprawni inaczej, także ojciec z kalekim synkiem na wózku, który popychał na całej trasie, było wiele takich wzruszających obrazków. Po ukończeniu biegu zawodnicy żegnali się, klękali, całowali medaliki.

Można by jeszcze pisać o świetnym dopingiu i wspaniałej, nie do podrobienia atmosferze, bo gdzie indziej ludzie są tak przyjaźni dla siebie?

Impreza się rozrasta. W stosunku do ubiegłego roku przybyło stoisk ze sprzętem sportowym, było także więcej wykładów o sporcie i specjalnych ofert dla biegaczy.

W „Strefie Dziecka” z ramienia organizatorów czuwała Joanna Klimczak z Nowego Sącza.

– Dzieci tu mogą pobawić się, porysować, pooglądać bajki, są różne konkursy. Tatusz biegnie, a mamusia z dzieckiem czekają na niego – tłumaczy pani Asia.

HENRYK SZEWCZYK





Izabela Komar i Izabela Koral

Ale mi się poszczęściło!

Wszystko, co mamy jest owocem naszej ciężkiej pracy, a w życiu bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej. Nigdy bym nie pomyślała, że szczęście może się uśmiechnąć do mnie i po przebiegnięciu maratonu wylosuję samochód od firmy Koral – mówiła 16 września nie kryjąc radości i wzruszenia Izabela Komar, odbierając w Nowym Sączu fiata 500, którego wygrała podczas IV Festiwalu Biegowego w Krynicy-Zdroju.

Izabela Komar z Nietuliska Dużego w województwie świętokrzyskim była jedną z 525 osób, które ukończyły Koral Maraton i mogły stać

się posiadaczem samochodu ufundowanego przez firmę Koral. To do niej należał szczęśliwy numer – 2174.

Pani Izabela jest z zawodu nauczycielką wychowania fizycznego, a przygodę z bieganiem zaczęła w liceum. Startowała nawet w zawodach i odnosiła drobne sukcesy. Biegania zaniechała na studiach, potem był ślub, czwórka dzieci i – jak sama przyznaje – na bieganiu nie było czasu. Zmieniło się to kilka lat temu, gdy jej najmłodszy syn skończył cztery latka.

– Syn siadał przed telewizorem oglądał wieczorynkę, a ja miałam 20 minut dla siebie. I tak to się na nowo zaczęło. Z czasem 20 minut nie wystarczało i mo-

je treningi były dłuższe. Teraz biegam razem z mężem pięć dni w tygodniu i nie potrafię żyć bez biegania – zaznacza Izabela Komar.

Start w Koral Maratonie podczas Festiwalu Biegowego był czwartym biegiem na dystansie 42 km i 195 m w życiu biegaczki z Nietuliska Dużego. Trasę przebiegła w 3 godz. 32 min. i 48 sek. Tym samym zajęła 88. miejsce w klasyfikacji open, 9. w klasyfikacji generalnej kobiet i 2. w swojej grupie wiekowej (40-49 lat).

– Ten samochód to jak gwiazda z nieba. Krynica okazała się dla mnie niezwykle szczęśliwa. Do tego to cudowne

Pani Izabela jest z zawodu nauczycielką wychowania fizycznego, a przygodę z bieganiem zaczęła w liceum. Startowała nawet w zawodach i odnosiła drobne sukcesy.

miejsce. Dlatego postanowiliśmy z mężem w lipcu przyszłego roku zabrać właśnie do Krynicy na wakacje nasze dzieci – zapewnia pani Izabela.

Kluczyki i dokumenty do fiata 500 przekazał zwycięzcy Marian Koral z córką swojego brata Józefa – Izabelą. Oboje wyrazili nadzieję, że samochód będzie dobrze służył pani Izabeli i jej rodzinie.

– Cieszymy się, że auto trafi do tak sympatycznej osoby, zafascynowanej bieganiem, a do tego tak skromnej. Życzymy kondycji i powodzenia za rok w Koral Maratonie. Kto wie, być może znów się los do pani uśmiechnie – stwierdził Marian Koral.

Choć Izabela Komar od trzech lat posiada prawo jazdy, nie zdecydowała się odjechać do domu nowym samochodem.

– Wolę, żeby mąż prowadził. Ja wciąż nie mogę uwierzyć, że ten samochód jest mój. Jestem nadal w szoku i chyba jeszcze minie trochę czasu zanim się do niego przyzwyczaję – powiedziała nam biegaczka, po czym zapewniła, że za rok razem z mężem na pewno przyjadą w wrześniu na Festiwal Biegowy.

ALICJA FAŁEK

Grozi nam katastrofa demograficzna

– *Nasze społeczeństwo zaczyna się starzeć, bardzo źle się zaczyna starzeć i to jest dramat. Bo to, że się starzeje i żyje dłużej, to powód do radości, ale to, jak się starzeje, budzi niepokój* – mówił w wykładzie inauguracyjnym na otwarciu V Forum Trzeciego Wieku podczas XXIII Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju prof. Bolesław Samoliński, przewodniczący Rady ds. Polityki Senioralnej przy Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, ekspert w dziedzinie zdrowia publicznego.

Nasze społeczeństwo starzeje się źle z dwóch powodów. Po pierwsze jesteśmy na szarym końcu listy europejskiej osób dożywających starości w zdrowiu. Mamy tutaj wiele do zrobienia. Drugi powód do niepokojów, to że jesteśmy prawie na końcu Europy, jeżeli chodzi o dzietność, czyli powielanie pokoleń. My się kurczymy jako naród i to bardzo wyraźnie – mówił prof. Samoliński.

W tej chwili mamy 2 mln mniej urodzonych dzieci niż 20-30 lat temu, jest już ponad 5 mln seniorów, a za 25 lat seniorów będzie ponad 8 mln. W Polsce obecnie na 1000 pracujących, przypada 500 seniorów, czyli osób w wieku emerytalnym, a za lat 25 będzie ich 800.

– *To jest dramat dla wszystkich. Dla tych, którzy pracują, bo muszą pracować na populację niepracującą, a bardzo wymagającą: opieki społecznej, zdrowotnej, aktywizacji środowisk wspierających ich w zdrowiu fizycznym i psychicznym. Następnym gigantycznym problemem jest to, że NFZ ponad 60% swoich środków wydaje na osoby powyżej 65 roku życia i to jest kolejne wyzwanie. Teraz wyobraźmy sobie kurczącą się populację płacącą składki i rosnące zapotrzebowanie społeczne i finansowe na opiekę nad osobami w wieku produkcyjnym. Wzrost gospodarczy zacznie nam się znacznie kurczyć* – argumentuje prof. Samoliński.



Prof. Bolesław Samoliński

Statystycznie PKB przyrasta nam 6 proc. rocznie, ale jeżeli utrzymają się takie niekorzystne tendencje demograficzne, to przyrost będzie 3 razy mniejszy. W kolejnych pokoleniach może dojść do katastrofy, jeżeli dzietność spadnie poniżej poziomu 1,2 – czyli na jedną ko-

biętę przypadnie mniej niż 1,2 dziecka. Zacznie się niebezpieczna spirala, która przełoży się na fatalne skutki gospodarcze. Odnowienie populacji Polski będzie bardzo trudne i skomplikowane.

– *Dlatego polityka senioralna jest szczególnym wyzwaniem dla nas wszystkich, ponieważ jej celem z jednej strony jest oszczędność w polityce dotyczącej opieki nad osobami w wieku podeszłym, a z drugiej strony poprawa ich jakości życia społecznego, zdrowotnego, rodzinnego. Mam na myśli więzi rodzinne, bo wiem coraz częściej osoby w wieku podeszłym są wykluczone społecznie i rodzinnie, bo rodziny są zajęte czymś zupełnie innym (wychowanie dzieci, praca zawodowa itd.), te osoby są wykluczone z tzw. e-populacji, czyli coraz trudniej im się komunikować z czymś, co się stało totalnie powszechne, czyli wykorzystanie internetu, komunikacji, telekomunikacji itd.*

Te zagadnienia zawarte są w projekcie długofalowej polityki senioralnej. Na tej podstawie MPiPS i Rada ds. Polityki Senioralnej przygotowała propozycje: co należy zrobić, żeby w perspektywie nadchodzących kilku lat, do 2020 roku, stworzyć program rządowy, narodowy, który by wsparł populację osób w wieku senioralnym. Przede wszystkim trzeba poprawić infrastrukturę w zakresie ochrony zdrowia.

– *Nie ma dla osoby senioralnej, szczególnie po siedemdziesiątym roku życia ważniejszej sprawy, niż zdrowie. Musimy zlikwidować sytuacje, w których pacjent, który ledwo chodzi, bo ma osłabienie mięśni, zaburzenia słuchu, wzroku, zaburzenia poznawcze, bo ma kłopot z orientacją w przestrzeni, z zapamiętywaniem, żeby taka osoba stała codziennie w innej kolejce do specjalisty. Musi być zintegrowana opieka. W tym zakresie idziemy dokładnie w tym samym kierunku, co UE, która powie-*



działa: najważniejszą rzeczą jest zintegrowana opieka osób starszych. Ta zintegrowana opieka musi mieć konkretnych specjalistów geriatrów, gerontologów. Potrzebujemy też innowacyjności na rzecz tego środowiska.

W Wielkiej Brytanii osoby starsze noszą na piersiach grawimetry. Te urządzenia reagują na gwałtowną zmianę pozycji. Jeżeli taka osoba upadnie, uruchamia się sygnał w centrali pogotowia ratunkowego wskazujący, gdzie znajduje się osoba potrzebująca pomocy i automatycznie wyrusza do niej karetka.

– *Potrzebujemy innowacyjności nie tylko technologicznej, ale też takiej, jaka jest w programach prozdrowotnych, w obszarze społecznym, aktywizacji. Trzydzieści procent osób starszych ma depresję, która wynika z wykluczenia*

społecznego, rodzinnego. Trzeba temu zapobiegać, trzeba tych ludzi integrować, łączyć, dawać szansę na komunikację z innymi, bo to jest najlepsza z psychologicznego punktu widzenia terapia, znacznie lepsza niż podawanie Prozacu. Mamy mnóstwo czynników ryzyka chorób cywilizacyjnych. Palenie tytoniu zabija 70 tys. osób rocznie w Polsce. Picie alkoholu skraca życie, powoduje dramaty rodzinne, wykluczenie społeczne. Nadwaga, otyłość, niewłaściwa dieta, brak wysiłku fizycznego. Wszystkie te czynniki są pochodną biedy. W środowiskach ludzi bogatych są osoby szczupłe, niepalące, pijące z umiarem albo w ogóle niepijące. W środowiskach biedy mamy dokładnie odwrotny styl życia. Bieda prowadzi nie tylko do wykluczenia, ale również skrócenia

życia. W Warszawie mamy dwie odmienne dzielnice: Wilanów i Pragę. W Wilanowie przeciętna długość życia kobiety wynosi powyżej 90 lat, na Pradze 13-14 lat krócej. A to odległość tylko 10 przystanków autobusowych. To jest jeden z najważniejszych elementów, który musi być brany pod uwagę w polityce.

Profesor Smoliński podkreślił, że w polityce senioralnej wiele będzie zależało od samorządów lokalnych i nie należy

W tej chwili mamy 2 mln mniej urodzonych dzieci niż 20-30 lat temu, a jest już ponad 5 mln seniorów, a za 25 lat seniorów będzie ponad 8 mln.

czekać, aż nastąpią odpowiednie regulacje prawne i organizacyjne na szczeblu parlamentarnym i rządowym. Można i trzeba zacząć od dołu, w gminach.

– *Trzeba umieć wczuć się w potrzeby tego środowiska. Często jestem zapraszany na wykłady Uniwersytetów III Wieku. Na jednym z takich wykładów część słuchaczy zaczęła po pewnym czasie wychodzić. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego, czyżbym ich zanudził? Po wykładzie organizatorka powiedziała mi, że nie o to chodzi. Po prostu moi wiekowi słuchacze mają swoje potrzeby fizjologiczne. Mój wykład trwał dłużej, niż częstotliwość zaspokajania tych potrzeb, więc nie będę przedłużał swojego wystąpienia – zakończył swój wykład profesor Bolesław Samoliński.*

JAN GABRUKIEWICZ

R E K L A M A

NOWY SĄCZ | GORZÓL | ST. BY SĄCZ | LUKÓWKA | KATYŃCZ | GORZÓL | CIEPŁÓW | MOJANA | DOJANA | PRAWICZNA | ZDROJÓW | MIEJSTKO | BIEŻ
Sądeczanin
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA
 MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
 które czeka
 na Twoją reklamę

Na rowerze do Daugavpils



Przypominam sobie sytuację z czwartej klasy podstawówki, kiedy pani od matematyki pytając nas po kolei: „Czy dla chłopca będzie korzystniejsze, kiedy zaoszczędzi sobie na klocki, czy na puzzle?” doszła do mnie. Wcześniej każdy, kto odpowiadał „klocki”, lub „puzzle”, kończył z pałą w dzienniku, więc w ostatniej chwili wydedukowałem, że najkorzystniejszą opcją dla chłopca będzie, jeżeli zaoszczędzi na obie te rzeczy.

P przed podobnym dylematem stanąłem przed wakacjami, chcąc wreszcie odbyć wycieczkę rowerową dłuższą niż Pażyzn – Bartkowa Posadowa, a także pojechać i w tym roku na turniej Speedway Grand Prix na żużlu. Na oba warianty zabrakłoby nie tyle pieniędzy, co

czasu, więc po zmiksowaniu powstał projekt „Droga do Daugavpils”, czyli wyprawa rowerowa na Litwę i Łotwę. Srogie groźby ze strony babci: „Zepsuję ci ten rower, zobaczysz!” lub mamy: „Sam nie pojedziesz!” dały do zrozumienia, że pierwotny plan samotnej ekspedycji nie wypali... i dobrze się stało. Mateusz Jakieła, kolega z krakowskiego duszpasterstwa, właśnie planował rowerową pielgrzymkę, kiedy padł pomysł połączenia naszych tras. Nieśmiało zabraliśmy się do przygotowań, gromadzenia ekwipunku i załatwiania noclegów. Paradoksalnie, wtedy wystąpiło z wątplenie dużo większe, niż podczas samej jazdy. Parę dni przed startem, zaplanowanym na 3 sierpnia, powtarzałem sobie: „Za dużo tego na głowie, może na przyszły rok pojedę”.

Jednak stało się. Kolarz dobrze zaopatrzony, acz nieopierzony, jeżeli cho-

dzi o takie wyprawy, ruszył, z trudem dogadując się z rowerem, który solidnie dociążony chybotął się to na lewo, to na prawo. Plan wyglądał następująco: drugiego dnia spotykamy się na Podkarpaciu i razem jedziemy do Wilna, gdzie rozdzielamy się: Mateusz wraca do Krakowa rowerem, odwiedzając po drodze miejsca związane ze św. Faustyną, a ja jadę dalej do Daugavpils, na żużel, by parę dni później w Augustowie wsiąść do powrotnego pociągu.

SPRZĘT

Jako żółtodzioby podróży rowerowych, spakowaliśmy się zaskakująco dobrze, bo praktycznie nie było w sakwach rzeczy zbędnych, niczego też nie brakowało. Niebawale przydatną rzeczą okazała się mini-kuchenka gazowa, która sprawiała, że nie musieliśmy żywić się codziennie zimnymi kanapkami i jogur-

Jako żółtodzioby podróży rowerowych, spakowaliśmy się zaskakująco dobrze, bo praktycznie nie było w sakwach rzeczy zbędnych, niczego też nie brakowało.

tami z musli. Obyło się bez kontuzji, poważnych usterek sprzętowych oraz zbyt wielu negatywnych wrażeń. Przez pierwsze dni, owe nieprzyjemności dotyczyły tylko i wyłącznie pośladek, które cierpiały niemiłosiernie. Błędem było również niezamontowanie do roweru osprzętu pozwalającego na zmianę chwytu kierownicy, co odciążyłoby kręgosłup i nadgarstki. Oprócz tego trzeba było być zawsze gotowym na wymianę i klejenie dętek, smarowanie łańcucha, a czasem dociąganie szprych.

PRZYGODY

Podróż musiała nieść je ze sobą. Na szczęście, tych złych było niewiele. Jedynym momentem, w którym najałem się strachu, było zgubienie obydwu telefonów, które wysunęły się z sakiewki podczas pchania rowerów po leśnym dukcie. Jakimś cudem udało się je usły-



Przeprawa promowa – nie ma nic za darmo



„Sądeczanie” dzielnie zniósł trudy wyprawy

szeć, a potem znaleźć... Pogoda pokrzyżowała nam szlaki tylko dwa razy – potężne ulewy towarzyszyły nam podczas wjazdu do Sokółki i Wilna. Niemniej liczyliśmy się z taką możliwością i jazda w takich warunkach tylko mobilizowała do szybszego pedałowania.

Przeprawa promem przez Bug „na własną rękę”, wyprawa na bagna pod eskortą leśniczego, mieszkanie w budynku, w którym powstał oryginał

obrazu Jezusa Miłosiernego, oglądanie Grand Prix z parku maszyn, czy zamieszanie wynikłe po tym, jak w Wilnie zapomnieliśmy zmienić czas na litewski – to tylko kilka z najciekawszych doświadczeń wyprawy.

LUDZIE

Każdy dzień zaskakiwał czymś innym, ale jedna rzecz przez cały czas pozostawała niezmienna: ludzka



Dom gościnny przy polskim hospicjum w Wilnie

gościnność i ufność w szczere intencje dwóch cyklistów, której nie mogliśmy się ciągle nadziwić. Gospodarze niewątpliwie byli też hojni, bo wieczorne i poranne uczyty powodowały, że nie dało się wyruszać na trasę głodnym (pozdrawiamy tych, którzy mają nadzieję schudnąć na takiej wyprawie). Za noclegi nie zapłaciłem ani grosza, dodatkowo telewizja „nc+” podarowała mi wejściówkę na zawody w Daugavpils.



Greg Hancock okazał się sympatycznym rozmowcą



Dobra mina do złej drogi



il nie – to tu powstał obraz Jezusa Miłosiernego

Nie od dziś wiadomo, że podróże sprzyjają zawieraniu nowych znajomości, czasem nietypowych. Na miejscu spotkałem zawodnika Unii Tarnów – Martina Vaculika, dzięki któremu mogłem przebywać w parku maszyn podczas turnieju. Była też okazja do rozmowy z dwukrotnym mistrzem świata – Gregiem Hancockiem. Oby wszyscy sportowcy mieli tak serdeczne podejście do kibiców. Miłe były również rozmowy z przypad-

kowymi ludźmi na trasie, zazwyczaj okazywało się, że są w jakiś sposób związane z turystyką rowerową.

TRASA I NOCLEGI

Świadomi tego, że nierzadko droga do celu okazuje się przyjemniejsza, niż samo jego osiągnięcie, chcieliśmy maksymalnie wykorzystać fakt, że pierwszy raz będziemy podróżować po Litwie i wschodniej Polsce. Goniły nas terminy, więc nie można było oczywiście pozwolić sobie na całodienne zwiedzania (wyjątkiem było Wilno, gdzie wzięliśmy jednodniowy „urlop”). Do ciekawszych punktów zaliczonych w Polsce należą na pewno: piękny Zamość, stadnina koni w Janowie Podlaskim, Augustów, kościół w Sokółce, czy puszcze – Białowieska, Knyszyńska i Solska. Podczas wyprawy rozróżniliśmy trzy rodzaje miejsc noclegowych: znajomi/rodzina, spanie w namiocie na czyjejś posesji oraz spanie na dziko. Każdy z nich ma swoje plusy i minusy. Jeżeli chodzi o wygodę, to zdecydowanie góruje ta pierwsza kategoria, bo do spania w namiocie trzeba się przyzwyczaić i zaakceptować intruzów, którzy w nocy mogą nas nawiedzić (np. wrzeszczące koty w przedsionku lub... dziki). Do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia hi-

Dzienny dystans, jaki pokonywaliśmy, wahał się między 70 a 150 kilometrów. Mieliśmy pewne obawy, czy z bagażem i zmęczonymi nogami będziemy w stanie realizować zamierzone plany.

gienia, którą podczas biwakowania sturaliśmy się realizować w jeziorach, lub rzekach. Do życiowej rubryki pt. „Niezapomniane wrażenia” możemy zatem zaliczyć kąpiel w Niemnie.

Trzeba tutaj zauważyć, że Litwa i Łotwa są krajami na tyle rzadko zaludnionymi, że nie ma problemu ze znalezieniem odpowiedniego miejsca na biwak, nawet, jeśli okazałoby się, że rozbijanie namiotu w przypadkowych

miejscach nie jest legalne (z informacji, które posiadamy, na Łotwie jest to dopuszczalne).

Dzienny dystans, jaki pokonywaliśmy, wahał się między 70 a 150 kilometrów. Mieliśmy pewne obawy, czy z bagażem i zmęczonymi nogami będziemy w stanie realizować zamierzone plany. Okazało się jednak, że nie trzeba być tytanem pedałowania, żeby udźwignąć trudy takiej wyprawy. Zachęcam więc w tym miejscu wszystkich, którzy mają ochotę rozpocząć przygodę z długodystansową turystyką rowerową – nie trzeba mieć super sprzętu i żelaznej kondycji, ale trening przed wyjazdem jest jak najbardziej wskazany. Całkowity „kilometraż” ekspedycji przebyty rowerem w przypadku Mateusza wyniósł 2200 km, w moim – 1800 km.

PODSUMOWANIE

Ta wyprawa utwierdziła mnie w przekonaniu, że Polskę (i nie tylko) najlepiej zwiedzać rowerem. Jest to środek transportu na tyle powolny, że człowiek jest w stanie rejestrować z uwagą swoje otoczenie i jednocześnie na tyle szybki, by ilość wrażeń na dzień była wystarczająca. Poza sielanką polskiej wsi, widokiem pracujących lub odpoczywających ludzi, czy dzieci bawiących się na podwórkach, można poczuć na własnej skórze każdą różnicę temperatur, albo rozmaite przydrożne zapachy. Osobiście odpowiada mi taki „angaż” wszystkich zmysłów, więc przyszłoroczna wyprawa już jest w planach.

Chciałbym podziękować wszystkim, którzy wsparli wyprawę materialnie i duchowo. Rodzinie, znajomym, „SaDeczaninowi” i wszystkim gospodarzom na trasie. Szczególne podziękowania kieruję do siostry i kuzynki oraz portalowi uniatarnow.pl i telewizji „nc+” za działania promocyjne :-).

Zapraszamy na stronę internetową dotyczącą naszej ekspedycji www.droga-do-daugavpils.cba.pl, gdzie znajduje się szczegółowa relacja, obfita galeria, filmy i pseudoporady na rowerowe wyprawy.

RAFAŁ ŚLIWA

Autor ma 21 lat, mieszka w Nowym Sączu, jest studentem III roku Wydziału Mechaniki i Budowy Maszyn AGH w Krakowie.

Stanisław Kołcz nie doczekał dokończenia budowy pomnika Narcyza Wiatra „Zawojny”

Pamięci żołnierzy Batalionów Chłopskich

Na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu, między al. Wolności i ul. Jagiellońską, obok Sąddeckiej Piety, powstaje pomnik Narcyza Wiatra „Zawojny”, który będzie również upamiętniał wszystkich żołnierzy Batalionów Chłopskich. Gotowa jest już betonowa podstawa pomnika. Inicjatorem budowy monumentu jest Ogólnopolski Związek Żołnierzy Batalionów Chłopskich okręgu nowosądeckiego.

Duszą przedsięwzięcia był Stanisław Kołcz, prezes nowosądeckiego związku żołnierzy Batalionów Chłopskich.

– Budowa pomnika to jeden ze statutowych celów naszego związku. Ocalenie od zapomnienia dramatycznego okresu II wojny światowej oraz patriotyzmu i heroizmu synów i córek pochodzenia chłopskiego. Bataliony Chłopskie to była jedyna formacja, w której nie było zdraj i wysp. Była drugą, co do wielkości, po Armii Krajowej. Na wszystkich szczeblach zarządzali nią chłopcy. Większość byłych żołnierzy BCh ma ponad 90 lat i zmierza do kresu swoich dni. Dlatego trzeba przekazać historię następnym pokoleniom. Żołnierze walczyli do zwycięstwa, mając świadomość, że mogą zapłacić najwyższą cenę – mówił w czerwcu br. dla portalu Sadeczanin.info Stanisław Kołcz.

Większość dotychczasowych prac przy budowie pomnika została wykonana bezpłatnie. Architekt Paweł Kurzeja z Agencji Projektowej A-4 opracował całe założenie architektoniczne.

– Pan Stanisław Kołcz miał szczególny dar przekonywania i zarażania in-



Stanisław Kołcz

nych energią. Potrafił przekonać wszystkich o wadze i znaczeniu tego przedsięwzięcia – mówi Paweł Kurzeja.

Firma Erbet wykonała bezpłatnie prace betoniarskie.

– W połowie sierpnia w siedzibie Erbetu spotkali się wszyscy, którzy zostali zaangażowani w tę inicjatywę. Pan Stanisław Kołcz usłyszał zapewnienia o spełnieniu wszystkich wymogów formalno-prawnych. Gotowy był już plan architektoniczny, projekt plastyczny, wydane zostały wszystkie zezwolenia, firma Erbet zadeklarowała się wykonać prace betoniarskie. Widać było ulgę na twarzy pana Stanisława. Jego wieloletnie starania wreszcie się realizowały. Wychodził z tego spotkania szczęśliwy. Tego samego dnia wieczorem umarł w domu – mówi inżynier Paweł Sanek, kierownik budowy.

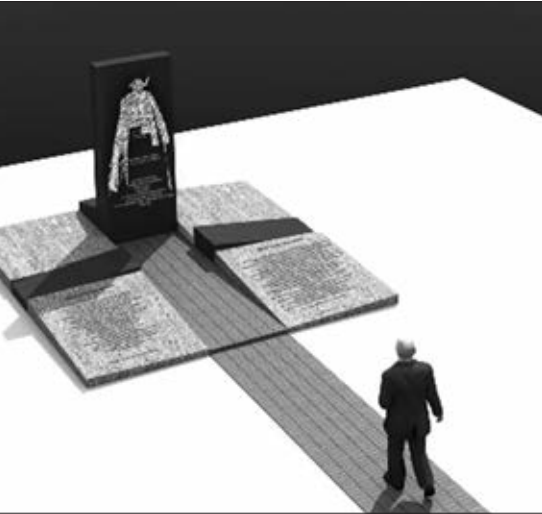
– Nagła śmierć Stanisława Kołcza bardzo nas zaskoczyła, skomplikowała też znacznie proces budowy. Pan Kołcz nie zdążył mi przekazać wszystkich informacji, które znał tylko on. Nie miałem pełnej dokumentacji, musiałem wszystko żmudnie zbierać i odtwarzać – mówi Władysław Frączek, zastępca prezesa Związku i kontynuator dzieła. – Teraz, kiedy gotowa jest już betonowa podstawa pomnika, trzeba zdobyć pieniądze na jego dokończenie. Do tej pory zebraliśmy 40 tys. zł. Potrzebne jest drugie tyle. Mamy obiecanie wsparcie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, ale okazało się, że pismo do nich nie wpłynęło, więc musiałem wysłać taki

Widać było ulgę na twarzy pana Stanisława. Jego wieloletnie starania wreszcie się realizowały. Wychodził z tego spotkania szczęśliwy. Tego samego dnia wieczorem umarł w domu.

PAWEŁ SANEK

wniosek. Chcielibyśmy do końca drugiej dekady października zakończyć prace techniczno-budowlane i odstąpić pomnik 11 listopada w Święto Niepodległości, ale nie wiem, czy zdążymy – dodaje.

Projekt plastyczny opracował Sławomir Biernat, asystent na Wydziale Rzeźby krakowskiej Akademii Sztuk



Pięknych. – Inicjatorzy budowy pomnika zwrócili się do profesora Kućmy o pomoc, a on poprosił mnie, bym się zajął opracowaniem koncepcji. Początkowo kombatancki chcieli, by był to pomnik figuratywny, przedstawiający postać Nar-

cyza Wiatra. Jednak konserwatorzy zabytków mieli zastrzeżenia do tej koncepcji – mówi Sławomir Biernat.

Krystyna Menio, kierownik Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Nowym Sączu, zwracała uwagę przede wszystkim na bezpośrednie sąsiedztwo Sądeckiej Piety, która stanowi centralny punkt wszystkich uroczystości patriotycznych w mieście. Jest to obszar wpisany do rejestru zabytków. Nowy pomnik nie może zaburzać dotychczasowego układu architektonicznego i funkcjonalnego tego miejsca. Pomnik Narcyza Wiatra nie może być większy, nie może zdominować Sądec-

– Większość byłych żołnierzy BCh ma ponad 90 lat i zmierza do kresu swoich dni. Dlatego trzeba przekazać historię następnym pokoleniom. Żołnierze walczyli do zwycięstwa...

STANISŁAW KOŁCZ

kiej Piety, która upamiętnia wszystkich Sądeczan, którzy oddali życie za Ojczyznę. Jak podkreśla Menio, udało się jej przekonać inicjatorów, żeby na pomniku umieścić płaskorzeźbę Zawojny, a nie jego figurę. Przekonywała też, żeby zarówno projektem, jak i wykonaniem zajęli się profesjonalści, bo na początku nie było to pewne.

– Przedstawiłem pięć plansz z projektem pomnika, z nich wybrano jeden, ostateczny. Na tej podstawie przygotowałem makietę i wizualizację. Betonowa podstawa zostanie obłożona granitem w różnych odcieniach, ścieżka prowadząca do pomnika zostanie również ułożona z kostki granitowej. Na centralnym kamieniu zostanie umieszczona płaskorzeźba, a właściwie relief, przedstawiający bohatera, a po bokach znajdą się granitowe tablice. Na jednej wryta będzie historia Batalionów Chłopskich, na drugiej tekst roty przysięgi partyzanckiej – opowiada Sławomir Biernat. – Czekam na sygnał od inicjatorów, żeby przekazać model płaskorzeźby do odlew-

ni. Nie wiem też, czy wybrano już zakład kamieniarski, który przygotowuje elementy granitowe. Czasu jest coraz mniej, prace kamieniarskie i odlewnicze muszą trochę potrwać. Żeby zdążyć na 11 listopada, należałoby je rozpocząć jak najszybciej – dodaje rzeźbiarz.

Pomnik stanie po prawej stronie Sądeckiej Piety, w narożniku cmentarza, bliżej al. Wolności. Kluczową sprawą jest w tej chwili zdobycie pieniędzy na jego dokończenie. Etap prac bezpłatnych się zakończył. Za granit, prace kamieniarskie i odlewnicze trzeba będzie zapłacić.

JAN GABRUKIEWICZ

WARTO WIEDZIEĆ

Pułkownik Narcyz Wiatr, pseudonim Zawojna, był od 1940 r. komendantem Obwodu Batalionów Chłopskich w Nowym Sączu, a od 1941 do 1945 r. komendantem Okręgu VI Batalionów Chłopskich na Małopolskę i Śląsk, zastępcą komendanta Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej, komendantem Straży Chłopskiej „Chłostrą”. Urodził się 19 września 1907 w Stróżach, skończył prawo na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, był członkiem władz Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i Stronnictwa Ludowego. Za zorganizowanie strajku chłopskiego w 1937 r. został uwięziony w Berezie Kartuskiej. Walczył w kampanii wrześniowej. Od stycznia 1945 r. był poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa. 21 kwietnia 1945 r. został zamordowany na krakowskich Plantach przez funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Myślenicach, Stanisława Paryłę oraz znającego go osobiście innego pracownika myślenickiego UB, Jana Tomana. Miejsce jego śmierci upamiętnia pamiątkowa tablica na Plantach, u zbiegu ulic Dominikańskiej i św. Gertrudy. Po roku 1956 okoliczności zabójstwa badała bez rezultatu prokuratura, a akta postępowania zaginęły wkrótce po zamknięciu sprawy. Jedyne efektem powrotu do sprawy „Zawojny” było przeniesienie jego zwłok z Cmentarza Batowickiego do kwatery partyzanckiej Cmentarza Rakowickiego.

Jezuici mojego dzieci

Ktoś powiedział, że czas wyzłaca wspomnienia młodości. Jest w tym na pewno sporo prawdy, jednak w przypadku relacji naszej rodziny z czcigodnymi członkami Towarzystwa Jezusowego w Nowym Sączu nie ma potrzeby upiększania czegokolwiek.



O. Tadeusz Michalik i brat Piotr Czyżycki



O. Felicjan Machajski

Niedawne obchody jubileuszu 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia z kościoła pod wezwaniem Ducha św. przy ul. Skargi przywołały mi na pamięć postaci kilku wybitnych sądeckich jezuitów tamtego czasu. W mojej świadomości zresztą ojcowie ci istnieli praktycznie od zawsze, a szczególnie od momentu naszej przeprowadzki do Chełmca w 1960 r. Przez pewien czas, uprzednio mieszkaliśmy bowiem na ul. Bilińskiego 26, niejako „z urzędu” podlegając jezuickiej parafii kolejowej. Rodzice zresztą brali w tamtejszym kościele ślub i tamże byłem ochrzczony przez o. Henryka Piecucha.

Spośród wielu jezuitów, przewijających się w różny sposób w dziejach naszej rodziny, pragnę przywołać ojców

Tadeusza Michalika, Felicjana Machajskiego, Władysława Augustynka i Henryka Sokołowskiego. Są oni ze wszechmiar godni upamiętnienia i postaci ich formatu bardzo nam dziś brakuje. Pierwszy z nich, o. Michalik, urodzony w okolicach Bochni w 1910 r., pełnił funkcję superiora konwentu jezuickiego przy ul. Skargi w latach 1961–1971, a następnie, po dokonaniu w naszym mieście wielkich dzieł, głównie jako spiritus movens koronacji obrazu MBP oraz znakomity administrator i restaurator budynków zespołu jezuickiego, przeniesiony został do Wambierzyc ad Kłodzko na stanowisko proboszcza (od października 1971 r.) i tam podjął się tytanicznej pracy renowacji wspaniałej niegdyś bazyliki i towarzyszących obiektów sakralnych, kompletnie zdewastowanych pod rządami władzy ludowej.

Ojcu Tadeuszowi słusznie przysługiwać może tytuł miles Christi (rycerz Chrystusa). Bezgranicznie ufał instancji Matki Bożej i nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Rozpierała go pozytywna energia i chęć czynu ad maiorem Dei gloriam (Dla większej chwały Boga). Przy całym swoim złotym sercu był nieco porywczy i impulsywny i częstokroć brał się za kilka rzeczy na raz, co zresztą wymuszały okoliczności. Z uwagi na te cechy charakteru, o. Machajski przydał mu miano Sajdhużina, ówczesnie znakomitego kolarza sowieckiego, który często gwałtownym, a niespodziewanym zrywem ruszał do przodu. Byłem raz u niego w późnych czasach licealnych w klauzurze i nagle w trakcie dyskursu o Talmudzie zerwał się raptownie, aby pospiesznie udać się do introligatorni na pobliskiej ul. Sobieskiego w celu odebrania jakiegoś zamówienia. Był płomiennym kaznodzieją i mówił zawsze z głębi serca. Pewnego razu w czasie jego kazania (jeszcze z ambozny) niebezpiecznie zatrzęszczał i zakłócał się świeżo założony w sanktuarium jezuickim żyrandol, ale ojciec Tadeusz w zapale homiletycznym ledwie to zauważył.

Jego słabościami były bardzo mocna kawa, papierosy i brydż. Jak opowiadał, czas okupacji niemieckiej spędził po dworach, gdzie właśnie między innymi posiadał umiejętność tej szlachetnej rozrywki i grał zaiste znakomicie, przy czym preferował praktycznie dziś już nieużywany tzw. „pański” zapis, który bardzo wysoko premiował nadwyżki i wysokie kontrakty, ale i bezlitośnie karał za wpadki. Stało się tak szczególnie, gdy przyprowadził do nas mistrza Rzeszowszczyzny w brydżu, który – licytując lekkomyślnie w parze z nim – został dokumentnie ograny i wyszedł z Chełmca nieledwie bez portek. O. Tadeusz mocno angażował się w grę, potrafił dokładnie odtworzyć przebieg rozdania nawet po długim czasie i wytknąć

ństwa

z nieubłaganą, jezuicką logiką wszystkie błędy. Ponieważ przeważnie wygrywał, kompani od kart suponowali istnienie inkluza o. Michalika, czemu sam zainteresowany nie zaprzeczał. Pewnego razu, z radości po wygranym, licytowanym szlemie gwałtownie odsunął ciężki fotel i przy tej okazji przydepnął kota, który pod nim spokojnie podrzemywał. Nastąpiło swoiste pandemonium: kot przeraźliwie miauknął i pośród gąszcza nóg salwował się ucieczką na taras, zaś o. Michalik śmiejąc się tak, jak on to potrafił, gwałtownie uskoczył, zaplątał się w sutannę i wylądował na parkiecie, ku ogólnej wesołości konfratrów i innych obecnych.

Na brydża do nas przychodził zwykle w towarzystwie o.o. Machajskiego, Augustynka i Sokołowskiego, którzy wizytę rozpoczynali zawsze od odwiedzenia naszej babci, generałowej Gizowej, co ją ogromnie kontentowało. Oczywiście grało się za symboliczne stawki, dla samej gry, kwintesencją wszystkiego była raczej urozmaicona konwersacja na szeroką gamę tematów, co było prawdziwą przyjemnością, z uwagi na poziom intelektualny interlokutorów. Wydaje się, że jezuici traktowali partie brydża także jako narzędzie ćwiczenia logiki i dedukcji. Przedłużało się to niekiedy do świtu i wtedy szło się od razu na pierwszą, niedzielą mszę.

Poza tymi chwilami rozrywki o. Michalik potrafił wpaść na Chełmiec o najniezwyklejszej porze, aby przekazać do przepisania na maszynie mojej mamie materiały na wczoraj, najczęściej odezwy i apele o ofiarność wedle dewizy: Nikt nigdy w życiu nie żałował, że składał hojne ofiary na upiększanie świątyń Maryjnych i innych obiektów sakralnych. Ponadto zlecał przepisywanie materiałów historycznych związanych z dziejami Towarzystwa Jezusowego i koronacją obrazu MB Pocieszenia.

Z całą pewnością o. Tadeuszowi nie było łatwo odchodzić ze Sącza, ale oboediencja zakonna pewnego dnia tego zażądała. Już z Wambierzyc pisał do nas w liście z 17. XI. 1971 r.: „Wambierzycy to nie Sączę... Dziura. Po wszystko trzeba jeździć albo do Kłodzka (24 km) albo do Nowej Rudy (13 km)... Nie wiem jak sprawa remontów bazyliki, kaplic na kalwarii i plebanii układać się będzie... Najmniej jakieś 4 miliony potrzeba na remonty, a z parafii nawet się nie wyżyje. W zimowych miesiącach taca niedzielna wynosi od 200 – 400 zł. Wszystko w ręku Opatrzności Bożej. MB ma więcej, niż rozdała – będę pisał do Ameryki i prosił i zebrał o pomoc”.

Przy okazji życzeń na Nowy Rok 1972 tak pisał (list z 28. XII. 1971 r.): „Pamiętać zawsze będę przed MB Wambierzycą o całej Waszej rodzinie, z którą tak serdecznie się żyłem jak z żadną inną. Spędzone u Was chwile wytchnienia zawsze pełne pogody, nieskrępowania i odprężenia na zawsze pozostaną mi w pamięci”.

Wreszcie w liście z 22. III. 1972 r. o. Michalik zapowiadał: „16 kwietnia 1972 r. w parafii kolejowej przy ul. Zygmuntońskiej 48 podczas wszystkich Mszy św. wygłoszę 8 kazań o Wambierzycach. Jestem niezmiernie wdzięczny o. superiorowi (ks. Antoni Masier TJ) i o. proboszczowi (ks. Felicjan Machajski TJ), że tacę zebraną na wszystkich Mszach św. przeznaczają na remont wambierzycyckich zabytków.

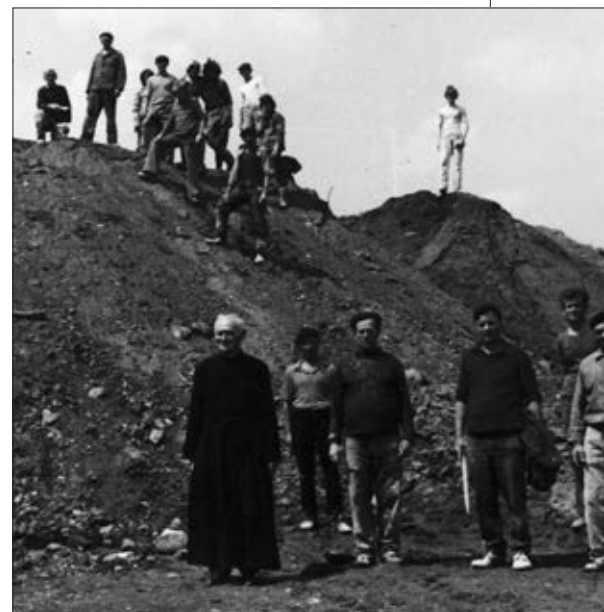
Wszyscy wiedzą, jak Nowy Sączę jest mi drogi. Tyle objawów miłości, serdeczności, ofiarności, jakich doznałem od wszystkich mieszkańców podczas niezapomnianej do śmierci przepięknej koronacji cudownego obrazu MB Pocieszenia i podczas kosztownego remontu kościoła i domu zakonnego na pewno nie doznam już nigdy w życiu. Szczerze to piszę – największą moją radością i szczęściem byłoby pracować do śmierci samej przy Sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu. Inne jednak były zamiary Boże. Opatrzność Boża – na rozkaz moich przełożonych – kazała mi pracować i poświęcić resztki mego życia Matce Bożej Wambierzycyckiej. Chyba jest to jedna z najtrudniejszych i najcięższych placówek w całej Polsce.

[...] Myślę, że w tym roku przy pomocy Matki Bożej, w której pokładam całą moją nadzieję, uda się przeprowadzić bardzo poważne remonty”.

Mój kontakt z o. Tadeuszem przetrwał nawet wyjazd do Egiptu, dokąd regularnie przysyłał swoje listy. Cenilem to niezmiernie, wiedząc jak mało ma czasu z uwagi na rozliczne obowiązki i ogromne zaangażowanie we wszystko, co robił. Poza ogromem prac renowacyjnych zdołał bowiem w tym czasie także doprowadzić do koronacji MB Wambierzycyckiej, za co dziękował mu przyjmujący w niej udział prymas Wyszyński. Aż wreszcie – dziwnym zbiegiem okoliczności, w dzień św. Tadeusza 1982 r. – dostałem z Sącza wiadomość o jego zgonie. Jak dowiedziałem się jeszcze później, zmarł w kąpielni na zawał serca, spowodowany prawdopodobnie głośnym trzaskiem bojlera elektrycznego.

Jego fotografii przedpogrzebowej nie chcę tu zamieszczać, niech pozostanie w naszych oczach taki, jakim go pamiętamy z chwil największej aktywności ku większej Pańskiej chwale.

Diametralnie różną postacią był o. Felicjan Machajski, urodzony w Wolbromiu w 1908 r., superior i proboszcz w nowosądeckiej parafii kolejowej Najświętszego Serca Jezusowego od 1957 r. aż do śmierci na raka żołądka.



O. T. Michalik w Wambierzycach

ka 11 IX 1974 r. Była to postać dystyngowana, odpowiedniej statury, mająca w aparycji coś kardynalskiego. Charakteryzowało go duże poczucie własnej wartości i lekka wyniosłość, nacechowana ledwie widoczną ironią, czytelną tylko dla wybranych. Był to erudycyjny esteta i koneser dobrego smaku, znakomicie odczytany i świetnie rozgrywający wszelkie brydżowe zawiłości. Podczas bardziej skomplikowanych rozdań lubił palić papierosy Carmen przy cichym podkładzie dobrej muzyki. Ojcowie Michalik i Augustynek czuli przed nim respekt z uwagi na jego subtelny dowcip i wiedząc o tym, czasami sobie z nich z lekka dworowali. Często sprawował najwcześniejszą służbę Bożą w kościele kolejowym, noszącą miano mszy św. partyjnej, wobec udziału w niej najróżniejszej maści aktywistów PZPR, ormowców, konfidentów, bezpieczniaków oraz funkcjonariuszy MO i LWP, którzy w swym schizofrenicznym zakłamaniu udawali ateistów w oficjalnym życiu. Zwykle około południa w niedzielę, gdy wiadomo było, że o. Machajski jest już wolny, ojciec mój, Zbigniew, wykonywał telefon na plebanię parafii kolejowej, rozpoczynając od sakramentalnego zwrotu: – Moje uszanowanie, ojczyste superiorze... Kapłan przybywał jak mógł najrychlej w towarzystwie przeważnie ojców Michalika lub Augustynka. Pamiętam ich doskonale z wizyt w zimie, gdy stali kontrastując czernią swych ubiorów wobec kopnego śniegu na ostrym mrozie, dokąd ojciec nie otworzył im furki. Czasami przywoził go nasz inny przyjaciel domu i partner brydżowy płk pożarnictwa Aleksander Kabarowski. Witął ich przyjaźnie nasz ogromny wilczur Ajaks, machając dostojnie ogonem, imponujący wspaniałym futrem w tak srogą zimą. Ojcowie Machajski i Augustynek nosili przeważnie berety, podczas gdy Michalik i Sokołowski kapelusze. Te wizyty zainteresowały z czasem okolicznych ormowców (oszczędzę tu podania nazwisk) i stało się, że razu pewnego zjawił się u nas milicjant z zapytaniem, co właściwie tyłu księży u nas robi. Matka wprowadziła go, proponując kawę czy herbatę, do zielonkawej barwy pokoju „generalskiego”, gdzie na meblach fir-

my Thonet, ocalałych spod niemieckich bomb pod Dąbrową Tarnowską odbywały się brydże i biesiady, a ze ściany surowym okiem spoglądał na milicjanta gen. Giza w pełnej gali podhalańskiej z ogromnego portretu z Bielska, pędzla Adama Bunscha. Poczciwy starszyzna na ten widok zdjął czapkę niczym w kościele, nie tknął herbaty i grzecznie się pożegnał, darując sobie dalsze indagacje. Nota bene o. Machajski bardzo lubił dobrą herbatę, szczególnie do przekładania, który mama piekła z okazji świąt albo i bez tego. Nie mógł dość się nadziwić jego smakowi, zawsze pytając: – Proszę mi powiedzieć, jakże pani to robi? Brał parę razy przepis na ten przekładaniec, ale, jak podkreślał, jezuitka gosposia (przecie na pewno dobra!) nie była w stanie zbliżyć się do chełmieckiej doskonałości.

Jeszcze parę zabawnych epizodów przypomina mi się w związku z jezuitami kolejowymi. Był jakiś 1 maj i o. Machajski postanowił uczcić go brydżem na plebani, ale brakowało im czwartego. Przysłał tedy po ojca na Chełmiec samochód z wykwinnym o. Marianem Kępką jako szoferem, aby jak najszybciej zasiąść do kart. Traf chciał, że akurat tego dnia przywieziono nam parę ton węgla i nolens volens o. Kępka, w nieskazitelnie białej koszuli, wraz z ojcem chwycili za łopaty i zwalali ten węgiel do piwnicy przez dobrą godzinę. IL. 5. KĘPKA W trakcie tego przedsięwzięcia odebraliśmy parę ponagających telefonów od o. Machajskiego, który wielce się niecierpliwił. Kiedyś znów z kuzynem Jurkiem Gizą strzelaliśmy z łuku do tarczy. O. Machajski przyglądał się temu, potem poprosił o łuk i z tarasu w pozie hiszpańskiego torreadora trafił w środek odległej o 30 m tarczy, budząc nasz niekłamaną podziw.

Z cierpliwością znosił swe późniejsze dolegliwości wewnętrzne – wiedział, czym skończy się jego choroba, w której najbliższy był mu o. Józef Obacz, który zresztą przygotował go na odejście do wieczności i był przy nim do końca. Odwiedziłem go w szpitalu u schyłku sierpnia 1974 r. tuż po powrocie z Anglii, pełen chęci podzielenia się z nim wrażeniami z wolnego świata z innej planety w porównaniu z PRL.

Wszak co dopiero byłem w British Museum i na starym Wembley na meczu Liverpool-Leeds o Tarczę Dobroczynności! Lepiej chyba było do niego nie iść, bo długo potem nie mogłem sobie z tym dać rady. Po niedawnym widoku atletycznych futbolistów brytyjskich ujrzałem strzęp wspaniałego niegdyś człowieka zżartego przez raka, który jednak zachował pełną jasność umysłu i kazał sobie wszystko szczegółowo opowiadać. Parę tygodni potem pół Sącza odprowadzało go do jezuickiego grobowca. Aby nie kończyć relacji o nim w tak smutnym tonie, zacytuję tu parę zwrotek z okolicznościowego wierszyka ułożonego z okazji jego imienin przez mamę:

Zacny ojciec nam wybaczy, iż wśród wahań i rozterek,

Decyzja przyjaciół padła na latający kuferek.

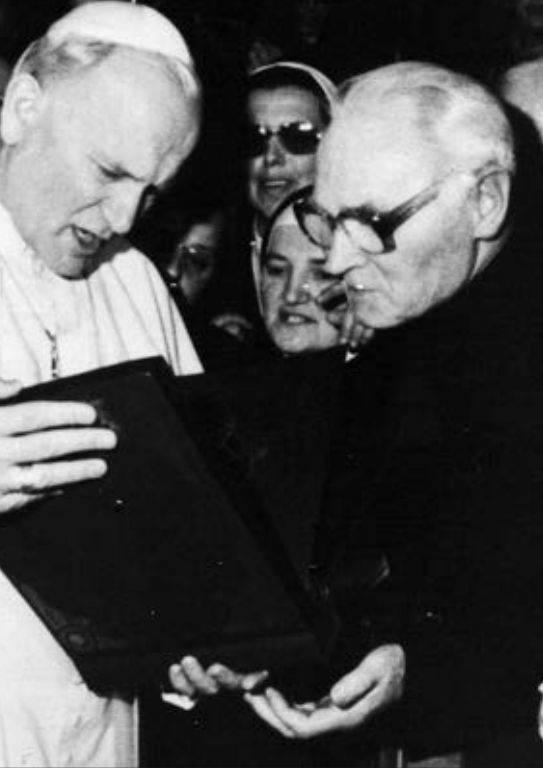
Niewątpliwie jest zbyt mały, by pomieścić ojca cnoty,

Ale można weń wpakować parafialne swe kłopoty [...]

Zmieścić może bardzo dużo: dobrą książkę, tycezek wina

Carmeny i gros wygranej od Zbyszka i Sajdhużina.

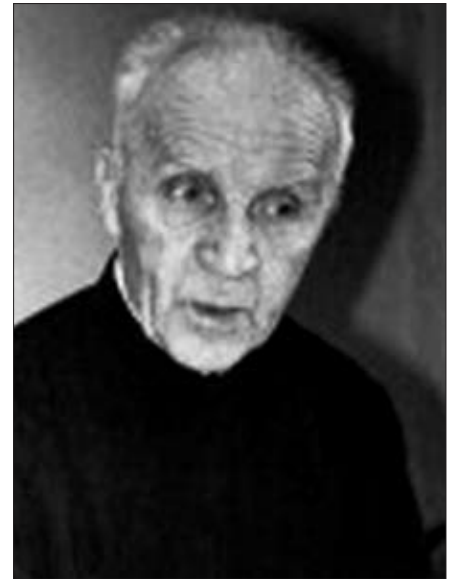
Niezwykłym oryginałem był następny kolejowy jezuita, o. Władysław Augustynek. Urodzony w Szczakowej w 1915 r., przebywał w Sączu od 1965 r. Niewysoki i niepozornego wyglądu mąż zakonny, ale jakże wielkiego sportowego ducha! Był zapalonym piłkarzem i kibicem Polonii Bytom oraz oczywiście Sandecji, z drużyn zagranicznych lubił AS Romę. Zasiadał na meczach zawsze na wschodnim końcu południowej trybuny. Sam na boisku dawał z siebie wszystko i przypominał mi nieco, przy zachowaniu wszelkich proporcji, wszędobylskiego defensywnego pomocnika MU Nobby'ego Stilesa, znanego z zażartości i uprzykrzenia życia przeciwnikom. Trzymał się mocno na pałakowatych nogach i rzadko widywałem go w parterze. Grywał m.in. na hali Sandecji i w Kurowie z przedstawicielami elity sądeckiej inteligencji, a w 3. klasie liceum udało mi się namówić go na mecz na starym stadionie Sandecji. Była to konfrontacja o tyle



Jan Paweł II i o. Tadeusz Michalik



O. Marian Kępka



O. Władysław Augustynek

osobliwa, że graliśmy na pewno co najmniej godzinę dwóch na dwóch na duże bramki, na pełnowymiarowym boisku ligowym: on w parze z ministrantem o przwisku Buła, ja z Andrzejem Chruścielem, kolegą ze szkoły podstawowej. Mniejsza o wynik, ale w wieku prawie 60 lat wytrzymał bez większego uszczerbku kilkadziesiąt przebieżek spod jednego pola karnego na drugie, co było godne najwyższego uznania. Nic dziwnego, że został kapelanem sądeckiego sportu. Miał też znakomite pióro i pisywał do lokalnej prasy wartościowe artykuły. Był założycielem doskonałego chóru, działając w myśl zasady: Kto śpiewa, dwa razy się modli. Uwielbiał katechizować młodzież, miał z nią świetny kontakt, a sport jeszcze to ułatwiał. Poza tymi zainteresowaniami był znakomitym kaznodzieją, wielkim erudytą i chodzącą encyklopedią historii Polski i Kościoła. Interesował się archeologią biblijną; w moim okresie studiów i potem misji w Egipcie prowadziliśmy regularną korespondencję. Celował w przytaczaniu łacińskich aforyzmów, nieraz bardzo rzadkich. Mieszkał niezwykle skromnie w pokoiku na pierwszym piętrze z oknem wychodzącym na Dom Robotniczy przy ul. Zygmuntońskiej, którego całe umeblowanie składały: typowo jezuicki w stylu obraz Chrystusa, żelazna prycza, szafa i regały z książkami. W okresie Wielkanocy w jego locum przechowywane były sza-

ble i stare karabiny, stanowiące wyposażenie straży Grobu Pańskiego, co mnie szczególnie fascynowało, bo mogłem je tam dotknąć.

Jak wszyscy jezuici, których znałem bliżej, o. Władysław był zagorzałym brydżystą, znawcą rozlicznych konwencji i otwarć. Niekiedy wynikały z tego komiczne sytuacje, gdyż rozważając te wszystkie możliwości, zdarzało mu się przy grze w parze z o. Machajskim wyjść nie tak jak trzeba, jak się to mówi, spod dużego palca. Superior spoglądał na niego wówczas chłodno i mówił tylko: – Oj, Augustynek, Augustynek... Przy rozgrywaniu wysokiego kontraktu umiejętnie podsycił dramatyzm, w kulminacyjnym momencie mówiąc: Res ad triarios venit, czy też z niemiecka: Aber jetzt... znacząco zawieszając głos. Gdy przychodził do nas na karty, nigdy nie widziałem go z pustymi rękami. Przynosił ze sobą w teczuszcze choćby kawałek lepszej kiełbasy, jakże cennej w PRL, czy placka z kuchni jezuickiej, aby nie być ciężarem dla gospodarzy. Zmarł w 1997 r., mimo surowej zimy odprowadzały go tysiące ludzi i wszyscy płakaliśmy, gdy nad jego trumną pochylał się sztandar Sandecji. On sam w 1986 r. odprawiał do wieczności naszą babcię Wiktoryę Gizową na cmentarzu na Helenie.

Wreszcie słów parę chcę powiedzieć o ostatnim z bliskich mi jezuitów, o Henryku Sokołowskim, przy którym po-

dobno nauczyłem się chodzić. Był najstarszym spośród wymienionych kapłanów (zmarł 21. XI. 1978 r. w wieku 76 lat) i jedynym, który do wszystkich członków naszej rodziny zwracał się per „ty”. W kręgach klerykalno-brydżowych związanych z naszym domem znany był jako „Sokół”. W swym życiorysie zajmował się m.in. sprawami gospodarczymi w Starej Wsi koło Brzozowa w tamtejszym konwikcie jezuickim. W związku z tym superior Machajski straszył go, że jako handlujący nielegalnie cielętami zostanie zamknięty za Schwarzhandel (były to czasy głośnej afery Wawrzeckiego). O. Sokołowski jednakże z flegmą odpierał wszelkie zarzuty, mówiąc: – Bój się Boga, Felicjan, cóż znowu wygadujesz. Przez jakiś czas był też kapelanem u św. Barbary w Częstochowie. Z czasów przedwojennych dobrze znał o. Mieczysława Kuznowicza, budowniczego monumentalnej burzy dla młodzieży rzemieślniczej przy ul. Skarbowej 2/4 w Krakowie, a tym samym legionistę p. Tadeusza Dalewskiego, bliskiego współpracownika tego krakowskiego jezuity, u którego mieszkałem przez cały okres studiów w Warszawie. Pisał wtedy: „Cieszę się, że nauka idzie ci dobrze i że mieszkasz u tak dobrego Pana Dalewskiego, który w swoim czasie pracował wraz z o. Kuznowiczem na ul. Skarbowej 2. Ja wtenczas byłem na filozofii na Kopernika 26”. W Sączu również zaj-

mował się sprawami gospodarczymi zakonu (młyn i aprowizacja). W 1967 r. został rektorem kaplicy na Zabełczu, urządzonej w dworku hr. Gustawa Romera, który jezuita nabyli od niego wraz z pobliskim majątkiem w Wielopolu w 1902 r. W 1950 r. władze komunistyczne skonfiskowały majątek jezuitów w Wielopolu (także młyn w Sączu), urządzając tam Stację Hodowli Roślin, jednak pozostawiły w spokoju kaplicę i mieszkanie dla rektora na plebanii. O. Sokołowski miał doskonały kontakt z mieszkańcami Zabełcza, udzielał się z codzienną radą i pomocą, a na jego msze masowo przychodzili też mieszkańcy sąsiedniej parafii Wielogłowy, której formalnie Zabełcze podlegało.

O. Henryk był niezwykle dobronującym i życzliwym dla ludzi moderatorem, zawsze przynosił nam słodycze i pomarańcze w trakcie wizyt na Chełmcu. Dobrotliwie i w jasny, prosty sposób rozstrzygał o sprawach religii i moralności, jakże wiele pozostawiając niezmiernemu miłosierdziu Bożemu. Przy brydżu z reguły niesamowicie szła mu karta, zalecał zawsze oparcie w mocnym longerze treflowym, przy premowanym kontrakcie w bez atu.

Gdy odwiedziliśmy go u schyłku jego życia na Zabełczu, był już bardzo schorowany, leżał w płaszczu okryty kocem, ale na nasz widok ożywił się

i w przyływie dobrego humoru podejmował nas konfiturami i marynowanymi grzybami własnej produkcji. Warto nadmienić, że pasjonowała go hodowla gołębi rasowych.

Mówiąc o Stacji Hodowli Roślin w Wielopolu nie sposób pominąć długoletniego jej szefa, także wielkiego przyjaciela naszej rodziny, p. inż. agronomii Andrzeja Świerczewskiego. Była to postać niezwykła, jakby żywcem przeniesiona ze świata honoru przedwojennego wojska i ziemiaństwa. Słusznego wzrostu, o rasowym i wyrazistym profilu, trzymał się prosto i chodził w wysokich butach oficerskich, bryczesach i furażerce, co w czasach sierniężności preferowanej przez komunistyczną hołotę robiło powszechne wrażenie i czyniło z niego figurę z innego wymiaru. Był też kopalnią anegdot i wysmienitych szmoncesów żydowskich. Jako przedwojenny podchorąży, niezwykle wytworny w manierach i słownictwie, żelazną ręką trzymał porządek w Stacji. Miałem zaszczyt cieszyć się przyjaźnią tego wielkiego patrioty i dobrego gospodarza i zawsze, przekraczając próg jego domu na Wielopolu, wkraczało się do starożytności. Był mi niezmiernie życzliwy i z pewnością napiszę kiedyś o nim osobny artykuł.

O o. Sokołowskim powstał też w naszym rodzinnym gronie następujący utwór:

*Na św. Henryk rzesze zabełczan
tłoczą się tłumnie z dary wszelkimi,
I słysząc zewsząd nabożny szumek:
Pan Bóg na niebie, Sokół na ziemi.
Dziatwie ogromy wiedzy przelewa,
żeni lud Pański, chrzci go i grzebie,
Rządzi i dzieli wedle principium:
Sokół na ziemi, Pan Bóg na niebie.
A kiedy wszystko cicho uśpione,
gwiazdy mrugają i księżyc w nowiu,
Ten i ów westchnie cicho do siebie:
Pan Bóg na niebie, Sokół w betowiu.*

Tacy byli. Oprócz wymienionych powyżej kilku szczególnie bliskich mi jezuitów, pamiętam jeszcze doskonale o.o. Franciszka Jawora, Edmunda Oleszczaka, znakomitego kaznodzieję o włosach jak lwia grzywa, Jana Preisnera, skupionego naukowca o bladym i ascetycznym obliczu, z którym ojciec mój toczył zacięte batalie szachowe, czy jowialnego Henryka Piecucha, który grywał na flecie i w jakąś Wigilię zagrał nam pięknie kilka kolęd. Przy całym bogactwie ich indywidualnych charakterów, mieli pewne wspólne cechy: solidną przedso-borową teologiczno-filozoficzną formację jezuitką, a co za tym idzie wielką dyscyplinę intelektualną, bezwzględne posłuszeństwo położonym zakonnym oraz jednoznacznie negatywną ocenę wszelkiej proveniencji lewactwa i komunizmu, które jak najślusniej uważali za antychrystowy, czasowy tylko dopust Boży i szatański wytwór chorych mózgow, bazujący na najniższych instynktach. Cechowało ich też wielkie poczucie humoru i dystans do rzeczywistości, dane tylko prawdziwym mędrcom i erudytom.

Niech niniejszy artykuł przyczyni się do zachowania ich w naszej pamięci, gdyż czasy obecne wprost łakną postaci ich formatu i klasy. Może odnośne czynniki w Nowym Sączu rozważyłyby nadanie którymś z nowych ulic naszego miasta imienia o.o. Tadeusza Michalika, Felicjana Machajskiego czy Henryka Sokołowskiego? Godni by to byli zaiste patroni.

TOMASZ PODGÓRSKI

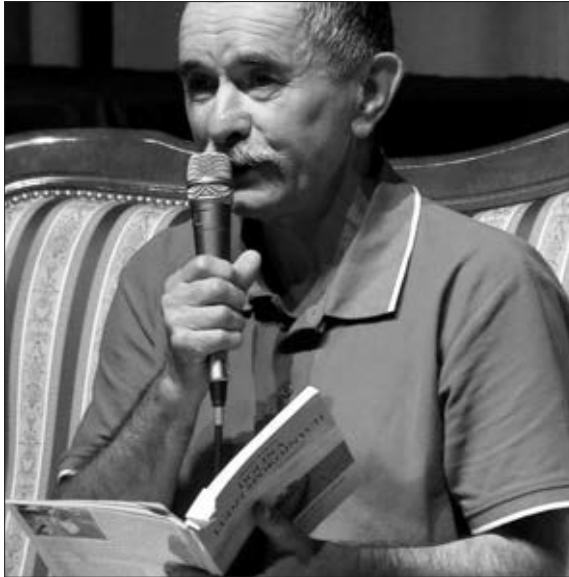
Autor jest wnukiem gen. Józefa Gizy, dr archeologii, nauczyciel języka angielskiego w renomowanym II Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie.



O. Henryk Sokołowski



Inż. A. Świerczewski w Wielopolu



Józef Baran

JÓZEFA BARANA SILVA RERUM Z ANEGDOT, LEKTUR I WSPOMNIENI

Krakowski poeta, prozaik i eseista był gościem Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” i Towarzystwa Literackiego im. Cypriana Norwida. Spotkanie poprowadził prof. Wojciech Ligęza w asyście prezesa Towarzystwa Witolda Kalińskiego.

Józef Baran to wielki przyjaciel Sądeczyny, stały bywalec i pomysłodawca „Wrzosowiska” w Piwnicznej-Zdroju. Autor ponad trzydziestu książek chętnie przyjął zaproszenie do „Sokoła”, zwłaszcza, że spotkanie z nim prowadzić miał prof. Wojciech Ligęza, którego krytykę literacką, jak wskazał, zawsze szanował. Baran rozpoczął swój nowosądecki wieczór od obszernego fragmentu ze swojego najnowszego dzieła „Spadając patrzeć w gwiazdy”. Czytał o opiece nad umierającą matką i lekturze dzienników Mrożka (Mama labidzi i Mrozek labidzi...), w których, z racji przyjaźni z autorem „Tanga”, również pojawia się jako bohater. To właśnie ostatni dziennik Barana stał się głównym tematem spotkania.

„Spadając patrzeć w gwiazdy” to trzeci już tom po „Koncercie dla nosorożca i „Przystanku marzenie”, który obejmuje lata 2008-2012. Prof. Bolesław Faron w „Okruchach. Szkicach o literaturze i kulturze XX wieku” napisał, że dziennik Barana to „dzieło samodzielne, mozaikowe o charakterze bardziej osobistym i poetyckim”. Podczas spotkania w MCK „Sokół” zwrócił na to uwagę prof. Ligęza, podkreślając, że większość dzienników ma charakter amorficzny, zaś „Spadając patrzeć w gwiazdy” ma swoją koncepcję.

– *Wbrew egotycznemu charakterowi takiej literatury, dzienniki Barana są bardzo zaludnione. Ich autor jest empatycznym poszukiwaczem prawdy o drugim człowieku, krytykiem literackim, mentorem*



Tomasz Jędrzejko

młodych poetów, podróżnikiem i aforystą – mówił wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– *Pisanie Józefa Barana to próba zrozumienia wielkiego świata poprzez drobne rzeczy. To właśnie w tych konkretach, szczegółach, odbija się to, co wielkie. Z drugiej strony zaś podróże, relacje z wielkiego świata wracają go do rodzinnego Borzęcina – wskazał prof. Ligęza.*

METAFIZYCZNE PEJZAŻE

W Nowosądeckiej Małej Galerii swoje grafiki zaprezentował Tomasz Jędrzejko. Monochromatyczne op-artowe obrazy wkomponowane zostały w przestrzeń galerii z pomocą... kota i babcinej włóczki.

Artysta, związany z Uniwersytetem Śląskim w Cieszynie, do Nowego Sącza przywiózł swoje grafiki, które we wnętrzach Nowosądeckiej Małej Galerii nabrały nowego kształtu.

– *Przyjechałem tu z pewnym zasobem prac, które gdzieś wcześniej pokazywałem. To miejsce bardzo sprzyja tworzeniu nowych sytuacji i wszystkie prace, które tu prezentuję, są zupełnie nowe, pomimo że zostały oparte na wcześniejszych modułach. Wszystkie one powstały tutaj i dzisiaj, lub wczoraj. W tych pracach próbuję dotknąć pewnej metafizyki, tego, co jest materialne i niematerialne, tej granicy, która między nimi jest, lub nie ma – mówi Tomasz Jędrzejko, absolwent łódzkiej ASP.*

Tradycyjnie, podczas wernisażu, komentarz do wystawy wygłosił prof. Andrzej Szarek.

– *Kiedy patrzymy na te obrazy, to widzimy wyjątkowego człowieka, rzeczowego i ułożonego. Prezentuje nam świat zbliżony do abstrakcji, wynikającej z optycznego widzenia świata. Te pejzaże zmuszają do refleksji, chociaż czasami mogą drażnić, bo pojawia się tam op-art. Nasze oczy nie*



Festiwal Emanacje



Janusz Michalik



Antoni Malczak i Anna Król

są przystosowane do dostrzeżenia czegoś i te obrazy nas do tego zmuszają. Po takiej wystawie patrzenie na normalny obraz będzie doskonalsze – mówił prof. Szarek.

EMANACJE

Festiwal EMANACJE to zakrojone na szeroką skalę wydarzenie muzyczne, niezwykle pod względem bogactwa oferty koncertowej, wyjątkowości wykonawców, a także zasięgu geograficznego. Jego organizatorem jest Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach. W ramach Festiwalu, w okresie od czerwca do listopada 2013 roku, odbędzie się 80 wydarzeń artystycznych na terenie całego województwa małopolskiego. W sali im. Romana Sichrawy w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” podczas dwóch koncertów wystąpili: Ewa Vesin – sopran, Stanisław Kufluk – baryton i Magdalena Blum – fortepian (w programie koncertu usłyszeć można było arie i duety operowe z dzieł Verdiego, Moniuszki i Czajkowskiego), zaś podczas drugiego: trio fortepianowe w składzie Kaja Danczowska (skrzypce), Justyna Danczowska (fortepian) i Rafał Kwiatkowski (wiolonczela). W programie koncertu znalazły się: Trio fortepianowe H-dur, op. 8 i Johannes Brahmsa i Trio fortepianowe G-dur, Hob. HV/25 Josepha Haydna.

VI BIENNALE PASTELI

Najlepszy obraz – zdaniem jury, pod przewodnictwem prof. Stanisława Tabisza – namalował Mihai Ciplea (Rumunia). Jego dzieło „The conversion I” otrzymało Grand Prix w wysokości 15 tys. zł oraz Nagrodę Royal Talens (luksusowa kasetka pasteli Rembrand). Wykonana w technice suchego pastelu praca, została najwyższej oceniona m.in. ze względu na „subtelność wymodelowania”, „nieagresywność i niekomercyjność przedstawienia ludzkiego ciała”, wzbudzenie u widza „wrażenia tajemniczości i poetyki w obrazie”.

I nagrodę – 8 tys. zł – odebrała Holenderka Sylvie Overheul za „Girl at the Pool (Iris in water)”, II – 6 tys. zł – Łukasz Gierlak (Polska), za obraz pt. „Oczodół I”, a III – 5 tys. zł – Ankur Kumar z Indii („Complex emotions”).

Oprócz tego Izabela Kita (Polska) dostała Nagrodę im. Jerzego Madeyskiego, ustanowioną przez Stowarzyszenie Pastelistów, Jerzy Sojka (Polska) – Medal Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Czesław Gałuzny (Polska) – Medal Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, a Statuetka Prezesa Związku Polskich Artystów powędrowała do Małgorzaty Laszczak (Polska). Polka Alicja Lampa została wyróżniona nagrodą honorową Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, a Jolanta Jastrzębska-Jakiel – Złotą Ramą, przyznaną przez Zarząd Krakowskiego Okręgu ZPAP.

– Już piąte biennale odbyło się w naszej nowej galerii. Teraz mamy szóste. Ono jest najważniejszym elementem Europejskiego Festiwalu Pasteli – Małopolska, projektu, który uzyskał dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej, a w połowie jest finansowany z budżetu województwa małopolskiego. Łączna jego wartość przekracza 750 tys. zł. Myślę, że udało się nam biennale wzbogacić twórczo o wiele ważnych propozycji. Ten projekt zaczęliśmy realizować w roku 2012 dużą wystawą pasteli współczesnych z sądeckiego Muzeum Okręgowego. Ta kolekcja była prezentowana w Krakowie, w Pałacu Sztuki, od sierpnia do września. Wiosną br. zorganizowaliśmy międzynarodowy plener i debatę poświęconą technice pastelu w ujęciu historycznym i współczesnym – powiedział dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” Antoni Malczak.

WIELCY PASTELIŚCI: WYSPIAŃSKI, WYCZOŁKOWSKI, WEISS I WITKACY

Do 1 grudnia w Galerii Dawna Synagoga podziwiać można wyjątkową wystawę „Ślady na papierze, arcydzieła pasteli”. Ekspozycja jest częścią projektu „Europejski Festiwal Pasteli, Małopolska – VI Międzynarodowe Biennale Pasteli – Nowy Sącz 2013”.

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu od lat włącza się w przygotowywane przez MCK „Sokół” Biennale Pasteli, kupując nagrodzone w konkursie prace. W tym roku dodatkowo zorganizowano dwie wystawy. W Galerii Dawna Synagoga sądeczanie mają niebagatelną okazję podzi-



FOT. JANUSZ BOBREK

Bartłomiej Urbański i Robert Drobysz

wiać pastele czterech wybitnych artystów: Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Wojciecha Weissa i Stanisława Ignacego Witkiewicza.

– Można powiedzieć, że zdążyliśmy przed Panem Bogiem – mówi Anna Król, kurator wystawy. – Za dwa lata taka wystawa byłaby niemożliwa, bo muzea nie będą już wypożyczać pastelowych obrazów.

Ideą wystawy ta jest zaprezentowanie osiągnięć polskich artystów tworzących pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku, związanych z Małopolską i Krakowem, dla których ważnym medium malarskim stał się pastel. Wybór dzieł Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, Weissa i Witkiewicza podyktowany był oczywiście ich pozycją w rodzimej kulturze oraz artystycznymi osiągnięciami w tej technice, ale miał również służyć ukazaniu różnorodności stylowej, formalnej i tematycznej pastelu na przykładzie ich twórczości, w której przejawia się cała finezja i kwintesencja pastelu. Prace zostały wypożyczone z Muzeum Mazowieckiego w Płocku, Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, Muzeum Okręgowego w Toruniu, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Muzeum Miejskiego w Zabrze, Muzeum Śląskiego w Katowicach, Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu, Muzeum Jagiellońskiego Collegium Maius w Krakowie, Fundacji Muzeum Wojciecha Weissa oraz kolekcjonerów prywatnych.

ARTEFAKTY I WYKOPALISKA

„Nowy Sącz przez epoki – od średniowiecza do współczesności” to wystawa fotografii Roberta Drobysza w Centrum Informacji Turystycznej, dokumentująca efekt trzech sezonów badawczych przy kościele ewangelickim w Nowym Sączu. Prace archeologiczne w obrębie byłego klasztoru franciszkanów prowadził Bartłomiej Urbański, archeolog z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Przez trzy sezony badawcze z ziemi, w obrębie byłego franciszkańskiego klasztoru przy ulicy Pijarskiej 21, wydobyto m. in.: fragmenty malowanych kafli, monety z różnych okresów historycznych, naczynia ceramiczne, drobne milita-

ria, a nawet przedmioty należące do kultury mierzanowickiej, która egzystowała na terenie dzisiejszego Nowego Sącza w latach 2300-1700 p. n. e. Podczas prac natrafiono także na szczątki ludzkie, pochowane w przykościelnym cmentarzu, który funkcjonował tu do końca XVIII wieku.

– Materiały podlegają teraz opracowaniu naukowemu, ale kiedy prace zostaną skończone, to udostępni ona zostanie ekspozycja dla oglądających. Mam nadzieję, że w przyszłości uda się odstąpić jeszcze więcej zabytków i je udostępnić. Park archeologiczny to marzenie, ale zarówno ks. proboszcz Chwastek jak i Muzeum Okręgowe bardzo by tego chcieli. Można byłoby się czym pochwalić. Zachowane są fundamenty kościółka, całej zabudowy przyklasztornej, wiemy też, że mieścił się tam mały browar franciszkański. Taki park na pewno przyciągnąłby turystów do centrum miasta. Stąpamy po historii, a moglibyśmy ją jeszcze wykorzystać – zapewnia Bartłomiej Urbański z Muzeum Okręgowego.

Podczas jednego zaledwie dnia w Centrum Informacji Turystycznej obejrzeć można było wybrane drobne artefakty, bo potem trafiły one do Muzeum Okręgowego. Przez następne 10 dni można było oglądać zdjęcia Roberta Drobysza, który dokumentował prace archeologiczne.

– Wierzę, że uda nam się pozyskać fundusze i od przyszłego roku ruszyć z dalszymi pracami. Chcemy razem z Muzeum i Miastem pomyśleć o takim rozwiązaniu, żeby to miejsce udostępnić w charakterze parku archeologicznego – mówi ks. Dariusz Chwastek z parafii ewangelicko-augsburskiej w Nowym Sączu.

NARODOWE CZYTANIE FREDRY

Wydarzenie przygotowało Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” wespół z Teatrem Robotniczym im. Bolesława Barbackiego, tworzącym pod opieką Miejskiego Ośrodka Kultury. W przeciągu dziewięćdziesięciu lat swojego istnienia „Zemstę” Fredry aktorzy-amatorzy inscenizowali już osiem razy, ostatnio w reżyserii warszawskiego aktora Teatru Kwadrat Macieja Kujawskiego.

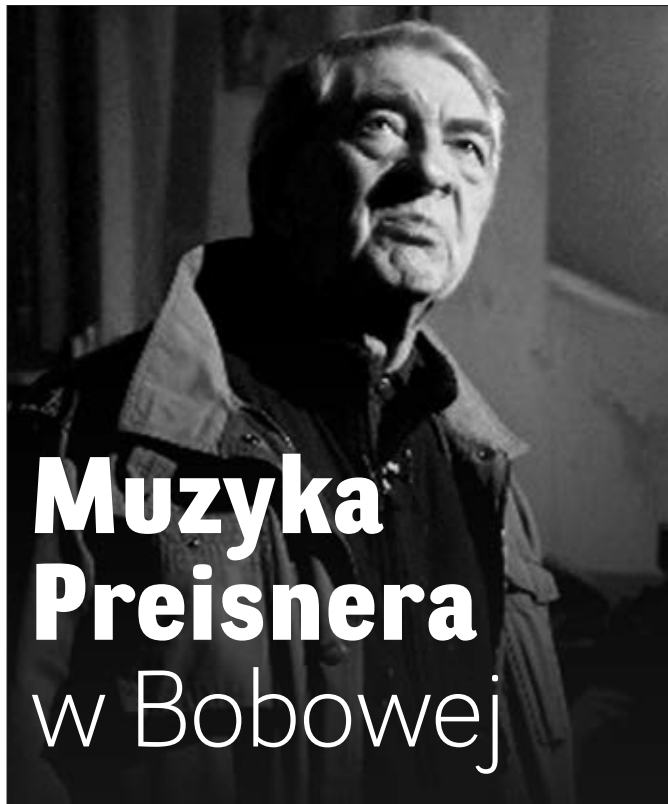
Na Pantach w epokowych strojach wystąpili: Stanisław Choczewski, Mieczysław Filipczyk, Jakub Bulzak, Dorota Kaczmarczyk, Janusz Michalik, Szczepan Waśko, Wojciech Kaczor, Sławomir Bodziony i Julia Kaczmarczyk.

Narodowe Czytanie to zainicjowana przez Prezydenta RP ogólnopolska akcja publicznego czytania największych polskich dzieł literackich. Przedsięwzięcie ma zachęcić do sięgania, zwłaszcza przez młodych ludzi, po klasykę literatury polskiej.

– Narodowe Czytanie przypomina o tym, że formują nas te same lektury. Tak więc wspólne czytanie wybitnych autorów piszących fantastycznie o Polakach i Polsce wzmacnia nasze poczucie jedności. Niech zatem 7 września 2013 roku będzie radosnym spotkaniem z komediami Fredry, z jego piękną polszczyzną i ponadczasowym dowcipem. Wszystkich Państwa zachęcam do uczestniczenia w Narodowym Czytaniu dzieł Aleksandra Fredry! – zwracał się na oficjalnej stronie Bronisław Komorowski, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

W całej Polsce dzieła Aleksandra Fredry czytano w ponad 750 miejscach, również w Starym Sączu, Podegrodziu i Kamionce.

JANUSZ BOBREK



Muzyka Preisnera w Bobowej

Jerzy Trela

To było wydarzenie artystyczne na skalę ogólnopolską, z wielkimi nazwiskami ze świata teatru i muzyki. W późnogotyckim kościele świętej Zofii w Bobowej Zbigniew Preisner zorganizował 18 września niezwykle spektakl.

Jerzy Trela przedstawił najslynniejsze monologi literatury romantycznej, które od lat interpretował na deskach teatralnych. Towarzyszyła im muzyka Zbigniewa Preisnera. Na organach Hammonda grali Józef Skrzek i Konrad Mastyło. Z towarzyszeniem 6-osobowego chóru śpiewała Teresa Salgueiro – portugalska wokalistka zespołu Madredeus, która wcześniej nagrywała z Preisnerem płytę „Silence, Night and Dreams”.

Reżyserował Krzysztof Jasiński, reżyser, aktor i dyrektor Teatru STU, a realizacją telewizyjną zajął się Stanisław Zajączkowski, mający w swym dorobku wiele spektakli Teatru TV i innych wielkich widowisk.

– *To jest rzeczywiście mój projekt, ja go wymyśliłem. Wzięło się to stąd, że kiedyś zaprosiłem Jerzego Trelę do mojego liceum do Bobowej na spotkanie z młodzieżą. Bo czasami przywożę tu ze sobą sławnych ludzi. I pamiętam, było po południu, sala gimnastyczna i poprosiłem Jurka, żeby po spotkaniu z młodzieżą powiedział Wielką Improwizację z III części Dziadów i chyba wiersz „Do przyjaciół Moskali”. I nawet ta rozbrykana młodzież siedziała w ciszy, jak makiem zasiał – mówi Zbigniew Preisner. – Wtedy sobie pomyślałem, że absolutnie trzeba zrobić to nagranie. Ludzie muszą tego posłuchać, ci, którzy chcą oczywiście. Te wielkie spektakle Swinarskiego, Wajdy w Starym Teatrze w latach 60., 70. – te-*

go nikt nie pamięta. Nic nie zostało. Właściwie nie ma zapisu tamtych czasów. Ludzie odchodzą... Z filmem jest łatwiej, bo się kupi dvd, Blue Ray i można go zawsze włączyć. Z teatrem tak nie jest. Ludzie odchodzą, te sztuki znikają. I tak naprawdę nic z tego nie zostaje. To był mój pomysł, żeby coś zrobić z Jurkiem Trelą, a poza tym, te teksty są tak aktualne dzisiaj... To jest tak mocne, że może czasem jest dobrze się zastanowić nad tym, co nasi wieszczowie napisali.

Całość spektaklu rejestrowały kamery telewizyjne, co znajdzie swój również niezwykle dalszy ciąg.

– *Nigdy już nie będzie tak jak tu, w Bobowej, w tym miejscu, bo tu jest genius loci. To jest miejsce pana Preisnera, to jest jego ziemia rodzinna, on jest stąd. I to był jego pomysł, żeby to się tu odbyło – mówi Krzysztof Jasiński, reżyser przedstawienia. – Naszym pomysłem – Fundacji STU – jest to, żeby ten materiał był zarejestrowany w internecie. I to wydamy na dvd, żeby było dostępne dla każdego. Za darmo. I potem, myślę, że już wszyscy będą mieć do tego dostęp nieograniczony. To wszystko robimy dlatego, żeby to udostępnić następnemu pokoleniu. Kiedy patrzę z punktu widzenia teatralnego, starego artysty teatru, który przeżywa różne społeczne okoliczności dnia codziennego i zatroskany jest o to, że to, co się nazywa pięknym językiem, to, co się nazywa wielką wartością narodowego przestania, żeby to wszystko nie rozpychało się, tylko zostało utrwalone – dodaje Krzysztof Jasiński.*

Zaznacza, że to niebywałe szczęście mieć możliwość nagrania genialnego artysty – Jerzego Treli w największych polskich monologach. Przez to tradycja idei zostanie przekazana następnym pokoleniom Polaków.

Portal Sadeczanin.info uczestniczył wczoraj (18 września) w ostatniej próbie przed nagraniem spektaklu w Bobowej.

– *Będę mówił monologi z „Dziadów” w inscenizacji Konrada Swinarskiego i Jerzego Grzegorzewskiego – stamtąd monolog Adolfa z „Wyzwolenia”, także monolog Samuela z „Sędziów”, ponadto norwidowski „Fortepian Szopena” – mówi Jerzy Trela. – Te monologi to jest jakby zbiór wspomnień z mojego życia zawodowego. Z tych rzeczy, które w teatrze mnie gdzieś najbardziej przejęły. Które mnie dotknęły, które we mnie zostały. Niektóre mocniej, niektóre mniej. I trochę żal tych arcydzieł naszej literatury, bo każdy naród, każdy kraj ma swojego Moliere, swojego Szekspira, myśmy mieli Mickiewicza, Wyspiańskiego, Norwida – dodaje.*

Aktor podkreśla, że warto to zachować, nie pozwolić, by przypadło, tym bardziej, że coraz bardziej ludzi pożera internet i technika.

– *Czasem byłem proszony, żeby ten lub ów monolog powiedzieć, gdzieś byłem zapraszany. I pan Zbigniew Preisner któregoś dnia zadzwonił do mnie i powiedział, że tego nie można tak zostawić. To musimy nagrać, zebrać te wszystkie moje monologi, z tych wszystkich różnych przedstawień. I nagramy to! I tak się zaczęło i stąd jesteśmy tu – opowiada o początkach współpracy z Preisnerem Trela. – Ja myślę, że te monologi, mimo swojej wielkości, mają swoją intymność dla każdego człowieka. Z tej ziemi... Nie chciałbym nadużywać słów. Dla każdego człowieka mają jakieś znaczenie. W każdym z nas siedzi jakaś cząstka duszy romantycznej. Mimo różnych zabiegów,*



mimo tego, że mamy myśleć pozytywnie, tego się nie da wykorzenić z naszych genów. I myślę tu o takim wierszu Herberta, o tym rowie, na który jesteśmy skazani, a który nazywa się Wisła, że to jest świadectwo naszego jestestwa. Naszych korzeni. I to jest ta największa wartość tego, co jest w tym zawarte. Jestem bardzo wdzięczny Krzysztofowi i Zbyszkowi, że mogę sam przeżyć chwile wzruszenia. I wspomnieć... – dodaje.

Dlaczego tak duże przedsięwzięcie artystyczne zostało zrealizowane w Bobowej? Jak przyznaje sam Preisner, to dlatego, że przez cztery lata chodził do tutejszego liceum i te czasy wspomina wspaniale.

– *To były dla mnie naprawdę piękne, niesamowite lata siedemdziesiąte, chociaż trudne. Ale to było świetne liceum. Było nas 48 osób, do matury doszło 26, a zdało 19. I wszyscy właściwie z tych moich koleżanek i kolegów gdzie się porozjeżdżali, ale spotykamy się co 5 lat na jubileuszach – zaznacza kompozytor. – Poza tym ten kościół św. Zofii to jest mistyka, to jest mistyczny kościół. Naprawdę. XV wiek, niesamowite miejsce, i akustyka, i atmosfera. A poza tym on mi przypomina scenę z trzeciej części Dziadów, Konrada. A poza tym, to jest pięknie móc pokazać jakieś mniejsze miejscowości. Polska nie tylko Krakowem, Warszawą, Wrocławiem, Poznaniem, czy Łodzią stoi. Niedawno grałem w Łodzi, we Wrocławiu też grałem pół mojej nowej płyty. A nagrywanie w takich małych miejscowościach, pomyślałem, że to może przyciągnąć jakichś ludzi, zobaczą nagranie i pomyślą, a może przyjadą, zwiedzą. Przyjadę na wakacje. Bobowa to jest naprawdę fajna miejscowość.*

Reżyser nie ukrywa, że realizacja nie opiera się na wielkich pomysłach reżyserskich, ale na specyfice miejsca. Jerzy Trela mówić będzie na żywo, własnym głosem, nie do mikrofonu. Wykorzystana zostanie fantastyczna akustyka małego kościółka.

– *Przypominają mi się słowa Wyspiańskiego z „Wyzwolenia”, z monologu „pamiętam... wchodziłem do księdza,*

do pustelni”. To jest tak, jak tutaj, dzisiaj. Jakby jakaś pustelnia, bo ten kościółek jest rzeczywiście jak pustelnia, bo nie jest na co dzień używany, malutki... – mówi Krzysztof Jasiński. – I fantastyczna muzyka Zbyszka Preisnera z genialnym wykonaniem. Bo tu jest dwóch wspaniałych organistów, pianistów. Mamy chór i wspaniałą wokalistkę. No i samego Preisnera, który dyryguje. Więc te dwa fenomeny się wiążą. Ta muzyka została przez Zbyszka specjalnie dobrana do tego, żeby podnieść te monologi, częściowo specjalnie skomponowana. To wszystko, mam nadzieję, będzie szybko wydane w formie elektronicznej.

Preisner zapewnia, że spektakl pokazywany będzie w telewizji, ale także zamierza wydać płytę dvd. Chciałby by była ona dostępna w bibliotekach oraz sklepach.

– *Chodzi mi o to, żeby ludzie mieli możliwość dostać ją, jeśli tylko będą chcieli. Wszyscy mówimy o Treli, o Swinarskim, a poza tym, że czytaliśmy o nich w literaturze, to nikt o nich nie wie nic, bo nic nie może zobaczyć. Bo tego po prostu nie ma, a teraz chociaż nagrania monologów Jerzego Treli będą dostępne – wyjaśnia kompozytor. – Chociaż to oczywiście jest substytut. Ja się dziwię, że Narodowy Stary Teatr nie gra „Dziadów” do dzisiaj. Gdybym ja był dyrektorem Starego, to do dzisiaj grałbym na pewno „Dziady”, „Wyzwolenie”, „Noc listopadową” i „Bie-sy”. Bo teatr to rzecz umowna, aktorzy to jest rzecz umowna. To nieprawda, że Kordian ma mieć 20 lat, ten Kordian się starzeje, Konrad też się starzeje i ja myślę, że pewne spektakle powinno się grać do końca świata tych głównych bohaterów, a może nawet jeden dzień dłużej, jak mówi Owsiak.*

21 grudnia w Teatrze STU odbędzie wieczór promujący płytę dvd z nagraniem spektaklu z Bobowej, na scenie wystąpi też na żywo Jerzy Trela. Wydawcą płyty będzie Fundacja STU. Krzysztof Jasiński chce, by wersja kameralna „Wielkich monologów” stała się częścią repertuaru Teatru. Niewykluczone, że w przyszłości koncert z udziałem wszystkich wykonawców, którzy wystąpili w Bobowej, przy jakichś szczególnych okazjach może się powtórzyć.

JAN GABRUKIEWICZ



Jesienny Festiwal Teatralny pełen gwiazd

Repertuar, gwiazdy, publiczność i bilety... O XVII edycji Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Nowym Sączu (5-17 października) rozmawiamy z **JANUSZEM MICHALIKIEM**, kierownikiem artystycznym Miejskiego Ośrodka Kultury



Janusz Michalik

W tym roku zawodowe sceny teatralne rzadko gościły w Nowym Sączu. Ich wizyty można policzyć na palcach dłoni i to drwała.

– Ile?

Dokładnie dwie: „Obietnica poranka” w MOK i „Mimo wszystko” w MCK „Sokół”. Nowosądeczanie musieli długo czekać na kolejną edycję festiwalu.

– Pan sobie sam odpowiedział na to pytanie. Decydują względy finansowe.

Warto podkreślić, że „Obietnica poranka” to było wydarzenie bezprecedensowe, krajowa prapremiera w Nowym Sączu na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury, gdzie wcześniej odbywały się próby, a Urząd Miasta i MOK byli współproducentami przedstawienia.

Skoro ten głód wzrasta, to musimy go jakoś rozwiązać i robimy to w październiku właśnie Jesiennym Festiwalem Teatralnym.

Szesnastoma spektaklami...

– W tym roku jest to wyjątkowa ilość przedstawień. 16 tytułów i 32 spektakle. **I duży ukłon w stronę publiczności, bo aż cztery razy spektakl Teatru Kwadrat, którego przedstawienia cieszą się zawsze największą popularnością w Nowym Sączu. Warszawska scena nie ma sobie równych w spektaklach komediowych i farsowych.**

– W tym roku będzie to spektakl wyjątkowo udany, chociaż i poprzednim nie można nic zarzucić. „Ślub doskonały” to przedostatnia premiera Teatru Kwadrat. To świetna farsa Hawdona, mistrza gatunku, a do tego w gwiazdorskiej obsadzie. Zobaczymy m.in. Kasię Zielińską. W spektaklu są dublowane role, ale ona zażyczyła sobie, żeby jej nie zabrakło w Nowym Sączu, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni. Oprócz niej zagra Marta Żmuda-Trzebiatowska, Paweł Małaszyński, dyrektor teatru Andrzej Nejman, jest też Ewa Kasprzyk i Ilona Chojnowska. Do tego sprawdzona reżyseria Marcina Sławińskiego.

Wspomniał Pan o gwiazdach, spytam więc, kto może być najjaśniejszą gwiazdą siedemnastej edycji festiwalu? Wszystkie przyjezdne spektakle obsadzone są mocnymi nazwiskami: Fronczewski, Barciś, Globisz, a do tego dochodzą młodzi, robiący karierę aktorzy, o których była już mowa.

– Musimy tutaj rozgraniczyć pojęcia na gwiazda i mistrz. Jako organizatorzy jesteśmy z tego wręcz dumni, że znów udało nam się zaprosić Piotra Fronczewskiego. Przyjedzie ze spektaklem, w którym po raz pierwszy podjął się re-

zyserii. Dopiero po wielu latach kariery ten wybitny aktor zdecydował się na reżyserię, więc proszę pomyśleć, z jak wielkim szacunkiem podchodzi do tej profesji. Do tego bierze na warsztat znakomitą sztukę Tankreda Dorsta, ale również mierzy się z legendą polskiego teatru, czyli z Tadeuszem Łomnickim, który przed laty grał w niej. To taki monodram uzupełniony o dwie postaci. Główna oś spektaklu to kwestia starzejącego się aktora, który na powrót chce odzyskać swoje miejsce w świecie. Robi sobie rozliczenie z tym, co było. Krytycy zgodnie przyznali, że to wielka kreacja Fronczewskiego.

Patrząc na repertuar tegorocznej edycji festiwalu można też zauważyć, jak zmienia się polski teatr. W programie mamy przewagę spektakli agencyjnych a nie instytucjonalnych teatrów.

– Wszystko to wiąże się z finansami. Dawniej było mnóstwo teatrów państwowych, teraz już tylko kilka finansowanych jest z pieniędzy ministerialnych, tzw. scen narodowych, czy miejskich lub wojewódzkich budżetów. Reszta utrzymuje się z dofinansowań i projektów. Dlatego powstają też prywatne sceny, agencje teatralne, artystyczne, które zatrudniają w swoich szeregach specjalistów od marketingu, a do tego przyciągają do siebie gwiazdy.

Nie ma obawy, że widzowie dostaną gorszy „produkt”?

– To wcale nie oznacza gorszego „produktu”. Czasami nawet lepszy. Oczywiście tu bym nie generalizował, bo zdarza się, że twórcy idą na łatwiznę. My staramy się na festiwal zapraszać przedstawienia sprawdzone. Często współpracujemy z daną agencją i wiemy, że nie przyśle nam na festiwal jakieś chałtury, tylko pewne spektakle, w pełnych dekoracjach i ze znakomitą obsadą. Tych gwiazd będzie w tym roku najwięcej. Chcemy, żeby nasi widzowie mieli poczucie, że przychodzą tu na dobrą rozrywkę, często na bardzo wysokim intelektualnie poziomie.

Właśnie, rozrywkę. W programie festiwalu przeważają komedie...

– W tym roku program mógłby się wydawać bardziej groteskowo-komediowy, niż rok wcześniej, gdzie spekta-

kle te równoważyły się z poważnymi. Ludzie chcą w teatrze wypocząć i jeśli komedia jest na wysokim poziomie, to im gwarantuje dobrą rozrywkę.

Oprócz spektakli na festiwalu swoje stałe miejsce ma Koncert Papieski i widowisko muzyczne. Co to będzie w tym roku?

– Koncert Papieski wszedł już w tradycję Jesiennych Festiwali Teatralnych. 16 października zobaczymy „Pieśni o Bogu ukrytym” z fantastyczną obsadą, m.in. Krzysztof Globisz, któremu partnerować będzie znakomity organista Robert Grudzień oraz światowej sławy harfistka Anna Faber. W drugiej części tego koncertu pojawi się Joanna Lewandowska, śpiewająca aktorka, która wykona kilka pieśni nie tylko do tekstów Jana Pawła II.

Innego dnia zaś czeka nas koncert zespołu Soyka Kolektyw, w którego skład oprócz Stanisława Soyki wchodzi znakomici muzycy grający jazz, rock i muzykę rozrywkową. Grupa będzie promować płytę poświęconą Czesławowi Niemenowi.

Co roku w programie znajdują się sądeckie spektakle Teatru NSA i Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego. Dwa z nich nowosądeczanie mieli okazję już oglądać, proszę powiedzieć coś o przedstawieniu „Teatru co się stało?!”, którego jest pan reżyserem.

– Z grupą z Limanowskiego Domu Kultury byliśmy już wcześniej na festiwalu z naszym pierwszym groteskowo-absurdalnym spektaklem „Burza w teatrze GOGO” Andrzeja Maleszki. Teraz, przed wakacjami, przygotowaliśmy „Moralność pani Dulskiej”. Wracam, jako reżyser, po dwudziestu paru latach do sztuki Zapolskiej. Wcześniej wystawialiśmy ją w Teatrze Robotniczym. W limanowskim przedstawieniu zobaczycie państwo grupę bardzo utalentowanych, młodych ludzi, którzy bardzo umiejętnie oddają charaktery postaci dramatu. A ja wracam do „Moralności”, żeby udowodnić, że można ją zrobić nieco inaczej i że jest ona wciąż aktualną sztuką.

Ma Pan jakieś rady dla kupujących bilety, często niezadowolonych ze sposobu ich dystrybucji?



– Trzeba przyjść i jeżeli jest kolejka, to w niej stanąć. W tym miejscu po raz kolejny chciałbym obalić pewien mit, że bilety są dla sponsorów i wybranych osób. Tak nie jest. Do kasy trafia grubo ponad połowa biletów na wszystkie spektakle. To jest kilka tysięcy biletów.

Niekoniecznie trzeba wystawać całą noc, żeby dostać bilety na upragniony spektakl. Stworzyła się taka legenda i w pewien sposób buduje ona legendę całego festiwalu. Bilety to nie jest towar reglamentowany. Jest tak dużo spektakli, że nikt nie odejdzie spod kasy z pustymi rękami.

Rozmawiał JANUSZ BOBREK

Nowe książki – sandeczjana

Kto czyta, nie błądzi



PRZYDROŻNE KAPLICZKI POŁUDNIOWEJ MAŁOPOLSKI

Skąd z przydrożnej kapliczki Pan Bóg patrzy na Tatry? Gdzie pod kapliczką został umieszczony granat, a gdzie znajduje się jeden z najstarszych, drewnianych krzyży?

Takie i wiele innych informacji znaleźć można w albumie „Przydrożne kapliczki południowej Małopolski”, autorstwa Kamila Bańkowskiego, wydany przez Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży Kana w Nowym Sączu, przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

Album przedstawia najciekawsze formy małej architektury sakralnej, tj. kapliczki, przydrożne krzyże i figury. Publikacja została opracowana jako połączenie albumu fotograficznego i przewodnika. Poprzez staranny dobór opisanych obiektów, zaprezentowane zostały różne typy kapliczek i krzyży występujące na terenach południowej Małopolski, a więc zarówno krzyże przydrożne, różnorodne kapliczki słupowe, skrzynkowe, zawieszane na drzewach, figury ustawiane na cokołach. Pokazane zostały również tradycyjne kapliczki drewniane wiejskich mistrzów, jak i kamienne krzyże łemkowskie, czy wielkopostaciowe figury ze znaczącego ośrodka kamieniarskiego na Orawie. Dzięki atrakcyjnym, artystycznym zdjęciom Kamila Bańkowskiego,

publikacja nabiera charakteru albumu prezentującego walory krajobrazowe i przyrodnicze oraz pełnię dziedzictwa kulturowego regionu.

(JB)



PIWNICZNA NA STAREJ FOTOGRAFII

– Album „Dar pamięci – to dar mojego szacunku dla ziemi piwniczańskiej, jej mieszkańców i ich potomnych – mówiła Barbara Paluchowa podczas promocji swojego albumu o ziemi piwniczańskiej, żyjących na niej ludziach, przeszłości i teraźniejszości. Cenna publikacja ujrzała światło dzienne przed kilkoma tygodniami.

Promocja książki znanej poetki i redaktor naczelnej zasłużonego miesięcznika „Znad Popradu” odbyła się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury Piwnicznej-Zdroju. Sala widowiskowa, w której zorganizowano spotkanie z autorką, wypełniła się po brzegi, przyjechali miłośnicy Piwnicznej z Warszawy, Krakowa i całej Sądecczyzny. Nie zabrakło też piwniczian, którzy z niecierpliwością czekali, aby wziąć do ręki pachnący drukarską farbą album.

We wstępie autorka pisze: „W czasie dziejącym się obecnie napotykam niejednokrotnie na odpryski czasów minionych. To tak, jakby odnaleźć w murze ukrytą, zardzewiałą furtkę, otworzyć ją i wejść do na wpół dzikiego, tajemniczego pełnego przedziwnej urody ogrodu...”.

Album „Dar pamięci. Dawni ludzie, rodziny, dawne domy” jest próbą ocalenia konkretnych miejsc, ludzi i śladów czasu. O swoich rodzinach i domach opowiadały osoby pragnące ocalić od zapomnienia to, co przemija i nie wróci. Mieszkańcy Piwnicznej-Zdroju i okolicznych miejscowości udostępniali autorce stare fotografie z rodzinnych albumów i dzielili się z nią wspomnieniami. Ze wzruszeniem opowiadali o swoich przodkach: dziadkach i pradziadkach, o tych, którzy wciąż żyją w ich pamięci.

– Fotografowałam krajobrazy, rozmawiałam z mieszkającymi tam ludźmi. Te rozmowy, gromadzenie materiałów, archiwalnych dokumentów, zdjęć były dla nie bardzo radosnym przeżyciem.

Barbara Paluchowa na pomysł stworzenia albumu wpadła podczas wędrówki szlakiem na Niemcową. W przysiółku Bziniaki jej uwagę przykuł małeńki, drewniany domek przytulony do zboża, należący do Rozalii Gomulak. Później przed autorką otwierały się kolejne drzwi starych chałup i zabytkowych wili. Otwierały się, dzięki m.in. mężowi, śp. Jerzemu Paluchowi, który jako lekarz przez 35 lat spieszył z pomocą mieszkańcom Piwnicznej.

– Jesteśmy, przemijamy, nie wrócimy – mówiła podczas promocji Barbara Paluchowa. – Przeminięła Kaśka Cięciwińska, zielarka, przeminięły inne osoby. I tak postanowiłam ocalić chociaż znikomy fragment tego, co i tak wcześniej, czy później zniknie w mroku niepamięci. Praca nad albumem o dziedzictwie kulturowym gminy Piwniczna-Zdrój zajęła mi, od pomysłu do wydania książki, dwa naście lat. Były to wędrówki po terenie Piwnicznej i okolicznych miejscowościach, przepięknych przysiółkach. Fotografowałam krajobrazy, rozmawiałam z mieszkającymi tam ludźmi. Te rozmowy, gromadzenie materiałów, archiwalnych dokumentów, zdjęć były dla nie bardzo radosnym przeżyciem.

Publikacja obejmuje okres około 120 lat, czas życia kilku pokoleń piwniczian. W albumie autorka starała się pokazać różne aspekty swej małej ojczyzny, bogactwo krajobrazu ziemi Górali Nadpopradzkich, które zostały utrwalone w obiektywie przez trzynastu fotografów, którzy udostępniili do publikacji piękne zdjęcia. Kilka osób napisało teksty autorskie. Album liczy 348 stron i zawiera 1240 fotografii. Byłoby ich zdecydowanie więcej, ale ze względu na objętość, konieczna była selekcja.

– *Urodziłam się w górach, w górach wychowałam, góry kocham, a Piwniczna jest od 44 lat moim miejscem na ziemi – mówiła autorka. – Album „Dar pamięci” – to dar mojego szacunku dla ziemi piwniczańskiej, jej mieszkańców i ich potomnych.*

Barbara Paluchowa podziękowała za pomoc w wydaniu książki Urzędowi Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój, Spółdzielni Pracy „Piwniczanka”, Zarządowi Banku Spółdzielczego w Piwnicznej i licznyim sponsorom prywatnym.

– *Każdy, kto weźmie do ręki ten przepiękny album, obejrzy stare i nowe fotografie, przeczyta krótkie teksty, zapatrzy się w przeszłość – rekomendowała książkę Maria Lebdowiczowa, emerytowana nauczycielka, autorka wielu książek. – Przeszłość, którą można zobaczyć w zmurszałych gontach dachów, popękanej belce chaty, drewnianym sprzęcie, w ławie, na której siedziały pokolenia, kołysce, co wykołysała niejedno pogodnie, lub smutne dzieciństwo. Z tej książki dolatują dźwięczne odgłosy z kuźni, w której pracowity kowal podkuwa konia i z rozpalonego do czerwoności żelaza formuje lemiesz do pługa, na który czeka ojcowizna. Być może czytelnik poczuje ciepło, którym emanuje stary, dziadkowy kożuch. Widok gospodarskiego sprzętu, naczyń połaskocze zapewne niejedno podniebienie zapomnianym smakiem skromnej stawy – cyru, gotowanych karpielei – jedzonych przez całą rodzinę z jednej miski.*

Podczas promocji książka powędrowała m.in. do rodzin, które są w niej uwiecznione, a także do osób, które przyczyniły się do jej wydania. Dla uczestników spotkania zaśpiewały i zatańczyły: „Małe Łomnicoki” z Łomni-

cy-Zdroju, „Małe Piwnicoki” i Zespół Wiolinki z Piwnicznej-Zdroju.

Album wydało Stowarzyszenie na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom” w Piwnicznej-Zdroju.

IGA MICHAŁEC



CMENTARZ ROZSTRZELANYCH W RDZIOSTOWIE

„Miejsce Pamięci Narodowej” to pierwsza publikacja na temat Cmentarza Rozstrzelanych w Rdziostowie, na którą składają się opracowania, opisy wydarzeń i wspomnienia świadków tragedii, jaka rozegrała się tu podczas II wojny światowej. Książkę wydało Stowarzyszenie Korzenie i Skrzydła z Rdziostowa.

Już od września 1939 roku, gdy stracono pierwszych pięć osób w lesie, na stoku i pod granicznym wałem w Rdziostowie, ginęli Polacy i Żydzi, przywożeni tutaj i rozstrzelani przez hitlerowców. Po wojnie w miejscu tym powstał Cmentarz Rozstrzelanych, a grobami opiekowała się młodzież szkolna wraz z wychowawcą Janem Wróblem. Część pomordowanych udało się nawet zidentyfikować, brakuje jednak danych straconych tam Żydów. Sukcesywnie teren ogrodzono, aż w końcu udało się postawić tam kamień pamiątkowy.

„Cmentarz w Rdziostowie jest niewątpliwie zarówno bardzo ważnym pomnikiem pamięci narodowej, jak i miejscem kultywowania tożsamości lokalnej. Popularyzacja tego miejsca w świadomości Polaków to z pewnością nasz obowiązek i niejako dług moralny,

który zaciągnęliśmy u tych wspaniałych bohaterów, którzy oddali życie za naszą wolność” – czytamy we wstępie Marioli Pękali-Piekarskiej, prezes Stowarzyszenia Korzenie i Skrzydła i dr Katarzyny Godek, redaktor publikacji.

W książce znajdują się opisy tragicznych wydarzeń, które rozegrały się podczas II wojny światowej na terenie Rdziostowa, m. in.: informacje spisane przez Marię Sopotę – założycielkę i kierowniczkę szkoły w Rdziostowie, Jana Wróbla, Zbigniewa Kasztelewicza, Krystyny Półciwartek, Jana Jojczyka, a także przejmujące wspomnienia żyjących jeszcze świadków tego niemieckiego bestialstwa: Wandy Mróz i Jana Potoczka oraz inne dokumenty na temat cmentarza, zgromadzone przez uczniów i nauczycieli.

Projekt został dofinansowany ze środków Gminy Chełmiec. Oprócz wersji książkowej, publikację można przeczytać w internecie: korzenieiskrzydla.pl/images/pdf/mpn.pdf. (JB)



„ŚLADAMI PODZIEMIA” PO GMINIE ŁOSOSINA DOLNA I GMINIE CHEŁMIEC

We wtorek 17 września, w 74. rocznicę napaści ZSRR na Polskę, w Gimnazjum w Tęgorborzy odbyła się promocja książki „Śladami podziemia”, wydanej przez Oddział IPN w Krakowie i Ośrodek Myśli Politycznej. Jest to 21. tom serii „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”. Książka zawiera referaty wygłoszone na konferencji naukowej, która odbyła się 11 listopada 2011 r. w Tęgorborzy.

Jest to pierwsza publikacja, w której została przedstawiona historia działań



partyzanckich w rejonie gminy Łososina Dolna i gminy Chełmiec. Na tym terenie podczas okupacji niemieckiej działał oddział Józefa Toczka „Topora”, a po 1945 r. oddział „Wojsko Polskie” pod dowództwem Władysława Janura „Białego” i Jana Peciaka „Graba” oraz oddział „Wojsko gen. Andersa”, którego ostatni żołnierze zostali zabici podczas obławy UB 2 października 1953 r. w Kłęczanach.

Spotkanie otworzyła i przywitała przybyłych gości dyrektor Gimnazjum w Tęgoborzy Irena Basta. Następnie gimnazjaliści zaprezentowali krótki program artystyczny nt. rocznicy napaści ZSRR na Polskę.

Dawid Golik z IPN przedstawił genezę powstania publikacji i omówił jej zawartość. Współautorzy: Tomasz Kosecki i Grzegorz Olszewski przybliżyli zebranym metodę pozyskiwania informacji wykorzystanych w książce. Mówili, że książka w głównej mierze zawiera informacje opracowane na podstawie dokumentów archiwalnych, znajdujących się w zasobach IPN, archiwach państwowych, Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, spisanych wspomnień partyzantów i relacjach osób pamiętających tamte czasy.

W promocji udział wzięło kilkadziesiąt osób. Wśród gości obecni byli m.in. proboszcz parafii Tęgoborze ks. Stani-

śław Berdzik, wójt gminy Łososina Dolna Stanisław Golonka, szef sądeckiej „Solidarności” Andrzej Szkaradek, syn Józefa Toczka „Topora” – Adam Toczek oraz prezes PTH o/Nowy Sącz Leszek Zakrzewski.

W trakcie dyskusji padły głosy o konieczności upamiętnienia członków podziemia niepodległościowego z północnych rejonów powiatu nowosądeckiego. To-

Jest to pierwsza publikacja, w której została przedstawiona historia działań partyzanckich w rejonie gminy Łososina Dolna i gminy Chełmiec.

masz Kosecki poinformował zebranych, że 5 października na Białowodzkiej Górze odbędzie się uroczystość odsłonięcia pomnika, upamiętniającego partyzantów.

– *Jest to szczególna okazja, bo będzie to 60. rocznica ostatniej walki partyzantów z oddziału „Wojsko gen. Andersa”, w trakcie, której zginęli Stanisław Widel „Lis”, „Prawy” i Kazimierz Augustyn „Miecz”* – mówił Kosecki (czyt. także artykuł Łukasza Połomskiego pt. „Dla Ciebie Polsko i chwały Twojej...”, str. 85).

Książka „Śladami podziemia” składa się z 5. rozdziałów, opracowanych przez różnych autorów: **Tomasz Kosecki**, Podziemie zbrojne w okolicy Tęgoborza w latach 1939–1945; **Grzegorz Olszewski**, Represje niemieckie wobec mieszkańców i straty wojenne na terenie gminy Łososina Dolna; **Michał Wenklar**, Podziemie niepodległościowe w Polsce po II wojnie światowej; **Dawid Golik**, Oddziały partyzanckie „Wojsko Polskie” i „Wojsko Generała Andersa” w rejonie Tęgoborza w latach 1945–1953; **Marcin Kasprzycki**, Milicja Obywatelska w powiecie Nowy Sącz w latach 1945–1949.

Przedmowę do książki napisał Maciej Korcuć. Możemy w niej przeczytać:

„Położone na Sądeckczyźnie Tęgoborze nie jest szerzej znane poza Małopolską. Sceptyk mógłby zatem powątpiewać, czy opowieść o losach jego mieszkańców – a także okolicznych miejscowości – w latach 1939–1953 może znacząco wzbogacić pamięć o wydarzeniach z czasów II wojny światowej i powojennej instalacji systemu komunistycznego w Polsce. Nie miałby jednak racji. Ta lokalna, wydawałoby się, historia zmagania z okupacją niemiecką i sowiecką oraz pelerowskim aparatem represji w mikro-skali przedstawia bowiem zjawiska, które w tym okresie stały się doświadczeniem całej Polski. Losy jej bohaterów były udziałem setek tysięcy Polaków, którzy stawili czoła totalitarnym reżimom, a razem musieli przystosować się do realiów życia przez te reżimy narzuconych. Poznając owe doświadczenia, możemy lepiej zrozumieć istotę działalności podziemnej – zarówno jej najbardziej spektakularny wymiar: akcje zbrojne, jak i codzienność: funkcjonowanie żołnierzy podziemia w społeczności lokalnej, z której wywodzili się także niekiedy ich przeciwnicy – pracownicy komunistycznego aparatu represji, czy konfidenci. To bohaterowie z krwi i kości, zaś ich losy są „z życia wzięte”. Tyle że to życie było niezwykle – dramatyczne jak czasy, gdy się toczyło”.

Książkę można nabyć w księgarniach internetowych: www.ipn.poczty.pl, Ośrodek Myśli Politycznej omp@omp.org.pl.

(HSZ)

Zespół Regionalny „Sądeczanie”

Mamy już 50 lat!

Koncertem pełnym tańców, nie tylko z regionu, „Sądeczanie” uczcili w sobotę 21 września półwiecze funkcjonowania zespołu. Do sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu przybyli liczni goście, m.in. parlamentarzyści, władze miasta, powiatu i województwa.

Podczas jubileuszowego koncertu, twórcy i opiekunowie zespołu uhonorowani zostali orderami od Prezydenta RP oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego. W ich imieniu zasłużonych Sądeczan udekorował wicewojewoda Małopolski Andrzej Haręźlak.

– *To dzięki takim ludziom, jak Wy, upowszechnia się patriotyzm i utrwala kultura regionu* – gratulował m.in. Irena Pabisz wicewojewoda.

Zespół „Sądeczanie” już od półwiecza prezentuje folklor Lachów Sądeckich, zajmując wśród wielu zespołów Sądeczyny znaczące miejsce. Został założony w 1963 r. przez wybitnego znawcę folkloru lachowskiego i choreografa – Lidę Michalikową, przy współudziale ówczesnego dyrektora Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu, Leona Barbackiego oraz instruktora tej placówki, Tadeusza Moskala. Przez 50 lat swojej działalności zespół kultywował tradycję poprzez przygotowanie – oprócz programów okolicznościowych – ocalonych od zapomnienia dawnych obyczajów i obrazków z życia codziennego Lachów Sądeckich, takich jak m. in.: „Wesele lachowskie”, „Kiszenie kapusty”, „Kumoszki”, „Idą chłopcy Sądeczanie”, „Słynie od Sącza piosnečka”, „Nima jak muzyka”, „Wiecha”, „Hej kołęda, kołęda”.

Zespół sięgał też do folkloru innych grup etnograficznych, prezentując np.



wiązankę tańców góralskich. Ostatnie lata pracy zaowocowały również prezentacją wybranych polskich tańców narodowych – krakowiaka, poloneza, mazura i kujawiaka z oberkiem. Efektem ciężkiej pracy członków zespołu na próbach i występach na koncertach oraz na festiwalach jest coraz większe zainteresowanie fachowców, bardzo dobre recenzje prasowe i zachwyty publiczności. A namacalnym dowodem wysokiej klasy artystycznej zespołu są liczne nagrody i wyróżnienia festiwalowe. Swoje umiejętności zespół prezentował podczas licznych wyjazdów zagranicznych (m. in. Bułgaria, Niemcy, Rumunia, były ZSRR, Węgry, Włochy, Francja, Hiszpania, Jugosławia, Czechy, Słowacja, Łotwa, Szwajcaria, Turcja, Dania). Brał udział w wielu międzynarodowych festiwalach folklorystycznych, których był także laureatem. Występował również na zaproszenie narodowej telewizji Włoch w Rzymie

i Neapolu, w 2003 r. Udział w festiwalach i przeglądach krajowych wieńczony był również znaczącymi nagrodami (m. in. wszystkimi kolorami Ciupag w Zakopanem).

Zespół „Sądeczanie” jest członkiem Polskiej Sekcji CIOFF, posiadając nadany przez tę organizację certyfikat do reprezentowania Polski na festiwalach zagranicznych, co jest niewątpliwie dla niego nobilitacją i powodem do satysfakcji. Za zasługi w upowszechnianiu kultury polskiej minister kultury i dziedzictwa narodowego odznaczył zespół Brązowym Medalem GLORIA ARTIS. Zespół otrzymał również Tarczę Herbowa Miasta Nowego Sącza.

Obecnie zespół działa pod patronatem Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu. Kierownikiem „Sądeczan” jest Irena Pabisz, choreografem – Krystyna Popiela, muzyczną pieczę sprawują: Bogdan Matusiak i Sławomir Bryniak.

JANUSZ BOBREK



Wnętrze cerkwi z ikonostasem



Zanikające zawody – wyplatanie koszy wiklinowych

Regietów uratowany od zapomnienia

Regietów to dzisiaj niewielka wieś w Beskidzie Niskim, w powiecie gorlickim. Dlaczego napisałem, że dzisiaj to wieś niewielka? Otóż jej los był równie tragiczny, jak i jej niedyśszych mieszkańców- Łemków.

Dawniej były dwie wsie Regetów (tak się nazywały do 1968 r.): Wyżny i Niżny, i liczyły łącznie około 700 mieszkańców. Mieszkańcy obu wsi zostali całkowicie wysiedleni w ramach Akcji Wisła. Domy popadły w ruinę, a nawet znajdującą się w Regetowie Wy-

żnym cerkiew rozebrano i przeniesiono do Żółkiewki w powiecie krasnostawskim, gdzie po niewielkiej przebudowie pełni rolę kościoła rzymskokatolickiego. Regietów Wyżny przestał w zasadzie istnieć w 1947 roku, pozostało tu zaledwie kilka domów, miejsce po zabranej cerkwi z kilkoma krzyżami w otoczeniu cerkwiska oraz stary cmentarz z zabytkową czasownią prawosławną pod wezwaniem Przeniesienia Relikwii Św. Mikołaja Cudotwórcy.

12 lipca 2007 roku Łemkowie poświęcili kaplicę wybudowaną w formie symbolicznej dzwonnicy i dzwon, któ-

ry kiedyś obwieszczał radosne i smutne wydarzenia z życia wsi. Dzwonił również wtedy, kiedy w Regetowie Wyżnym opuszczali swe chyże ostatni mieszkańcy, a dzisiaj upamiętnia nieistniejącą wieś Regietów.

Regietów Niżny jednak istnieje i ma się coraz lepiej. Dzieje się tak między innymi dzięki księdzu prawosławnemu Arkadiuszowi Barańczukowi, który doprowadził do wybudowania nowej cerkwi, trochę wzorowanej na tej starej, wywiezionej, ale murowanej i oszalowanej drewnem. Cerkiew oddana została dla wiernych w 2012 roku.

Wieś tętni życiem, także dzięki funkcjonującej tu stadninie koni huculskich i jej gospodarzom (Stadnina Koni Huculskich „Gładyszów” Sp. z o.o. należy do Agencji Rynku Rolnego, spółce prezesuje Stanisław Ciuba). Stadnina organizuje wiele imprez kulturalnych, ściągających rzesze turystów z okolic, a nawet z zagranicy. Przykładem mogą być choćby tzw. Dni Huculskie. Impreza odbywa się od 19 lat i ma celu promocję koni rasy huculskiej, największej tego typu hodowli w świecie.



Wypas koni w Regietowie Niskim FOT. JERZY ŻAK

Tegoroczna edycja Dni Huculskich w Regetowie, dziewiętnasta z kolei, odbyła się w dniach 13 – 15 września i jak zwykle w jej programie znalazło się wiele atrakcji, zarówno dla „koniarzy”, jak i amatorów pięknych huculów. Były więc konne zawody sportowe, tzw. ścieżka huculska, popis zręczności powożenia, skoki przez przeszkody, pokazy zaprzęgów wielokonných, ale także

imprezy towarzyszące, jak przeglądy twórczości Kół Gospodyń Wiejskich, jarmark rękodzieła artystycznego, prezentacja ginących zawodów. Dużym powodzeniem cieszyła się degustacja produktów regionalnych pod nazwą „Zasmakuj w Małopolsce”, gdzie skosztować można było oscypka wędzonego, karpia zatorskiego, kiełbasę lisecką i wiele innych produktów regionalnych,

które zyskały certyfikaty UE. Trzeba wspomnieć także o występach zespołów ludowych, w tym również łemkowskich, tę część artystyczną prowadził jak zwykle dowcipnie i ze swadą red. Leszek Mazan, popularny żurnalista krakowski, rodem z Nowego Sącza.

Dodać należy, że gospodarze stadni Koni Huculskich „Gładyszów” w Regietowie sprawują swoisty mecenat kulturalny w tej małej miejscowości oraz okolicy, organizują bowiem imprezy i wydarzenia kulturalne wykraczające poza tematykę związaną z koniem huculskim. Wystarczy tu wymienić takie wydarzenia jak: Sztuka Bożonarodzeniowa, ludowe jarmarki wielkanocne, majówki, imprezy dla dzieci i młodzieży, Wakacyjne Spotkania z Operą (w tym roku był wystawiany „Straszny Dwór”), Andrzejkowe Koncerty Operowe, wycieczki bryczkami na Szlaku Architektury Drewnianej i bal sylwestrowy, oraz jego odpowiednik łemkowski organizowany dwa tygodnie później zwany malnchą.

JERZY ŻAK

R E K L A M A

DOFINANSOWANIE 45%
KOMPLEKSOWA PROFESJONALNA INSTALACJA SYSTEŃ SOLARNYCH
TEL. 18 440 20 26, 534 405 000
PASZYN 475
SOLGR
 nowoczesna technologia
WWW.SOLGR.PL



FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

EDDAR
EDYTA I DARIUSZ WIELOCHA
KRÓLOWA GÓRNA 135
TEL. 18 447-23-74
SKLEPY SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWE:**BINCZAROWA (SKLEP „ABC”)****KRÓLOWA GÓRNA (SKLEP „ABC” OBOK SZKOŁY)****KRÓLOWA GÓRNA 135 (SKLEP „ABC”)****KAMIONKA WIELKA (SKLEP „ABC”)****KRÓLOWA POLSKA (SKLEP „ABC”)**



220 lat tradycji

Odkryj tajemnicę zdrowia !



NOWY DOM ZDROJOWY



PATRIA



NOWE ŁAZIENKI MINERALNE



STARY DOM ZDROJOWY



Centralna Rezerwacja Uzdrawiska
33-380 Krynica-Zdrój, ul. Nowotarskiego 9
Tel. 18 471 55 22

e-mail: centralna-rezerwacja@krynica.com.pl
www.uzdrowisko.krynica.com.pl

Dział Handlowy
33-380 Krynica-Zdrój, ul. Nowotarskiego 7
Tel. 18 471 22 23, Fax 477 74 32

e-mail: kryniczanka@kryniczanka.pl
www.kryniczanka.pl

Pijcie krynickie wody!

Bogactwem krynickiej ziemi są przede wszystkim wody mineralne, których lecznicze właściwości znane są i cenione od wieków. Krynickie wody mineralne od dawna znajdują się w centrum zainteresowania medycyny. Ich działanie lecznicze zostało udowodnione długoletnią obserwacją, a w miarę postępu nauk medycznych wielostronnymi badaniami fizykochemicznymi i klinicznymi. Uzdrowisko Krynica-Żegiestów S.A. aktualnie dysponuje 23 ujęciami wody, z tego 7 ujęć (Zdrój Główny, Słotwinka, Jan, Józef, Mieczysław, Tadeusz, Zuber) stosuje się do kuracji pitnej (krenoterapii) lub używa do produkcji wody butelkowanej. Pozostałe ujęcia dostarczają wody mineralne do leczenia wziewnego (inhalacje) oraz zabiegów w postaci kąpieli mineralnych kwaso-węglowych.

**Krynickie wody
na podium**



Krynickie wody wielokrotnie były nagradzane i najwyżej oceniane. Posiadają Certyfikat wydany przez Illinois Departament of Public Health dopuszczający do sprzedaży w USA, otrzymywały Godło Agro Polska, Srebrny Medal Trusted Brand (woda wybrana przez czytelników Reader's Digest). Złote Godło Najwyższa Jakość Quality International za 2011 r.

W ubiegłorocznym rankingu wód ogłoszonym w tygodniku Wprost (Nr 32), Kryniczanka zajęła 2 miejsce wśród polskich wód wysokozmineralizowanych.

Ekspert Tadeusz Wojtaszek z portalu wodadlazdrowia.pl oraz dietetyk Anna Słomkowska w wspomnianym tygodniku, podkreślają jak istotną rolę w naszym organizmie odgrywa świadome picie wód wysokozmineralizowanych.

Eksperci zalecają te wody dla osób ciężko pracujących, sportowców, osób o siedzącym trybie życia, nalogowo pijących kawę, herbatę i palących papierosy gdyż w naturalny sposób uzupełniają niedobory wapnia i magnezu w organizmie. Wskazana minimalna ilość wody dziennie to 1-2 litry. Woda zdrowa, to woda zawierająca minimum 50 mg magnezu i powyżej 150 mg wapnia.

Kryteria te doskonale wypełnia **Kryniczanka**. To właśnie Kryniczanka zawiera niezbędne minerały potrzebne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu: sód, potas, wapń, magnez, fluor, lit. Dzięki wysokiej ich zawartości działa korzystnie na organizm. Reguluje czynności układu nerwowo-mięśniowego, działa antystresowo i przeciwalergicznie. Obniżając poziom cholesterolu we krwi zapobiega zawałom serca oraz miażdżycy naczyń krwionośnych. Ta bardzo smaczna woda mineralna zalecana jest w celach zdrowotnych i profilaktycznych do codziennej konsumpcji. Wodą również wyjątkową jest **Słotwinka** - skuteczna w leczeniu przewlekłych chorób przewodu pokarmowego, chorób z niedoboru magnezu i wapnia m.in. nerwic, stanów stresowych, chorób neurologicznych (**woda zawiera 244 mg/l magnezu oraz 221 mg/l wapnia**). Działa przeciwalergicznie, pomaga usuwać metale ciężkie z organizmu. Zalecana w celach profilaktyczno-zdrowotnych. Woda **Zuber** niezastąpiona w leczeniu choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Jego żółciotwórcze i żółciopędne działanie wykorzystywane jest w leczeniu chorób wątroby i dróg żółciowych. Obniża podwyższony poziom cukru we krwi, co ma zastosowanie w leczeniu cukrzycy. Wodą idealną w leczeniu kamicy nerkowej jest **Jan**. To bardzo moczopędna woda stosowana przy schorzeniach nerek i dróg moczowych, ale także miażdżycy i cukrzycy, obniża poziom cholesterolu we krwi.

Pijąc krynickie wody – naturalnie dbasz o swoje zdrowie!

KONTO GODNE POLECENIA

ZAŁÓŻ KONTO GODNE POLECENIA ZA 0 ZŁOTYCH



odbierz do
700 zł
nagrody

1 9999 | bzwbk.pl

Bank Zachodni WBK

Zapraszamy do 1 Oddziału w Nowym Sączu
ul. Szwedzka 4-6, tel. 18 448 23 61, pn.-pt. 9:30-17:00

Szczegóły oferty, informacje o opłatach i prowizjach oraz regulamin promocji „Nawet 700 zł czeka na Ciebie – edycja 2” obowiązującej od 16 września 2013 r. do 11 listopada 2013 r. dostępne są w placówkach Banku Zachodniego WBK S.A., na stronie bzwbk.pl oraz infolinii 1 9999 – opłata za połączenie zgodna z taryfą danego operatora. Promocją dotyczy Klientów, którzy dokonają zakupu Pakietu Konta Godnego Polecenia oraz spełnią pozostałe warunki promocji. Stan na 16.09.2013 r.

II Krynickie Spotkania z Kulturą

O Nikiforze i Łemkach na Forum Ekonomicznym

Ostatnim akordem kulturalnym XXIII Forum Ekonomicznym w Krynicy-Zdroju był wieczór łemkowski, zorganizowany 5 września w „Romanówce” – Muzeum Nikifora przez Fundację Sądecką we współpracy z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

Spotkanie zagał Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. organizacyjnych Fundacji Sądeckiej, warszawiak, który zauroczył Krynicą, przed paru laty zamieszkał pod Górą Parkową.

– *Dobrze się stało, że poza obradami polityków i osób związanych z gospodarką, mamy też chwilę wytchnienia* – mówił pan Grzegorz. – *Krynica ma olbrzymią tradycję wielokulturowości i jedną z tych kultur była łemkowska. Wyrażała się w słowie, pieśni i twórcach, którzy zostawili wiele wspaniałych dzieł: ikon, rzeźb, tkanin.*

W krąg kultury łemkowskiej wprowadziła liczne grono słuchaczy Maria Marcinowska z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, szczytującego się największą kolekcją dzieł Nikifora Krynickiego, zgromadzonych w „Romanówce”, muzeum powstałym w 1995 roku.

– *Nikifor marzył o tym, żeby ludzie tacy jak on, niewykształceni artystycznie, mogli pokazywać swoje prace i „Romanówka” to właśnie realizacja jego marzeń* – opowiadała Marcinowska. – *Jest tutaj i wystawa najpiękniejszych, wybranych prac Nikifora, przekrój jego twórczości. Jest trochę informacji o samym Nikiforze, zdjęcia archiwalne i sala, gdzie prezentujemy krynickich twórców, bardzo prężnie działające środowisko.*

Specjalnie, w związku z Forum Ekonomicznym przygotowaliśmy wystawę ikon wykonanych współcześnie, na warsztatach w Nowicy i przez Bogdana Karela.

Głos zabrał również ks. Jan Pipka, proboszcz parafii grecko-katolickiej w Krynicy-Zdroju.

– *Całe szczęście, że ktoś wymyślił to spotkanie z kulturą, bo nie tylko ważne są pieniądze, władza i biznes* – stwierdził kapłan. – *Istnieje jeszcze na świecie coś takiego, jak piękno. Piękno, jakie tu było tworzone przez wieki, jakie tworzyli Łemkowie, tragicznie zakończyła akcja „Wisła”, ale dzięki Bogu, to się jakoś odradza i ta kultura żyje.*

Potem przyszedł czas na twórców łemkowskich, którzy pokazali, że kultura łemkowska nie umarła.

Bogdan Karel z Gorlic, z wykształcenia inżynier, od 25 lat zajmujący się snyderką (rzeźba w drewnie) ciekawie opowiadał o symbolice ikonostasów.

– *Gdy wchodzimy do cerkwi, to najważniejsza, pierwsza ikona z prawej strony carskich wrót, to jest zawsze Chrystus Pantokrator, co znaczy Wszechwładca, w tym przypadku mamy przedstawionego Pantokratora, jako nauczającego* – pokazywał artysta.

Potem pieśni śpiewała wielka pieśniarka łemkowska Julia Doszna z Łosia, przy akompaniamencie Mirosława Bogonia, grającego na cytrze i akordeonie.

Goście mogli się też zapoznać z łemkowskim rękodzięciem. Przybyły spod Legnicy trzy panie, ubrane w tradycyjny strój łemkowski, które rodzinne korzenie mają w okolicach Krynicy, demonstrowały sztukę malowania pisanek łemkowskich, haftu i nakładanie koralików.



FOT. HSZ

– *Każda wioska miała swoje pisanki. Po wzorze można było poznać, z jakiej wsi łemkowskiej pisanki pochodzą* – tłumaczyła Maria Kieleczawa.

Goście z zainteresowaniem oglądali także stałą wystawę w „Romanówce” poświęconą Epifaniuszowi Drowniakowi – jego zdjęcia z lat 50. i lat 60. zeszłego stulecia, kiedy już Nikofor był już sławny, kredki i farbki, którymi malował oraz bogatą kolekcję dzieł genialnego prymitywisty.

Wieczór łemkowski na XXIII Forum Ekonomicznym w Krynicy-Zdroju należy zaliczyć do bardzo udanych. Przybyło niespodziewanie dużo gości, w tym wielu rosyjskojęzycznych uczestników konferencji ekonomicznej, zabrakło krzeseł...

Partnerem przedsięwzięcia było Województwo Małopolskie.

(HSZ)

Biblioteka w inter

Postępuje proces digitalizacji, czyli przenoszenia do internetu zasobów Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu. W sieci można już znaleźć komplet tygodnika „Dunajec”, wychodzącego w latach 1980-1990, kwartalnika „Almanach Sądecki”, wydawanego od ponad 20 lat przez Stowarzyszenie Katolickie „Civitas Christiana” oraz wiele cennych, przedwojennych, a nawet galicyjskich jeszcze gazet.

Akcja digitalizacji zbiorów odbywa się w ramach projektu Urzędu Miasta Nowego Sącza, który pozyskał fundusze unijne na ten cel, co skrywa się pod mało powabnym tytułem pt. „Wykorzystanie technologii informacyjnych i komunikacyjnych ICT dla rozwoju ekonomicznego oraz poprawy jakości życia mieszkańców subregionu Nowy Sącz”.

– *Biblioteka w ramach tego projektu otrzymała możliwość digitalizacji części swoich zbiorów i udostępnienia ich Sądeczanom. Oczywiście podjęliśmy decyzję, wydaje mi się, jedyną rozsądną w tej sytuacji, że na pierwszy rzut pójdą, po pierwsze – druki w jakiś sposób zagrożone, a po drugie – związane rzeczywiście z Nowym Sączem* – mówi Marta Treit, zastępca kierownika działu informacyjno-bibliograficznego sądeckiej biblioteki, wielce zasłużona dla ochrony dziedzictwa piśmienniczego Sądeczan, autorka prowadzonej od siedmiu lat bibliografii Sądeczyny, której obszerne fragmenty są zamieszczane w kolejnych tomach „Rocznika Sądeckiego”.

– *Z początku mieliśmy pomysł, żeby pójść trochę dalej i żeby to były druki ogólnopowiatowe, sądeckie, ale na początek – bo wiadomo, że trzeba było dokonać jakiegoś sensownego wyboru – postanowiliśmy się ograniczyć do rzeczy stricte sądeckich, chociaż nie do końca* – dodała bibliotekarka.

W pierwszej kolejności „wrzucono” do sieci rzeczy stare: tytuły prasy z przełomu XIX i XX wieku oraz czasopisma do 1939 roku. Zdigitalizowano też wszystkie druki przedwojenne, dotyczące Nowego Sącza, częściowo urzędowe,



Marta Treit

np. sprawozdanie z urzędowania burmistrza Władysława Barbackiego, wydane w 1907 roku; opracowanie Kazimierza Golachowskiego pt. „Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które ukazało się w 1937 roku; pracę Kazimierza Górskiego zatytułowaną „Zakład wodno-elektryczny Szczawnica-Jazowsko-Kraków” z 1919 roku oraz wiele kalendarzy i dzieła historyczne sądeckiego dziejopisarza ks. Jana Sygańskiego SJ.

– *Generalnie chodzi o pozycje – tłumaczy Marta Treit – których nie chcemy udostępniać czytelnikom fizycznie, dlatego że mamy je najczęściej w jednym egzemplarzu, najwyżej – w dwóch. Poza tym są to już rzeczy nadszarpnięte z-*

bem czasu, co przede wszystkim dotyczy czasopism. Po prostu w oczach widać, jak się one rozsypują.

Jest jeszcze taka maniera czytelników, że każdy, gdy przychodzi do biblioteki i korzysta na przykład z roczników przedwojennego „Podhalańskiego Kuriera Tygodniowego”, czy równie starego „Szkołnictwa Ludowego”, to najchętniej by te poźółkłe stronicę kserował. Tymczasem są to rzeczy, które kategorycznie nie powinny być kserowane, co najwyżej – fotografowane, dlatego, że kruchość papieru jest taka, że on się już rozsypuje, a dodatkowa dawka ciepła i światła powoduje dalej idącą jego degradację.

necie

– Chcielibyśmy dojść do takiego punktu, że digitalizujemy nasze zbiory, udostępniamy wszystko poprzez internet, nawet poprzez nasze komputery, jeżeli taka będzie wola czytelników, natomiast, niestety, przestajemy podawać fizycznie tę prasę czytelnikom. Chyba, że ktoś jest naukowcem i bardzo mu zależy na fizycznym oglądzie wybranego dzieła – stawia kropkę nad i pani Marta.

Jeżeli chodzi o prasę, to zdigitalizowano dotąd 53 tytuły, w tym wspomniany na wstępie „Almanach Sądecki”, numery do 2000 roku, tygodnik „Dunajec” w całości i „Rocznik Sądecki”, od I tomu do tomu XXXVII.

Z prasy przedwojennej umieszczono w internecie „Gazetę Sądecką” (wychodziła w 1909 roku), „Szkolnictwo Ludowe” (1883-1912), „Głos Podhala” (1929-1934), przedwojennego „Gońca Podhalańskiego”, a także czasopismo

W pierwszej kolejności „wrzucono” do sieci rzeczy stare: tytuły prasy z przełomu XIX i XX wiek u oraz czasopisma do 1939 roku.

„Zew Gór”, które wydawała młodzież szkół średnich Nowego Sącza od 1934 do 1939 roku.

Także sądecy Żydzi mieli swoje czasopisma, również Łemkowie, ale niestety nic z tego nie zachowało się w zbiorach sądeckiej ksiąźnicy, co trzeba złożyć na karb wojny. W bibliotece nie ma też polskojęzycznej prasy okupacyjnej, tzw. gadzinówek wydawanych przez Niemców, w tym cennego „Gońca Krakowskiego”, który wiosną 1943 roku zaczął drukować listę katyńską i każdy egzemplarz z tego okresu jest na wagę złota.

– Posiadamy za to, choć jeszcze nie został zdigitalizowany, bardzo warto-

ściowy „Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej” i „Dziennik Informacyjny Ziemi Sądeckiej”. Chodzi o to samo czasopismo, które zmieniło w pewnym momencie tytuł. Zaczęło się ukazywać już po „wyzwoleniu” Nowego Sącza w styczniu 1945 roku jako informator o tym, co dzieje się na froncie oraz w mieście i zawierający dodatkowo ogłoszenia z tamtego czasu.

Jak dotrzeć do cyfrowych zbiorów Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego? To bardzo proste. W jakiegokolwiek wyszukiwarce internetowej, np. Google, wpisujemy: „Sądecka Biblioteka Cyfrowa” i wyskoczy poszukiwana strona (www.sbc.nowysacz.pl).

Projekt ruszył 15 grudnia 2011 roku. W trakcie naszej wizyty w bibliotece licznik pokazywał 33 osoby obecne na stronie, liczba dotychczasowych wejść – 60.725, liczba dostępnych publikacji na stronie: 1144 (każdy numer czasopisma liczony jest osobno). Byłoby więcej, ale na przeszkodzie stoją prawa autorskie twórców.

– Nas ograniczają, niestety, prawa autorskie – tłumaczy pani Marta. – Jest przepis, przestrzegany w całym cywilizowanym świecie, który mówi, że musi minąć 70 lat od śmierci autora, żeby rzecz mogła być udostępniona publicznie. Mamy przypadki, że albo nie potrafiliśmy ustalić śmierci autora, albo doskonale wiemy, że zmarł naprawdę niedawno, to znaczy w latach siedemdziesiątych, czy osiemdziesiątych zeszłego stulecia i wtedy publikacja jest dostępna, ale tylko na miejscu, w bibliotece.

Z „Almanachem Sądeckim”, „Dunajcem” i „Rocznikiem Sądeckim” nie było problemu, gdyż właściciele praw autorskich do tych tytułów, odpowiednio red. Leszek Migrała, red. Adam Ogorzałek i ojcowie miasta urzędujący w ratuszu, byli znani i bez oporów podpisali z biblioteką stosowną umowę.

– To jest też odpowiedź na pytanie, dlaczego my nie do końca „rzucamy się” na te współczesne rzeczy. Po prostu proces odnajdywania redaktorów, podpisywania umów długo trwa – tłumaczy nasza rozmówczyni.

Jakie najcenniejsze Sandecjana posiada sądecka ksiąźnica?



FOT. HSZ

– Ciężko rozróżnić, ale na przykład niezwykle cenny jest przedruk dokumentów z archiwum miasta Nowego Sącza, który ukazał się w 1883 roku, czyli jeszcze przed wielkim pożarem Sącza, jako tom 9 akt grodzkich i ziemskich Rzeczpospolitej z archiwum bernardyńskiego we Lwowie. To jeszcze nie zostało zdigitalizowane, ale to na pewno zrobimy.

Kopalnią wiedzy o życiu Sądeczan, szczególnie od momentu powstania województwa nowosądeckiego, czyli od roku 1975, są lokalne dodatki do popularnych do niedawna gazet regionalnych wydawanych w Krakowie: „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”. Oba tytuły, posiadające zresztą obecnie jednego właściciela (bawarski koncern medialny) toczą obecnie nierówny bój z portalami internetowymi i ich nakład, a co za tym idzie siła oddziaływania, topnieje w oczach. Ale 10, czy 20 lat temu „Dziennik” i „Krakowska” to były potęgi.

– „Dziennika Polskiego” w Sądeckiej Bibliotece Internetowej nigdy nie będzie, bo to byłby skok na zbyt głęboką wodę. My się koncentrujemy na rzeczach, które w Nowym Sączu były wydawane. „Dziennik” oraz „Krakowska” są digitalizowane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie, w ramach Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej, ale czy to obejmie również dodatki lokalne – nie wiem – tłumaczy Marta Treit.

Kto digitalizuje zbiory, kto to fizycznie robi?

– *Proces samego skanowania, strona po stronie, co jest bardzo żmudnym zajęciem, robimy własnymi siłami, przy dużym udziale młodych, ambitnych stażystów, zatrudnionych przez Urząd Miasta. Skanowanie dokumentu jednak nie wystarcza, trzeba potem jeszcze go „wyczyścić”, wyostrzyć kontrasty, żeby był czytelny i był z tego rzeczywisty pożytek dla Sądeczian – słyszymy w odpowiedzi.*

W Polsce przybywa bibliotek cyfrowych, są one skupione w Federacji Bibliotek Cyfrowych i warto zaglądać na inne strony internetowe bibliotek, bo na przykład Śląska Biblioteka Publiczna zdigitalizowała dzieło Szczęsnego Morawskiego „Sądeczyzna”, wyręczając w tym względzie sąddecką księżnicę.

Na koniec rozmowy Marta Treit ponawia apel o współpracę wydawców z Sąddecką Biblioteką Publiczną im. J. Szujskiego (katalog komputerowy wykazuje 131 tys. 141 pozycji, głównie książek). Wbrew kasandrycznym wizjom – biblioteka ma się dobrze, bo ludzie ciągle lubią mieć do czynienia z papierową książką.

Dział informacyjno-bibliograficzny zajmuje się tworzeniem bibliografii powiatu nowosąddeckiego. Jest ona dostępna w całości w internecie, obejmuje lata 2006-2012. Jest tam m.in. 1.115 artykułów zamieszczonych w miesięczniku „Sądeczanie”, a rocznie to ok. 4,5 tys. opisów bibliograficznych.

– *Nie wszystko obejmujemy, wiele rzeczy nam umyka, stąd ponawiana prośba do wydawców o dostarczanie nam swoich publikacji. Wszystko nas interesuje, każda rzecz, która dotyczy Nowego Sącza i Sądeczyzny, bez względu na miejsce wydania, nakład i zasięg publikacji* – apeluje Marta Treit. Koleżanka pani Marty robi codzienną prasówkę i na bieżąco uzupełnia bibliografię. Śledzi 150 tytułów prasowych!

Dodajmy, że nasza redakcja wyręczyła bibliotekę. Od początku jesteśmy w internecie. Każdy numer „Sądeczanie” został przez nas zdigitalizowany. Wystarczy zerknąć na stronę portalu Sądeczanie.info.

HENRYK SZEWCZYK

1 PAŹDZIERNIKA

1854 – urodził się Władysław Barbacki, uważany za najlepszego burmistrza Nowego Sącza. Pełnił tę funkcję w latach 1900-1918. Wiele ze zrealizowanych przez niego inwestycji służy miastu do dziś. Zmarł 30 września 1938 r.



1894 – w Nowym Sączu zaczęło się ukazywać czasopismo „Mieszczanie – dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny”. Jego wydawcą był Jerzy Gutowski. Pismo o zasięgu ogólnopolskim, adresowane było głównie do mieszczan i rzemieślników.

1908 – w Nowym Sączu rozpoczęła działalność Katolicka Tania Kuchnia. Służyła głównie biedocie i ubogim studentom gimnazjalnym. Wydawała do tysiąca obiadów dziennie. Mieściła się w Domu Gotyckim (obecnie Muzeum Okręgowe).



2001 – zamknięta została najświetniejsza niegdyś sąddecka restauracja „Imperial”, z grubo przedwojenną tradycją. W ostatnich dniach funkcjonowania notowała utarg nie przekraczający 12 zł dziennie.

3 PAŹDZIERNIKA

1954 – odsłonięto „Sąddecką Pietę” – pomnik-mauzoleum w alei zasłużonych Starego Cmentarza w Nowym Sączu. Autorką rzeźby była Janina Reichert-Toth.

5 PAŹDZIERNIKA

1655 – do Nowego Sącza dotarł szwedzki „potop”. Miasto zostało zajęte przez rajtarów Pontusa hr. de la Gardie pod komendą Jerzego Forgella. Okupacja miasta trwała 40 dni.

6 PAŹDZIERNIKA

1992 – ukazał się pierwszy numer „Almanachu Sądeckiego”, kwartalnika historyczno-kulturalno-społecznego, wydawanego przez Stowarzyszenie Civitas Christiana. Jego naczelnym redaktorem od początku do dziś jest Leszek Migrała.

1996 – Jan Paweł II wyniósł na ołtarze jako błogosławioną Marcelinę Darowską, założycielkę zgromadzenia ss. Niepokalanek oraz inicjatorkę powstania i w dużej mierze fundatorkę Białego Klasztoru w Nowym Sączu.

8 PAŹDZIERNIKA

1980 – powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu. W jego skład wchodził: Leszek Broda, Jan Budnik, Czesław Dąbrowski, Józef Grzyb, Jerzy Gwiżdż, Józef Jarecki, Zbigniew Leśniak, Grzegorz Sajdak i Jerzy Wyskiel.

10 PAŹDZIERNIKA

1891 – urodził się wybitny sądecki malarz Bolesław Barbacki. Zginął 21 sierpnia 1941 r. rozstrzelany przez Niemców w Biegonicach.

1968 – w sanatorium w Folszu k. Gorlic zmarł Epifan Drowniak, bardziej znany jako Nikifor – łemkowski malarz prymitywista.

11 PAŹDZIERNIKA

1899 – w Nowym Sączu urodziła się Maria Ritter – malarka, absolwentka m.in. Uniwersytetu Jagiellońskiego, krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (u prof. Xawerego Dunikowskiego) oraz we Francji i Włoszech. Tworzyła głównie w swoim mieszkaniu w kamienicy u zbiegu ul. Jagiellońskiej i Rynku, gdzie dziś mieści się galeria jej obrazów. Zmarła 25 marca 1976 r.

12 PAŹDZIERNIKA

1978 – w Nowym Sączu, nad Kamienicą, odsłonięto pomnik Ofiar Faszyzmu wg projektu Eugeniusza Miśkowca.

15 PAŹDZIERNIKA

2003 – zaprzestała działalności restauracja „Bona”, od początku prowadzona przez Zofię Korczyńską.

16 PAŹDZIERNIKA

1892 – w Stryju urodził się Józef Kustron, później-szy generał Wojska Polskiego, od dzieciństwa związany z Nowym Sączem. Zginął 16 września 1939 r. Pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

1914 – ukazał się pierwszy numer „Nowin Wojennych” – jedyne pisma codziennego wydawanego w Nowym Sączu. „Nowiny” ukazywały się do 1915 r.

2005 – na nowosądeckim rynku odsłonięto pomnik Jana Pawła II, autorstwa prof. Czesława Dźwigaja.

18 PAŹDZIERNIKA

1980 – w Nowym Sączu ukazał się pierwszy numer pisma „Dunajec” – organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Pismo ukazywało się do 25 marca 1990 r.

23 PAŹDZIERNIKA

1991 – na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu poświęcono Kwaterę Żołnierzy Września. Jest ona również symboliczną mogiłą Sądeczan zamordowanych w ZSRR. Projektantem założenia był Wojciech Szczygieł.

25 PAŹDZIERNIKA

1926 – ukazał się pierwszy numer „Gońca Podhalańskiego”.

28 PAŹDZIERNIKA

1928 – w Nowym Sączu gościł prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki.

30 PAŹDZIERNIKA

1918 – członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej obsadzili austriackie koszary oraz składy broni, amunicji i żywności. Nowy Sącz stał się wolnym miastem.



31 PAŹDZIERNIKA

1943 – na murach Nowego Sącza ukazał się pierwszy hitlerowski „afisz śmierci” (trzeci z kolei w Generalnej Guberni).

Oprac. JACEK ZAREMBA



Franciszek Znamirowski (1894-1972)

Żołnierz – tułacz patronem ulicy w Starym Sączu

Urodzony w Starym Sączu ppłk Franciszek Znamirowski będzie patronował jednej ze starsządeckich ulic. Chodzi o drogę gminną położoną na Wielkim Wygonie, przy której ostatnio powstało wiele domów rodzinnych.

Z prośbą o nadanie nazwy drodze gminnej, zlokalizowanej na działce nr 148, zwrócili się do burmistrza Starego Sącza jej mieszkańcy. Propozycja, aby ulica nosiła imię ppłk. Franciszka Znamirowskiego, wyszła natomiast od samego Jacka Leleka.

– *Chciałbym, abyśmy mogli upamiętnić wybitnych, a mało znanych starsządeczan* – tłumaczył 20 września na spotkaniu z mieszkańcami osiedla Śródmieście burmistrz Lelek.

Franciszek Znamirowski urodził się 15 stycznia 1894 roku w Starym Sączu. Tu ukończył gimnazjum i uczył się malarstwa artystycznego. Przy Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” brał czynny udział w harcerstwie i sekcji sportowej, grał w drużynie piłki nożnej „Poprad-Czarni”. Uczestniczył w walkach na frontach I wojny światowej. W sierpniu 1919 roku powrócił do kraju i służył w Wojsku Polskim, w 45. pułku piechoty Strzelców Kaniowskich, jako dowódca kompanii w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Ranny w lipcu 1920 roku, po wyleczeniu służył w 72. pułku piechoty, później w 16. pułku piechoty. Wówczas to zorganizował w Starym Sączu nad Popradem ośrodek dla letnich obozów szkolnych hufców PW. Od 1930 roku pełnił służbę w Batalionie Sztabowym Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie.

W wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku został przydzielony do 36. pułku piechoty Legii Akademickiej, od 4 września był dowódcą I batalionu 1. pułku piechoty Obrony Pragi podczas obrony Warszawy.

2 czerwca 1943 został aresztowany przez Niemców i osadzony na Pawiaku, a 24 sierpnia wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, następnie do Mauthausen i do Gusen. 5 maja 1945, po uwolnieniu z obozu przez oddziały amerykańskie, był współorganizatorem i pierwszym przewodniczącym Ośrodka Polskiego w Linzu. Jako delegat tego ośrodka, 16 maja przybył samolotem do Londynu, by zabiegać o pomoc dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych. W październiku 1945 przydzielony został do Centrum Wyszkolenia Piechoty, a następnie służył w 4. dywizji piechoty Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie aż do demobilizacji w 1948 roku. Osiadł w Birmingham i utrzymywał się z prac malarskich i dekoratorskich. Zmarł w Toronto 19 września 1972 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

Niedawno, bo 16 września br., w Centrum Edukacyjnym IPN Przystanek Historia w Warszawie otwarto wystawę, na której eksponowane są akwarele obozowe ppłk. Franciszka Znamirowskiego. Prace pochodzące ze zbiorów Staatliche Bibliothek Regensburg, Muzeum Regionalnego w Starym Sączu oraz Muzeum Niepodległości w Warszawie, przedstawiają codzienność KL Gusen (podobozu KL Mauthausen), gdzie produkowano części do niemieckich myśliwców Messerschmitt. W otwarciu wystawy uczestniczyła delegacja Starego Sącza w składzie: burmistrz Jacek Lelek, z-ca burmistrza Kazimierz Gizicki oraz Andrzej Długosz, prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, kustosz starsządeckiego muzeum.

– To naprawdę wyśmienita postać – argumentował wiceburmistrz Kazimierz Gizicki. – W Warszawie byliśmy zaskoczeni, że na otwarcie wystawy przyszło tyle osób, które znały Franciszka Znamirowskiego i cenią jego twórczość.

Mieszkańcy osiedla Śródmieście, na którego terenie zlokalizowana jest droga, pozytywnie przyjęli propozycję burmistrza. Na jednej z najbliższych sesji Rady Miejskiej starsządecy rajcy podejmą ostateczną decyzję o nadaniu ulicy imienia ppłk. Franciszka Znamirowskiego.

KINGA BEDNARCZYK

Stanisław Wideł (1925-1953)

Dla Ciebie Polsko i chwały Twojej...

2 października 2013 roku minie 60 lat od tragicznej śmierci Stanisława Widła, jednego z ostatnich żołnierzy podziemia antykomunistycznego na Ziemi Sądeckiej. Mimo upływu tylu lat, Jego śmierć nie jest w pełni wyjaśniona, a grób pozostaje dla rodziny zakrytą tajemnicą, narzuconą przez władze komunistyczne.

DROGA DO PODZIEMIA

Stanisław Wideł urodził się 2 maja 1925 r. jako syn Władysława Widła i Rozalii z Kaliszów w Zawadce-Rozdzielu. Ziemia ta od wielu pokoleń wydawała obfity plon patriotów. Pokolenie Staszka było ostatnim, jakie musiało się sprawdzić w próbie historii.

Stanisław miał liczne rodzeństwo, które dzieliła bardzo duża różnica wiekowa. Zanim jego matka wyszła za Widła, była już wdową po Mikołaju Kosakowskim, który zmarł w Bochni w czasie I wojny światowej. Z Kossakowskim Rozalia miała córki: Marię, Annę, Jadwigę i Zofię. Z kolejnym mężem, Władysławem Widłem, Rozalia miała dwójkę dzieci: Stanisława i Stefanę. Kiedy zmarła Rozalia, Władysław poślubił Teresę Jędrzejek, z którą miał dzieci: Czesława, Annę i Władysława Widłów.

Stanisław został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja w Tęgoborzy, do którego była „przypisana” jego rodzinna wieś. Dziś nie znajdujemy kartki z datą jego chrztu w księgach parafialnych, bowiem ktoś skrupulatnie zadbał, aby wszelki ślad po nim zginął. Datę narodzin udało się ustalić tylko na podstawie dokumentów Urzędu Stanu Cywilnego. Zapisano go

tam jako Józefa Widła, ale w rodzinie wszyscy od dziecka mówili na niego „Staszek”.

Rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Chomranicach. Nie dane było mu ją ukończyć, ponieważ rodzice zdecydowali, że Staszek ma pomagać w gospodarstwie. Kształcenie w tych czasach było bardzo drogie, a ręce do pracy w polu zawsze potrzebne. Mimo wszystko nie zapomniał o swoich pasjach. W wolnych chwilach rzeźbił w drewnie figurki zwierząt.

W 1937 roku zmarła Rozalia, matka Staszka. Dwa lata potem wybuchła wojna. Stanisław, jako nastolatek, dostał wezwanie do Baudienstu (Niemieckiej Służby Budowlanej). Nie chciał pracować na rzecz III Rzeszy, dlatego ukrył się w Ujanowicach. Kto wie, może trafiłby na wywózkę do Reichu, a jego losy potoczyłyby się inną drogą. Stało się jednak inaczej – Staszek wybrał pierwszą ucieczkę przed okupantem, która stała się jego drogą do końca życia. W Ujanowicach zarabiał na życie, wyrabiając tam buty-drewniaki.

W 1944 roku nawiązał kontakt z oddziałem Armii Krajowej pod dowództwem ppor. Józefa Toczka „Topora”, działającym w okolicy Tęgoborzy. Staszek przyjął pseudonim „Fiołek”. Za-



Stanisław Wideł – partyzant

częła się jego długoletnia przygoda z partyzantką. Wtedy prawdopodobnie podał fałszywą datę swoich urodzin (20 stycznia 1923 r.). Taka też data była zawsze wpisywana we wszelkich jego dokumentach. Na to kłamstwo dawali się nawet złapać po wojnie ubecy.

W SADECKICH LASACH

W 1945 r. zakończyła się II wojna światowa. Nie dla wszystkich. Nowy rząd polski równał się dla niepokornych z okupacją sowiecką. Pogłoski o wybuchu kolejnej wojny między ZSRR a państwami alianckimi były w polskim społeczeństwie bardzo silne. Była to mglista nadzieja na wygranie walki z Sowietami, tak jak wcześniej z Niemcami.

Staszek, jak wielu młodych ludzi, nie uznał niepodległej Polski w wydaniu Stalina. Wstąpił do partyzantki antykomunistycznej. W powojennym podziemiu działał pod pseudonimami: najpierw „Prawy”, a później „Lis”. Rządzący czy-



Stanisław Widel mimo, że nie ma mogiły, został symbolicznie upamiętniony na grobowcu w Tęgorozy

nili wiele, aby oczernić partyzantów, przedstawiając ich jako bandytów, ludzi, którzy chcą obalić nowy, polski rząd.

W 1946 roku organizacja antykomunistyczna, w której działał Staszek, została rozbita na Rozdzielu. Jej członków złapano i uwięziono. Ci, którzy uciekli, mieli sporo szczęścia. Od tej pory musieli żyć w lasach jak zwierzyna, chrońca się przed myśliwym, którym był ciągle Urząd Bezpieczeństwa. Widel również rozpoczął tułaczkę partyzancką po sądeckich lasach. Współczesna historia przypisuje mu przynależność do organizacji antykomunistycznej „Wojsko Polskie”, a potem „Wojsko Generała Andersa”. Wydaje się jednak, że grupy, w których działał, były luźno powiązane z tymi strukturami.

W tym czasie Stanisław poznał dziewczynę, Jadwigę, jak się okazało – kobietę swojego życia. Z ich związku urodził się w 1947 r. syn Stanisław. Ojciec nie mógł go wychować, z czego zdawał sobie sprawę. Dlatego Widel poprosił Jadwigę, aby ułożyła sobie życie bez niego. Człowiek „politycznie podejrzany” nie mógł założyć legalnej rodziny i tym samym narażać innych ludzi na niebezpieczeństwo.

Podczas leśnej tułaczki Staszka, ludzie pokazywali swoje prawdziwe oblicze. Okazało się, kto był jego prawdziwym przyjacielem, a kto miał słaby charakter. Przeżycie tylu lat w lesie byłoby niemożliwe bez pomocy uczciwych znajomych. Z konspiracją związani byli też księża.

Staszek, wychowany w religijnej atmosferze, korzystał z sakramentów udzielanych mu przez duszpasterzy w kościołach w Chomranicach i w Dobrej.

Bezpieka nie dawała za wygraną. Ciągłe przesłuchania i rewizje spotykały najbliższą rodzinę Staszka. Dla funkcjonariuszy nie była świętością ani Wigilia, ani żadne inne święto religijne i rodzinne. Wręcz przeciwnie, to właśnie w takie dni bywali częściej, bowiem wtedy spodziewali się spotkać Widła w domu, w gronie rodzinnym. Staszek musiał święta spędzać w samotności. Jego matka, Teresa, za wydanie pasierba miała obiecywane złote góry. Nie ugięła się. Ta kobieta twardego charakteru do końca wierzyła w słuszność walki Staszka. To ona zawsze piekła w domu o jeden chleb więcej, zostawiała w wyznaczonym miejscu mleko, a czasem odkładała pieniądze – wszystko dla Staszka. On odwdzięczał się pracą w gospodarstwie. Podczas takich prac, przy żniwach w domu rodzinnym, znana Teresie osoba przyszła wiedziona ciekawością, sprawdzić, kto pomaga jej w gospodarstwie. Staszek, widząc gościa, musiał z kolegą uciec do lasu. Nie mógł nikomu ufać, nawet ludziom, których kiedyś znał. Jego ojciec, Władysław Widel, był przesłuchiwany i torturowany w siedzibie limanowskiego UB. Efektem była utrata zdrowia na zawsze. Metody, stosowane przez nowego okupanta, nie odbiegały od tych, jakie jeszcze kilka lat wcześniej stosowali gestapowcy. Władysław zmarł w 1949 roku w wieku 59 lat.

Pogrzeb ojca na cmentarzu parafialnym w Tęgorozy był dla bezpieki kolejnym wydarzeniem rodzinnym, na którym spodziewali się obecności Stanisława Widła. „Prawy” nie szedł jednak w kondukcje żałobnym. Pogrzeb ojca obserwował z daleka, siedząc na wysokim drzewie.

Bezpieka także często „gościła” w gospodarstwie siostry Widła – Stefanii Połomskiej. Ciągłe spodziewali się tutaj złapać Staszka, szukali jego śladów w domu i zabudowaniach gospodarczych. Widel faktycznie, na ile tylko czuł się bezpieczny, odwiedzał siostrę na Podchełmiu (przysiółek Zawadki). Umówionym sygnałem, że przyszedł, była przyłożona do szyby dłoń. Był to

charakterystyczny znak, bowiem Staszek nie miał części palca, więc bezpieka mogła tylko marzyć, by go podrobić. Bezskutecznie ubecy kilka dni przesłuchiwali i więzili męża Stefanii, Władysława Połomskiego. Rodzina Staszka nie dała się złamać – ani za pieniądze, ani siłą.

Staszek ukrywał się przed obławami i zdrajcami kilka lat. Jak wspominają świadkowie, jego płaszcz był podziurawiony przez kule bezpieki niczym sito. Na razie miał sporo szczęścia. Wiedział doskonale, jak się poruszać pośród otaczających go donosicieli. Bezpieka do tego czasu skutecznie zachęciła do współpracy wiele osób, a z każdym rokiem grono potencjalnych zdrajców się powiększało. Nawet gdy Widel kupował papierosy w spółdzielni, w Chomranicach, życzliwi nowej władzy informowali ją o tym fakcie. Donoszono, że Staszek jest zdenerwowany i pali dużo papierosów.

Był to ostatni okres, w którym można było poważnie pomyśleć o ucieczce za granicę. Droga mogła wieść tylko na zachód. Życie w ciągłym ukryciu musiało się źle skończyć. Bezpieka nie była instytucją, która by kiedykolwiek zapomniała o niepokornym partyzancie.

W ostatnim okresie życia Widła, towarzyszem tułaczki partyzanckiej był Kazimierz Augustyn ze Żmiącej. Wcześniej był związany z organizacją antykomunistyczną, gdzie służył pod dowództwem Ludwika Zelka, potem Władysława Bukowca. Po rozbitciu organizacji również rozpoczął tułaczkę. Augustyn ukrywał się w wielu wioskach i w Nowym Sączu. Razem z Widłem krążyli po lasach i po znajomych, ukrywając się na terenie powiatu nowosądeckiego i limanowskiego.

OSTATNIA UCIECZKA

Dzień 2 października 1953 r. był pierwszym piątkiem miesiąca. Widel ukrywał się z Augustynem w Kłęczanach. Staszek zaufał szkolnemu koledze. Był to błąd, jaki Widel kiedyś musiał popełnić, a na jaki liczył Urząd Bezpieczeństwa. Kolega z lat młodości zdradził go bezpiece, skuszony nagrodą pieniężną. Doniósł, że partyzanci przebywają w stodole jego szwagra. Ubecy doskonale zaplanowali obławę. W cza-

się przygotowań do niej, szwagier donosiela (właściciel stodoły) został zabrany z pracy w kamieniołomie na UB. Ten sprytny wybieg bezpieki stworzył pozory jego współpracy z podziemiem antykomunistycznym. W ten sposób – jak się okazało tylko chwilowo – uniknięto jego dekonspiracji.

Wskazane przez zdrajcę miejsce otoczyli funkcjonariusze UB oraz żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Partyzanci zorientowali się w sytuacji. Kiedy zaczęła się oblawa, Staszek

W 1945 r. zakończyła się II wojna światowa. Nie dla wszystkich. Nowy rząd polski równał się dla niepokornych z okupacją sowiecką.

przed stodołę rzucił granat, który nie wybuchnął, ale pozwolił mu zyskać na czasie. Przedarł się przez oblawę i następnie biegł, przecinając tory kolejowe, potem rzekę Smolnik. Ręką zaczerpnął w niej wodę. W czasie ucieczki został raniony i zaczął utykać. Przebiegł jeszcze przez drogę. Tam, niedaleko zarośli i drzew, padł ostatni, śmiertelny strzał. Według dokumentacji UB, był to strzał samobójczy.

Dokumenty UB lakonicznie podsumowały udaną akcję: „Przy zwłokach znaleziono książeczkę do modlitwy, zapiski modlitewne, medalik oraz pistolet Parabellum. Rany w nogi i inne części ciała, strzałem w serce popełnił samobójstwo. W akcji brało udział 115 żoł-

nierzy KBW pod dowództwem majora Lipińskiego oraz 10 pracowników UB, w tym major Styczyński na czele”.

W przytoczonym opisie nie ma wzmianki o szczególnej ranie, widocznej na zdjęciach. Jest to rana wlotowa kuli w obrębie lewej łopatki. Na jej podstawie można przypuszczać, że niekoniernie musiała to być śmierć samobójcza. Widel mógł jednak równie dobrze sam zakończyć swoje życie. Był bowiem świadomy, że samobójcze strzały zaoszczędzą rodzinie upokorzeń, jakie wiązałyby się z egzekucją i kolejnymi przesłuchaniami. Prawdę o swojej śmierci zabrał ze sobą. Towarzysz ostatnich chwil, Kazimierz Augustyn, nie zdążył uciec ze stodoły. Tam doznał śmiertelnych obrażeń w głowę. Według dokumentacji bezpieki, zmarł w drodze do szpitala, mimo prób utrzymania go przy życiu.

Wydawało się, że dla UB ostatnim aktem zamykającym sprawę będzie pochówek, bowiem ciężko nazwać go pogrzebem. Bezpieka w dokumentach cmentarnych zapisała datę 3 października 1953 r. Jeżeli wierzyć tej dokumentacji, zwłoki Widła i Augustyna zostały odtransportowane na cmentarz z sądeckiego więzienia. Rodzina nie wiedziała oczywiście o pogrzebie. Żał był tym większy, że nikt nie wiedział, czy został pogrzebany w poświęconej ziemi i czy pomodlił się nad nim ksiądz.

Działając według utartych już w tym czasie schematów polityki strachu i kłamstwa, Urząd Bezpieczeństwa rozpuścił wieść, że Widel żyje i zeznaje.

Zdrajca, szkolny kolega Staszka, kupił sobie ziemię niedaleko kościoła

w Chomranicach. Wszyscy doskonale wiedzieli, skąd miał na nią fundusze i jakiego haniebnego czynu się dopuścił. Nawet tamtejszy proboszcz, ksiądz Józef Lech, który wielokrotnie posługiwał sakramentami Staszki, grzmiał z ambony, wołając o opamiętanie. Piętnował głośno tę osobę, którą przyrównywał do współczesnego Judasza. Zdrajca Widła i Augustyna, szykanowany przez mieszkańców i kolegów z pracy w kamieniołomie, sprzedał po kilku latach ziemię kupioną za judaszowe srebrniki.

Kilka lat temu działania rodziny doprowadziły do ustalenia miejsca pochówku Widła i Augustyna. Ubecy pochowali ich na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ulicy Rejtana. Mimo, iż w księgach zapisano numer grobu Widła (kwatery III nr 26546) nie da się ustalić, gdzie w dzisiejszej lokalizacji znajduje się jego mogiła.

Obydwaj partyzanci pozostali bez grobu. Nad ich prochami nikt nie zapali znicza. Pozostaje nam pamięć i modlitwa, które są trwalsze niż niejeden spiżowy pomnik.

ŁUKASZ POŁOMSKI



Stanisław Widel z bronią



Zwłoki S. Widła w UB, 2 X 1953 r.



Mistrzostwa Europy Kadetów i Juniorów

Gala kickboxingu w Krynicy

W niedzielę 22 września w Krynicy-Zdroju zakończyły się Mistrzostwa Europy Kadetów i Juniorów w Kickboxingu, zorganizowanych pod egidą WAKO (Światowej Federacji Kickboxingu) i Polskiego Związku Kickboxingu.

Przez 8 dni w hali lodowej przy użyciu pięści i nóg walczyło o medale półtora tysiąca młodych miłośników sztuki walki z 37. krajów Europy. Pierwsi pięściarze pojawili się pod Górą Parkową zaraz po zakończeniu Koral Maratonu.

To kolejna w tym roku, po festiwalu kiepurowskim, Forum Ekonomicznym i Festiwalu Biegowym masowa impreza, która rozślawiła „perłę polskich uzdrowisk” i przysporzyła przychodów właścicielom hoteli i pensjonatów. W sumie, z okazji mistrzostw, Krynica odwiedziło ok. 3,5 tysięcy gości.

Uzdrowisko zawdzięcza turniej trenerowi kickboxingu Krzysztofowi Bulandzie i jego małżonce Ewie (trenerka kadry narodowej kickboxingu dziewcząt), na co dzień prowadzących szkoły bokserskie w dwóch klubach: krynickim „JAS-Pol” i nowosądeckim

„Evan”. We dwójkę stanowili cały komitet organizacyjny plus warszawska Fundacja Mistrzom Sportu (roboty papierkowa) ogromnej imprezy. Musieli zadbać o zakwaterowanie dla zawodników, trenerów, działaczy i sędziów; wynajmując firmy ochroniarskie, opiekę lekarską itd. Przygotowania do imprezy trwały okrągły rok. Kto nie organizował imprezy o takiej skali – nie wie, ile to wymaga zachodu i pracy.

– *Bierzemy przykład z tego, co tutaj dzieje się Krynicy od lat, czyli z Forum Ekonomicznego i Festiwalu Biegowego, które organizuje Zygmunt Berdychow-*



FOT. JERZY CEBULA

ski. Nie musieliśmy niczego wymyślać, mamy dobry wzorzec – mówi skromnie Krzysztof Bulanda.

– Rozmawiałem z zastępcą prezesa WAKO, czyli Światowej Federacji Kickboxingu, który mi powiedział, że jest bardzo zadowolony z organizacji mistrzostw, przede wszystkim, jeśli chodzi o prezentację imprezy na zewnątrz, czyli wygląd imprezy. Prosił mnie nawet o przekazanie podziękowań organizatorom. Gospodarze nie tylko sprostali wielkiemu wyzwaniu, ale zrobili to bardzo dobrze. Oczywiście zawsze są jakieś wątpliwości. Gdybyśmy pojechali do najlepszego kurortu, to albo za dużo słońca, albo za dużo cienia, tacy ludzie też są. Trudno wszystkim dać takie same hotele, trudno każdemu dogodzić z dietą, bo każdy ma przyzwyczajenia domowe, ale to wszystko, jak interweniowaliśmy, było na bieżąco naprawiane – opowiada Tadeusz Duda, wiceprezes

Polskiego Związku Kickboxingu. Dodał, że WAKO nie przydziela łatwo organizacji imprez tej rangi. Ostatnie Mistrzostwa Europy w kickboxingu w Polsce odbyły się 14 lat temu w Gdańsku.

– Sądzę, że po tej tak dobrej organizacji w Krynicy, chętniej nam przydzielą imprezę następnym razem – stwierdził Tadeusz Duda.

Krzysztof Bulanda wskazuje na dobrą współpracę z samorządem lokalnym.

– Burmistrz Dariusz Reško „czuje” sprawę, wie, że taka impreza to promocja Krynicy. Wszystkie służby miejskie, począwszy od MOSiR-u, na czele z jego dyrektorem Jerzym Szyszką, były nam bardzo przychylne i pomocne. Pod tym względem w Krynicy panuje zupełnie inny klimat, niż w Nowym Sączu, gdzie nic nie udaje się zorganizować – uważa trener.

– Szczere podziękowania dla Pawła Badury, dyrektora sądeckiego MOSiR

i radnego sądeckiego Grzegorza Dobo-sza, ale nie powiem, w jaki sposób nam pomogli, bo by mieli kłopoty – dodał pan Krzysztof.

W przedostatni dzień turnieju (sześć konkurencji), podczas walk finałowych czuło się atmosferę wielkiego wydarzenia sportowego. Walki toczyły się na dwóch ringach i czterech matach. Pięściarzy obojga płci gorąco dopingowali koleżanki i koledzy z narodowych ekip. Swoich zagrzewali do walki Rosjanie (przystali największą ekipę – 303 osoby), Włosi (200), Turcy (60), Słowacy (80), Francuzi, Słowacy, Anglicy, Węgrzy, Polacy itd. Pomimo, iż kickboxing to nie jest dyscyplina dla grzecznych dzieci, panowała wspaniała, sportowa atmosfera. Po popołudniu wielojęzyczne towarzystwo w dresach można było spotkać na Deptaku i w innych,



magicznych miejscach Krynicy. Na progu jesieni powiało w uzdrowisku młodością, zdrowiem i tężyzną fizyczną.

Krzysztof Bulanda ma już pomysł na następną imprezę, ale nie chce zdradzić szczegółów. – Mam nadzieję, że następną dużą imprezą rangi międzynarodowej wyląduje w Krynicy – mówi.

O wynikach sportowych mistrzostw, gdzie spore sukcesy odnieśli również młodzi polscy pięściarze, w tym wywodzący się z naszego regionu, m.in. Ola Tokarczyk i Patrycja Maślanka z Muszyny, Klaudia Cichoń z Powroźnika, czy Konrad Gancarczyk z Nowego Sącza, można było przeczytać w relacjach red.

Jerzego Cebuli, zamieszczonych w dziale sportowym portalu Sadecczanin.info.

Dodajmy, że na zaproszenie organizatorów, sądeckim zawodnikom, swoim koleżankom i kolegom, kibicowali uczniowie szkół z Krynicy, Muszyny, Żegiestowa, Starego i Nowego Sącza. Przy mistrzostwach udzielali się wolontariusze z krynickiego Gimnazjum. Było także kilka stoisk renomowanych firm zagranicznych z rękawicami, butami i ochraniaczami bokserskimi. Były banery, również „Sadecczanina”, gdyż wspieramy sport i zdrowy styl życia.

HENRYK SZEWCZYK



FOT. H.S.Z.



FOT. JFC



FOT. ARCH. MCK SOKOL

Spod lasa (6)

Sny i słowa

Kiedy się dowiedziałem, że na Forum Regionów będzie w tym roku Sala Wierchomla, w pierwszej chwili przyszła myśl: a, to może coś pomogę, i moja Kobita też, boć w językach mówi niebiblijnych, świeckich, a ja znów rozumem wierchomlańskim przepętlony, to i wychlustam coś z korzyścią niezmierną. Tak by to dzień – dwa.

Ale potem budzę się jednego ranka i dociera do mnie druga myśl. A ta myśl myśli tak: co ty będziesz tam robił między tymi byznesmenami, premierami, prezydentami miast pierwszej i drugiej świeżości? To po to-ś ze stolicy uciekał, od profesorów i artystów pierwszej gildii odjechał, żeby tu się z egzotycznym zadawać ptactwem? A co ptak, to struś albo inny nietot. Tu od razu zastrzec się muszę, że są wśród nich – tych burmistrzów – i tacy, co zacnością i rozumem przodują. Ale w tłumie trafić na nich trudno. Lekko spiętego (i dumnego zda-

zeniem) burmistrza Reškę widziałem z półdystansu, ale przecież nie bokser-skiego.

I chęć wspomnienia mi opadać zaczęła, jak to zwykle po przebudzeniu. Aż opadła i zaraz-em się uspokoił, co i sołtysowi przystoi. Poszedłem psom dać jeść, podrapać za uszami, a potem przygotować śniadanie dla jednego profesora i jednego też poety, a obaj z Krakowa, bo nawet tacy ludzie bez śniadania ciałem słabną, a duch niepokoić się zaczyna. Poprzedniego dnia obradowaliśmy do jedenastej wieczorem, a księżyc się dopełniał. Wina poszło raptem po pół butelki na głowę, tak, że do pryncypiów metafizyki nie dotarliśmy, ale komentarze o urodzie niewiast podwawelskich rozkwitały jak kwiaty łąkowe. To i śniadanie się należeć będzie. Sery kozie, owcze i inne.

Ten felieton ukaże się już po Forum, więc może dopiszę doń co z przygód sołtysa, ale teraz insza mnie dotyka refleksyjna.

Co właściwie oznacza: „być Europejczykiem” (tak, właśnie przez małe „e”)? Przywołuję swoje lata w szkole podstawowej: zdaje się, że wtedy oznaczało to „ohydnego kosmopolitę”, całkiem co innego niż „być komunista” (słuszny internacjonał, wpatrzony w gwiazdę Kremla).

Już tych słów wystarcza, by udowodnić, że miewamy w głowach tyle zamętu, ile sami (my, nasze szkoły, nasze wzorce społeczne, otoczenie) potrafimy sobie zgotować. Ale może po 1989 roku rzeczywistość z dnia na dzień „się” i nas odkłamała? Może po 4 czerwca stanęliśmy w blasku prawdy? Byłoby to okrutne, oznaczałoby bowiem, że jesteśmy klockami lego, układanymi przez Panią Historię. Na szczęście każdy z nas nadal błądzi na własny rachunek.

Felieton to raczej laguna, niż głębie oceanu. Może więc tylko powiem, że nad Wisłę, Dunaj i Ren kochani Indoeuropejczycy (wyobraźcie sobie: nie wiedzieli, że są nimi!) nadciągnęli ze stepów Azji. A potem dosładzali ich kolejni barbarzyńcy: Awarowie, Madziarowie, Pieczyngowie, Turcy (szczególnie w dzisiejszych Niemczech), Romowie, ludy północnoafrykańskie (Hiszpania,

Francja). No bo tacy dla przykładu Wandalowowie to już rodzimego chowu materiał. I tak krok po kroku, aż powstały dwa Sącze i dzielne plemię Sądeczan. Do którego i ja się w ogólnym zamieszaniu odrobinę przynaję.

Już tylko jednym zdaniem napomknę, że z Azji, oprócz szachów, o których pisałem w poprzednim felietonie, „przyszło” też chrześcijaństwo, prosto z rąk innego niewielkiego plemienia: synów Izraela. Jakiś czas potem Izraelici po kilku przybywali i stawali się, jak poprzednie, głośne lub ciche kolonizacje, naszymi wewnętrznymi sąsiadami. Z niemałym pożytkiem, a czasem kłopotem dla tej lub drugiej strony.

Europa jest plecionką nacji, wyspecjalizowanych w wyrzynaniu się. Bardzo dobrze udawało się to w XVII wieku, kolejne raz skalę o rozmiarach ludobójstwa osiągnęły wojny napoleońskie, wreszcie nadszedł nieoceniony wiek XX. Spotkanie dwu Europejczyków (ale nie bardzo Europejczyków): pana von Ribbentropa i towarzysza Mołotowa przeszło na zawsze do historii. Kolejne spotkanie było w Jałcie, w innym składzie osobowym, przy czym pan Roosevelt reprezentował daleki kontynent, na którym niewiele wcześniej rozwiązano kwestię indiańską, pan Stalin – rodzinną Gruzję i po trosze, hmm... Europę też. Kwestia mniejszych narodów nie została przesądzona definitywnie.

Dla mnie zaś, który doceniam treści, kryjące się za słowem „Europejczyk”, do tej kategorii należą między wieloma: Francesco Petrarca i Zawisza Czarny Sulimczyk, święty Tomasz i Tomasz Morus, Albrecht Dürer i Jan Kochanowski (...) Bertrand Russell, José Ortega y Gasset, Karen Blixen, Anna Achmatowa, Stefan Banach, Jerzy Giedroyc, Aleksander Gieysztor, Henryk Górecki, uff...niech to wystarczy za reprezentację, dalej lista moich nauczycieli, przyjaciół, a na koniec lista moich uczniów, gdyby niektórym to odpowiadało.

Także Europejczykami byli, albo stawali się anonimowi chłopci, wyrrywający lasowi pola uprawne, kłęczący miasteczka, które stawaly się metropoliami, oddający synów na uniwersytety, lub przekazujący im trudne dziedzictwo rolnika. Budujący kościoły romańskie

i cerkwie łemkowskie, kładący się pokotem w bitwach (gdy napadli ich inni Europejczycy), zdobywający przez walkę, lub chytrą tytuły szlacheckie.

Czy jestem Europejczykiem? W świetle wymienionych imion jest to do tyła wysokie miano, że nie śmiałym o sobie tak rzec. O wiele łatwiej powiedzieć: jestem Polakiem. To jasne: wpadłem po uszy w język i literaturę polską. Znam je, powiedzmy, dość dobrze, choć dalece nie tak, jak bym chciał i powinien. Ledwie liżnąłem innych języków, podczas gdy autor najnowszy, świetnego przekładu poezji Kawafisa, krakowianin z wyboru, Ireneusz Kania, zna chyba wszystkie języki Europy i garść azjatyckich na dodatek. Jego szklanka jest pełna mleka, moja – może do połowy...

Skoro mówimy o greckim poecie, koniecznie trzeba pamiętać, że Europę uwiódł Zeus, wczesne uosobienie tujejszego boga. Ponieważ Zeus miał dobry gust, można sądzić, że Europa była urodziwa, a na pewno młoda. Na byku-Zeusie dziewica płynęła raczej nago i na oklep. Natomiast Lady Godiva, feministka z XI wieku i jeszcze jedna Europejka, jechała przez Londyn w siodle; mówią, że męskim, co dla nielicznych pono widzów sprawiedliwsze.

Czy podobnie jak Zeus poczynali sobie słowiańscy bogowie: Swaróżyc, Dadźbóg, Jaryło, Perun, Trygław i damska Zorza? Zapewne. Albośmy to jacy-tacy...? Skąd by zresztą się brały pomniejsze boginki i założyciele plemion? Z lędźwi bogów, jak wiemy.

No i wracam do „perły uzdrowisk górskich”, na Forum. Dzień był wietrzny, dach sali spotkań chwilami łopotał jak żagle na wietrze. Podobało mi się to, bo to i wiatr historii między nami był dotykalny. Można-ż dotknąć wiatru? Nie wiem, ale wiatr może dotknąć ciebie, serdeńko.

Premier Tusk ogłosił koniec kryzysu, moim zdaniem słusznie, bo po co kto inny miałby ogłaszać, mądrała. Ja zresztą pana Tuska lubię słuchać, bo rozumiem, co mówi. Zaś co do niektórych, nie rozumiem, po co mówią. To znaczy sam staram się być w opozycji,

jako prawy Polak i patriota, ale nie całym mi się od kilku lat udaje. Krzyczę: „precz”, ale jakby głosem Bogumiła Kobieli. Z pewnym niepokojem zaś stwierdzam, że rozumiem, co mówią w tak zwanej telewizji zarówno pan Cimoszewicz, jak i – ostatnio – pan Giertych. Chyba będę musiał dać się przebadać.

Drugiego dnia vendettą (nie poprawiać!) wieczoru (tak naprawdę to było drugie śniadanie) okazał się pan Kaczyński. Trochę mnie zaskoczył, mówiąc o „karnym podatku”. Ja tu, kochaneńki, płacę podatki w nadziei, że to dla ojczyzny, a okazuje się, głupio. Bo to domiar, dyby, czy insze znane mi z dziejów prawo. Taki szlachcic za zabicie nieszlachcica mógł się wykupić gotówką. To wraca? Pewnie znówu czegoś nie rozumiem.

Żywszą dyskusję dało się słyszeć na spotkaniu „Kulturalny biznes”. Chociaż tytuł sugerował, że bywają też biznesy niekulturalne (co pewnie jest racją), to rzecz traktowała o finansowaniu zjawisk kultury. Nikt nie czytał z kartki, była i dyskusja z salą. Okazuje się, że w kulturze można wyjść na swoje, jak się ten, czy inny dobrodziej zlituje. Bohdan Zadura pisze gdzieś: „tak mi się wydaje, że Wydawcę zastąpiły firmy świadczące usługi wydawnicze”. Z łaski biznesu i polityki.

Trzeciego dnia też-em pojechał, ale mało co słuchałem, bo wyczekiwałem na koncert Julii Dosznej w Muzeum Nikifora. Przed koncertem jeszcze finałna sesja „Po co Europie historia?” Brawa zebrał Boris Tadić, były prezydent Serbii, zresztą polityk o interesującej biografii.

Potem już koncert Dosznej. Julia, jako wybitna artystka z Beskidu, pracuje oczywiście w biurze. Żeby jej się w głowie nie przewróciło, myśli Samorząd, któremu się nic nie przewraca, bo i nic nie staje. Ale biuro w ładnej okolicy, Julia spogląda w dół, na domki letniskowe dawnej nomenklatury. Woda w Jeziorze Klimkowskim opada.

WITOLD KALIŃSKI

Autor jest softysem Wierchomla i prezesem Towarzystwa Literackiego im. C. Norwida w Nowym Sączu.

Bez grzybów życie nie byłoby tak smaczne! Ileż pyszności można z nich wyczarować? Są też nieocenionym, całorocznym dodatkiem do wielu potraw. Dietetycy twierdzą, że poza walorami smakowymi, nie mają one żadnych walorów odżywczych. I niech sobie twierdzą!

Najstarszym sposobem na całoroczną obecność grzybów w naszej kuchni jest ich suszenie, do którego szczególnie polecamy prawdziwki (borowiki), kozaki i podgrzybki.

Starajmy się jednak unikać suszenia grzybów w piekarnikach kuchenek, bo – niestety – w takiej przyspieszonej obróbce tracą wiele ze swoich walorów zapachowych i smakowych (no, chyba, że zmusi nas to tego pogoda, wtedy mówi się: „trudno”).

Grzyby, po bardzo starannym wysuszeniu, jak to się mówi – „na pieprz”, należy przechowywać w suchym i ciemnym miejscu, w zakrzęcanych słojach, chroniących je przed dostępem wilgoci i utratą zapachu.

Niedawno otrzymaliśmy wspaniały upominek od Julii Dosznej, znakomitej łemkowskiej pieśniarki, mieszkającej w Łosiu k/Ropy, w Beskidzie Niskim.

Były to sproszkowane grzyby suszone (prawdziwki). Sproszkować w młynku można każdy gatunek grzybów suszonych. Skwapliwie korzystamy z tego pomysłu, bo walory sproszkowanych grzybów suszonych są rozliczne, zaś najważniejsze z nich to:

- zajmują zdecydowanie mniej miejsca;
- przechowywane w szczelnie zakrzęconych słojach są mniej podatne na chłonięcie wilgoci oraz „zainteresowanie” różnych szkodników domowych (np. owadów);
- nie są łykowate – szczególnie ich trzony, które często odrzuca się;
- stanowią znakomitą bazę do zup, sosów i farszów, wzmacniają aromat potraw i co najważniejsze – bardzo szybko się zagotowują.

Powszechnie znane i stosowane jest marynowanie grzybów. Najlepiej nadają się do niego: rydze, kurki, opieńki, maślaki podgrzybki, ale też małe prawdziwki (borowiki).





Prawdziwki



Rydze



Rydze kiszone

Sądeckie warzenie (6)

Grzybowe conieco

Grzyby do marynowania zawsze blanszujemy, przez około 2-3 minuty, w średnio osolonej wodzie z dodatkiem sporej szczypty cukru (dodatek cukru pozwala zachować naturalny, wyrazisty kolor).

Domowych przepisów na marynaty jest wiele. Nie przepadając za marynatami mocnymi, „zabijającymi” smak grzybów, od kilku lat wykorzystujemy do ich przygotowania ocet winny.

Bardzo starą, ale już nie tak powszechnie wykorzystywaną metodą przetwarzania grzybów jest ich kiszenie. Kiszone grzyby to – nie tylko naszym zdaniem – prawdziwy rarytas!

Do kiszenia polecamy szczególnie rydze i opieńki. W przypadku rydźów powinny to być grzyby większe, a nawet duże.

Kiszenie jest dość specyficzną metodą przetwarzania i wielokrotnie słyszeliśmy od osób, które grzyby tak przygotowywały (bez ich uprzedniego blanszowania – a szczególnie – opieńki), o dolegliwościach żołądkowych po ich spożyciu. Pamiętajmy, co zresztą podkreślają wszystkie atlasy grzybowe, że opieńka surowa jest grzybem zawie-

rającym toksyny mogące powodować poważne dolegliwości gastryczne, a nawet... zatrucia pokarmowe!

Przepis na kiszenie grzybów jest następujący.

Przygotować naczynie do kiszenia – najlepiej kamionkowy garnek (starannie wymyć i wyparzyć wrzątkiem, to samo dotyczy talerzyka, deseczki czy kamienia, którymi należy – po napełnieniu naczynia – przycisnąć grzyby).

Do kiszenia używamy tylko grzybów uprzednio blanszowanych, odcedzonych na sicie i ostudzonych (powinny być tylko lekko wilgotne). Na spód naczynia położyć warstwę plastrów cebuli, na nie – warstwę rydźów (grzyby układać blaszkami ku górze). Tak ułożoną warstwę przesytać 2-3 szczyptami soli. W ten sposób układać (na przemian) kolejne warstwy rydźów i cebuli, aż do wypełnienia naczynia. Po jego wypełnieniu lekko ucisnąć grzyby, a w powstałym miejscu ułożyć kolejne warstwy, aż do całkowitego wypełnienia kamionki (ostatnia powinna być podwójna warstwa cebuli).

Pełną kamionkę należy nakryć tale- rzykiem obciążonym kamieniem, lub innym ciężkim przedmiotem. Zostawić

w temperaturze pokojowej. Po dwóch dniach sprawdzić, czy grzyby „puściły sok”. Jeśli okaże się, że brzeg talerzyka przyciskającego grzyby jest suchy, należy dolać nieco zimnej (przegotowanej), lekko osolonej wody.

Kisić w temperaturze pokojowej, sprawdzając od czasu do czasu jakość grzybów (podobnie jak przy kiszeniu kapusty – usuwać nadmiar wody i pleśniowy kożuszek). Po około 2-3 tygodniach grzyby są zakiszone. Wówczas można je przenieść do zimnej piwnicy, lub lodówki. Pamiętajmy jednak, że tak przechowywane grzyby kiszone nie utrzymają się długo i powinny zostać dość szybko zjedzone.

Dłatego, wraz z cebulą i przyprawami, warto przełożyć je do słoików, zalać przegotowaną, lekko osoloną wodą i pasteryzować przez około 10 minut.

Pasteryzowane są równie trwałe, jak marynowane i możemy je pałaszować ze smakiem jeszcze u progu następnego sezonu grzybobrania, a ponadto wykorzystywać do sporządzenia znakomitego żuru rydzowego!

W identyczny sposób można zakisić opieńki. Należy jednak pamiętać, że grubość warstwy opieńki powinna być nieco większa (nawet trzykrotnie), niż grubość warstwy cebuli.

Ostatnim ze sposobów całorocznego przechowania grzybów jest ich zamrażanie. Do zamrażania najlepiej nadają się: rydze, kurki, maślaki, podgrzybki i prawdziwki (borowiki). Zamrażając

grzyby, przyjęliśmy żelazną zasadę ich 2-3 minutowego blanszowania w średnio osolonej wodzie. Nie polecamy zamrażania grzybów surowych, bo po rozmrożeniu nie tylko wyglądają nieatrakcyjnie, ale także tracą walory zapachowe i smakowe (stają się „gumowe” i łykowate). Polecamy ułatwianie sobie życia przez zamrażanie pokrojonych grzybów duszonych w maśle (bez żadnych dodatków) – przede wszystkim kurerek i rydzów. Duszenie powinno trwać nie dłużej niż 3-5 minut. Pamiętajmy, że po rozmrożeniu tak przygotowanych grzybów (znakomity półprodukt do jajecznicy i sosów!) będziemy poddawać je dalszej obróbce, np. duszeniu z cebulką, czy gotowaniu, więc trzeba „dać im szansę” na zachowanie niepowtarzalnego zapachu, smaku i aromatu.

SAŁATKA Z GRZYBÓW MARYNOWANYCH (RYDZÓW LUB OPIENIEK)

Składniki: 1 szklanka grzybów marynowanych, 4 ugotowane i obrane ziemniaki, 2 kiszzone ogórki, 2 jajka na twardo, 1 cebula, 1 szklanka majonezu, 1 łyżeczka cukru, 1 ząbek czosnku.

Wykonanie: Grzyby odcedzić, cebulę pokroić w kostkę i blanszować. Pozostałe składniki pokroić w kostkę i wszystko razem wymieszać. Majonez doprawić cukrem i rozartym z odrobiną soli czosnkiem. Jeżeli jest zbyt gęsty, dodać 1-2 łyżki przegotowanej zimnej wody i zmiksować. Zalać sałatkę majonezem, wymieszać i odstawić do lodówki na 30 minut.

Równie wyborna jest sałatka z grzybów marynowanych z dodatkiem złotej renety, zamiast ogórków kiszonych.

Przepis na żur z kiszonych rydzów obiecujemy podać w styczniu, bowiem była to dawnymi czasy jedna z obowiązkowych potraw podawanych podczas „posiadów”, w czasie góralskiego karnawału.

Co ciekawe, w Pieninach i na Skalnym Podhalu żur na kiszonych rydzach był także jedną z potraw wigilijnych.

LESZEK HORTWATH

www.potrawyregionalne.pl

Na stronach portalu znajdują Państwo spory wybór przepisów na tradycyjne przetwory domowe oraz wiele praktycznych rad i porad dotyczących przetwórstwa domowego.

Przyroda według Tabasza

Muchomorki

**Piękna łąka na górkim zbo-
czu. I zapierająca dech w piersiach
panorama Jaworzyny Krynickiej.
Mniejsza o widoki: grzyby. Praw-
dziwki, kozaki i rydze.**

W pełnej obfitości. Zaś na początku mojej polany trafiłem na kilka pieczarek. Dzikich pieczarek. Zapach i każdy szczegół wyglądu wypisz, wymaluj, jak te, ze sklepowej półki. Choć do wszystkich grzybów z blaszkami podchodzę nieufnie (chyba, że to kurka lub, rydz), zapełniłem nimi wolne miejsce w koszu. Na szczęście w całości, razem z trzonami. Kilka chwil dalej wypatrzyłem na skraju lasu parę jasnomych niczym śnieg kapeluszy. Na widok bulwiastego trzonu ręka z nożem zawisała mi w powietrzu. To, co w pierwszej chwili wziąłem za smakowite pieczarki, okazało się być klasycznym muchomorem. Białą odmianą sromotnika, lub muchomora jadowitego. Stawiam na tego pierwszego, bo jadowity jest znacznie rzadziej spotykany. Mniejsza z tym. Obydwa zajmują pierwsze miejsca na liście najbardziej zabójczych grzybów świata. Gdyby zerwać sam kapelusz, albo młody okaz i położyć pomiędzy pieczarkami, pomyłka murowana. Lekki, miodowy zapach, smak ponoć słodkawy i przyjemny. Nie sprawdzałem. Daję wiarę tym, którzy

swoje wrażenia zapisali krótko przed zgonem. Sromotnik zabija. Zabija niechybnie. I wyjątkowo perfidnie. Pierwsze objawy bolesnego zatrucia pojawiają się po kilku godzinach, gdy trucizna zdążyła nieodwracalnie zniszczyć wątrobę. Potem jeszcze chwilowa i bardzo złudna poprawa. Jeśli lekarze nie zdołają nieszczęśnikowi przeszczepić wątroby, ginie.

Trucizny zawarte w muchomorze nie ulegają rozkładowi nawet podczas najdłuższego gotowania, smażenia czy suszenia. Marynowane sromotniki wyjęte ze słoika po kilku latach nie utraciły ani odrobiny toksycznych właściwości. Nie masz bardziej trującej paskudy niż sromotnik, a moja kolekcja starczyłoby na pozabawienie życia kilku osób. Proszę nie sprawdzać, czy grzyb zaczerni srebrną łyżeczkę, ani testować podejrzanego owocnika przekrojoną cebulą. Każdy owocnik z blaszkami pod kapeluszem, bulwiastym trzonem otoczonym pochewką, to muchomor. Lepiej mieć lżejszy koszyk z grzybami i przeżyć, niż umrzeć z pełnym brzuchem.

To jeszcze nie koniec. Wychodząc z lasu trafiłem na stary cmentarz. Zarośniętym zielskiem pagórki mogił. Pochylone krzyże. Pieczarki z kosza wysypałem tuż za kamiennym murem. Memento mori.

GRZEGORZ TABASZ



Muchomor sromotnikowy i pieczarka dzika



O. Krzysztof Mądel SJ

Oświadczenie Prowincjała Jezuitów w sp. ojca Krzysztofa Mądela SJ

Zgodnie z zapowiedzią zawartą w oświadczeniu z 26 sierpnia br., w dniu dzisiejszym, po wcześniejszym rozeznaniu i zasięgnięciu opinii moich konsultatorów, podjąłem szereg decyzji.

Są one powodowane w równym stopniu troską o dobre imię naszego zakonu – Towarzystwa Jezusowego – oraz osobistą troską o każdego ze Współbraci i – co za tym idzie – szczerym pragnieniem przyścia im z pomocą w sytuacji, w jakiej się znaleźli. Mają też na celu skuteczną pomoc wszystkim poszkodowanym oraz zapewnienie im jak najlepszych warunków do przyjęcia tejże pomocy. Warunkiem podstawowym i absolutnie koniecznym w tym procesie jest jednak wcześniejsze jasne i wyraźne napiętnowanie nie ich samych, ale karygodnego i niedopuszczalnego postępowania, jakiego się dopuścili lub jakiego padli ofiarą. Właśnie pomoc ofiarom była główną zasadą, jaką kierowałem przy podejmowaniu decyzji.

Do publicznej wiadomości podaję jedynie decyzje dotyczące o. Krzysztofa Mądela, gdyż tylko on, poprzez wypowiedzi medialne, upublicznił swoją sytuację. Decyzje te są następujące:

1. Ponieważ agresja fizyczna (szczególnie tak gwałtowna i skierowana wobec człowieka w podeszłym wieku) w przypadku, księdza, zakonnika i jezuitę nie może być niczym usprawiedliwiona i musi być stanowczo napiętnowana, dlatego udzieliłem o. Krzysztofowi Mą-

delowi pisemnego upomnienia kanonicznego, informując go jednocześnie o konsekwencjach takiego kroku i powadze jego sytuacji.

2. Ponieważ o. Krzysztof Mądel ostatnio wielokrotnie oświadczał w publicznych wypowiedziach, że potrzebuje terapii, nie tylko deklarując gotowość do niej, ale też prosząc o nią, i ponieważ ja sam jestem w pełni przekonany o konieczności takiego rozwiązania, dlatego nakazałem mu niezwłoczne podjęcie terapii. Zapewniłem go jednocześnie, że ze strony Towarzystwa Jezusowego otrzyma wszelką niezbędną pomoc zmierzającą do tego, by była to terapia w pełni profesjonalna i skuteczna. Jej wybór należy oczywiście do niego samego, ale również w tej kwestii otrzyma od zakonu potrzebną pomoc i radę.

3. Ponieważ zależy mi na tym, aby zapewnić o. Mądelowi jak najlepszy poziom terapii, co – ze względu na obecność specjalistycznych klinik i ośrodków terapeutycznych – jest bardziej prawdopodobne w dużych miastach uniwersyteckich, dlatego zdecydowałem o przeniesieniu o. Krzysztofa Mądela ze wspólnoty w Nowym Sączu do wspólnoty Domu Pisarzy w Krakowie przy ul. Kopernika 26.

4. Ponieważ terapia jest zawsze trudnym i poważnym zadaniem, i – ze swej natury – wymaga wewnętrznej koncentracji i wyciszenia się dlatego:

a. W pełni podtrzymałem nałożony wcześniej na o. Krzysztofa Mądela zakaz odprawiania Mszy św. i spowiadania w kościele oraz publicznego głoszenia Słowa Bożego. Eucharystię o. Krzysztof Mądel może sprawować w kaplicy domowej krakowskiego Domu Pisarzy oraz w kaplicach innych naszych wspólnot.

b. Począwszy od dnia dzisiejszego aż do odwołania zakazałem o. Krzysztofowi Mądelowi jakichkolwiek publikacji (artykuły, blogi, komentarze, wywiady) w jakichkolwiek środkach społecznej komunikacji (prasa, radio, telewizja, Internet) i jakichkolwiek innych publicznych wypowiedzi zarówno pod własnym nazwiskiem, jak i pod internetowymi czy prasowymi pseudonimami czyli „nickami”.

5. Ponieważ dobrowolnie ślubowane posłuszeństwo należy do istoty życia zakonnego i każde wykroczenie przeciw

niemu jest zawsze uderzeniem w tę istotę, dlatego poinformowałem o. Krzysztofa Mądela o konsekwencjach wynikających z ewentualnego niepodporządkowania się wyżej wymienionym decyzjom. Konsekwencje te mogą być tym poważniejsze, że o. Krzysztof Mądel nie został jeszcze ostatecznie włączony w apostolskie ciało Towarzystwa Jezusowego.

Wszystkie te decyzje przekazałem o. Krzysztofowi Mądelowi osobiście podczas dzisiejszego spotkania i rozmowy z nim. Wierzę, że będą one przyjęte w duchu posłuszeństwa, że pomogą w zablźnieniu ran i w osobistym nawróceniu. Ufam też, że ich cele oraz motywacje ich podjęcia będą zrozumiałe dla tych, których cała ta sprawa zabolęła, zbulwersowała lub zgorszyła, a którzy szczerze życzyli nam powodzenia w jej rozwiązaniu.

Jestem jednak świadom, że znajdują się również krytycy tychże decyzji, którzy zarzucą mi niesprawiedliwość, „kneblowanie ust niepokornemu księdzu”, itp. Mają do tego prawo i nie mam wpływu na taką ich reakcję. Nie obawiam się jednak również ich prosić o pomoc: Jeśli naprawdę zależy Wam na dobru o. Krzysztofa Mądela, to zróbcie wszystko, co możecie, by te decyzje przyjął, by się do nich zastosował i aby w ten sposób pozwolił sobie pomóc. Aby to nastąpiło, bardzo potrzeba mu wyciszenia, spokoju i skupienia, a nie medialnego zgiełku. Bardzo Was proszę o uszanowanie tej potrzeby!

Chcę też, jeszcze raz, prosić wszystkich o powstrzymanie się od ferowania szybkich wyroków, od potępiania kogokolwiek i od złośliwych komentarzy. Wszystkim tym, którzy w ostatnich dniach zapewniali mnie i nas o wsparciu modlitewnym i o ludzkiej życzliwości chcę bardzo serdecznie podziękować. W takich chwilach to ogromnie dużo znaczy.

Na koniec chcę podziękować moim Współbraciom za modlitwę w intencji o. Krzysztofa, mnie i nas wszystkich, oraz za wszelkie objawy braterskiej miłości i jedności. To były i są trudne dla nas chwile, ale skoro Pan Bóg dopuścił na nas takie doświadczenie, to widać po to, by nauczyć nas nieco więcej pokory i przypomnieć nam o istocie naszego życia zakonnego w Towarzystwie

Jeżusowym, którą jest naśladowanie Chrystusa pokornego, czystego, ubożego i posłusznego. To trudna sztuka, więc tym goręcej Go prośmy, byśmy umieli z tej Jego nauki skorzystać.

Zostańcie z Bogiem

WOJCIECH ZIÓŁEK SJ

Prowincjał

Kraków, 4 września 2013 r.



Pod domem Julii w Weronie

Kłódki miłości

W wielu miastach świata są wyznaczone miejsca, gdzie zakochani, lub świeżo poślubieni mogą zapiąć kłódkę, będącą symbolem trwałości związku. Takimi miejscami są najczęściej kładki lub mosty (zwane kładkami, czy mostami miłości) i po zamknięciu kłódki, klucz wyrzucany jest do wody. Czasem też stawia się metalowe drzewka miłości i wtedy kłódki zapina się na ich gałęziach. Z tym zwyczajem spotkałem się m.in. w Montevideo czy Seulu, a w Europie w Rzymie, Florencji, Weronie, Pradze, Wilnie, Budapeszcie i Paryżu. Nie brakuje też takich miejsc i w Polsce, np. w Krakowie, Szczecinie, Wrocławiu, Opolu, Warszawie, Gdańsku, Bydgoszczy oraz Tarnowie. Kłódki często są kolorowe, zwykle czerwone lub różowe i są na nich namalowane lub wygrawerowane imiona zakochanych oraz daty lub też wyznania w rodzaju I love you.

Jest to nie tylko wyjątkowo miły zwyczaj, wywołujący wśród przechodniów uśmiech i sympatyczną atmosferę, ale też takie miejsca stanowią dużą atrakcję turystyczną. Myślę więc, że

warto by takie właśnie miejsce urządzić w Nowym Sączu. Do dyskusji byłaby lokalizacja. Sądzę, że mosty na Dunajcu lub Kamienicy nie wchodzi w grę z uwagi na niebezpieczeństwo wynikające z dużego ruchu drogowego. Kładki na Kamienicy to w nocy odludne miejsca, więc stanowiłyby pokusę dla złodziejów. Z uwagi na to, że śluby udzielane są w ratuszu, idealnym miejscem byłby rynek. Ponieważ żadnej rzeki z mostem tam nie ma, alternatywą byłoby drzewko, lub może jakaś estetyczna krata, taka, by mógł się na nią zgodzić architekt miejski.

A może czytelnicy „Sądeczanina” mają inne propozycje?

MACIEJ ZAREMBA

Autor jest przewodnikiem turystycznym, honorowym prezesem Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego Oddział „Beskid” Nowy Sącz.

Spacer lekko sentymentalny

Podczas ostatniego (sierpień 2013) pobytu w Sączu z wnukami postanowiłem pokazać im ślady dziadziusiowego dzieciństwa z małą lekcją historii.

Naszą wyprawę zaczęliśmy od „kaplicy szkolnej”, gdzie pierwszych lekcji religii udzielał dziadkowi ksiądz Trytek. Obok szkoła (kiedyś) podstawowa męska – 7-klasowa. Wokół kościółka rósł żywopłot z krzewu śnieguliczki, a znany i szanowany działacz sportowy Tadeusz Dobosz, stając na balkonie, urządził nam bieg „dookoła kościółka” o fantastyczną nagrodę – czekoladowego cukierka. Startowali wszyscy: Maciek, Janusz, Maniuś, Nanek, Zenek, Jurek, Wacek, Leszek, Jerzy, Jacek, Józek, Marian, Juliusz, Andrzej... no, po prostu cała parafia. Było to jedno z nielicznych zajęć, na które czekaliśmy z niecierpliwością. Nie po to bowiem trenowaliśmy zaciekle na każdej przerwie szkolnej, by w tym biegu przegrać. Trening w szkole polegał na błyskawicznym wystartowaniu z klasy po usłyszeniu dzwonka zacnego pana Smula. Należało też możliwie szybko i mocno zatrzaskać za sobą wszystkie drzwi, by utrudnić pościg zgrai kolegów

i dobiec jako pierwszy do muru przyległej do boiska kamienicy. Czasami pani Stępniewska, Kudejowa lub Słotówna wytargały dzielnych zawodników za uszy, ale bycie w pierwszej trójce „z całej szkoły” było powodem do rozpierającej dumy aż do następnego dzwonka. Kto wie, może to było przyczyną, że nasz kolega Jurek został jednym z najlepszych sprinterów w Polsce.

Po lekcjach życie upływało stosunkowo spokojnie, pomiędzy grą w piłkę na podwórku szkolnym, zabawą w Indian, grą w palanta lub w zośkę, czy też przyjemnym rzucaniem się w zimie śnieżkami, a w lecie końskimi „Pferdappfel”, co miało też swój urok. Robili to nieliczni, ale z wdziękiem. Właściwie jedyny hałas stanowiło strzelanie z bata przez dorożkarzy i nasz okrzyk, gdy jakiś szczęśliwiec doczepił się do dorożki – z tyłu batem! Tuż obok przy Maślany Rynku była stacja benzynowa gdzie największym szczęściem było „kalikować” (ręcznie pompować) benzynę do z rzadka podjeżdżających samochodów. Ach, co to był za zapach – rozkosz! Ale kto to teraz zrozumie.

Idziemy dalej. Przechodzimy obok lodziarni Argasińskiego. Właściwie od niepamiętnych czasów była to najlepsza lodziarnia w Polsce, z którą przez pewien okres próbowała konkurować (z powodzeniem!) lodziarnia Bartkowskiego przy Lwowskiej. W końcu i tak wszystkich pogodził Józek, bo teraz jest „pora na lody Koral”. Niezrażeni tym kupujemy lody mieszane u Argasińskiego i idziemy w stronę kapliczki Szwedzkiej. Mijamy piękny deptak na ul. Jagiellońskiej, gdzie stoi kilka stylowych kamienic zbudowanych przez prapradziadka idących ze mną maluchów. Przy kapliczce mała lekcja historii o bohaterów Sądeczance i dalej w dół do stacji kolejowej Nowy Sącz – Miasto. Dziadek z wnukiem ze smutkiem oglądają zarastające tory kolejowe, gdzie na szynach układało się pieniądze, by po przejeździe pociągu lub drezyny powstał z niego fajny placek. W tym miejscu zawsze jawił się dylemat – iść dalej prosto ulicą Kościuszki do wału i dalej nad Dunajec, czy skręcić w prawo i po szynach do mostu kolejowego. W stronę mostu było trochę więcej emo-





Julka, Zosia i Kubuś

cji, bo SOK-iści gonili a i trzeba było uważać na z rzadka przejeżdżający i nie-miłosiernie dymiący pociąg do lub z Chabówki. W zimie sprawa była prosta. Szło się w stronę WCKS Dunajec, bo tam było lodowisko. Mało kto miał „panczy” z reguły królowały „holenderki” lub „szpicaki”, przykręcane kluczem do zwykłych butów. Nieco później, nad Dunajcem lub Kamienicą, pod wodzą niezapomnianego trenera Romana Stramki i czujnym okiem Zbigniewa Kmiecica, trenowaliśmy biegi na nartach. Najlepsza była Tereska. Miała też piękne warkoczki.

My – chcąc, nie chcąc – idziemy dalej prosto ulicą Kościuszki. Pociąg wprawdzie nie jeździ – myślę, że z wielką szkodą dla mieszkańców Chełmca, Marcinkowic, Kłęczan czy Męciny, bowiem dojazd samochodem do Sącza, albo wyjazd w godzinach szczytu to „masakra”, a niewielki pociąg (szynobus) mógłby choć częściowo ten problem rozwiązać. W miejscu, gdzie stoi teraz budynek szkoły wyższej (kto na to pozwolił?!), było wspaniałe boisko KS Start i rosły fantastyczne kasztany. Na gałęziach siadały wrony i kawki, a łobuziaki (w tym dziadzio, ale nie mówcie tego wnukom) wyciągały proce i rozpoczynało się z reguły nieskuteczne polowanie. Wrony uciekały do Parku Strzeleckiego, a my szliśmy dalej nad Dunajec łowić raki, a nieco później i ryby. Poszliśmy i my teraz, a tu spotkała nas nieprzyjemna niespodzianka: dochodzimy do... szlabanu. Koniec

ulicy Kościuszki, czy ki diabeł? Dziadzio nie może wyjść z podziwu. Ktoś zamknął dojsćie do jego ukochanego klubu KS Start. Na szczęście zaporą nie jest całkiem szczelna i przechodzimy dalej, nie zaczepiani przez nikogo. No to po co ten szlaban? Pokazuję klub i natychmiast wracają wspomnienia. Tu, przed hangarem, nieustannie kleiliśmy butaprenem kajaki. Ich szkielet zbudowany był z drewnianych listewek. Spód z podgumowanego materiału, a wierzch z nieprzemakalnej tkaniny. Gumowy spód dziurawił się z podziwu godną regularnością na kamieniach i skałkach pod mostem kolejowym. Kleiliśmy wszyscy – Władek, Leszek, Tadek, Stefan, Rysiek, Jurek, Marian... a to tylko garstka dzielnych kajakarzy z tych odległych lat. Na bazie tych zapaleńców Start sięgał potem po najwyższe trofea na torach kajakowych nie tylko w Europie. Dziadzio jest dumny. Wyciąga z kieszeni przygotowany na tę okazję medal z tamtych lat, a wnuki są pełne podziwu.

Czekajcie, maluchy. Zaraz wam pokazę Dunajec. Prawdziwą górską rzekę. Za chwilę tam dojdziemy i... dochodzimy do siatki!!! To prawdziwy skandal. Nie ma dojsćia do ukochanego Dunajca. Czuję się jak w klatce. Taką siatkę potrafi sforsować byle jaki łobuziak, więc to żadna zaporą, ale nam przeszkadza. Wnuki namawiają: przejdziemy, damy radę, Polak potrafi (!) ale dziadkowi nie wypada. Stoi zaskoczony i porażony beztroską ludzką. Jak można zamknąć ulicę, jedyne rozsądne i naturalne dojsćie do rzeki z centrum miasta? Zamiast postarać się o rewitalizację terenu za wałem – w okresie międzywojennym była to „Wenecja Sądecka” – odgrodzono Sądeczan od Dunajca. Można by tu z pomocą środków unijnych wybudować ośrodek sportów wodnych, sztuczny tor kajakowy, wypożyczalnię kajaków, wyznaczyć ścieżki spacerowe i rowerowe, a w zimie narciarskie trasy biegowe. Tymczasem ktoś bezmyślnie odgrodził mieszkańców od miejsca będącego od zawsze terenem rekreacyjnym dla mieszkańców Sącza. Wprawdzie istnieje pewne niebezpieczeństwo powodzi, ale powódź – taka

jak w 1934 – już nam chyba nie grozi. Jest zalew Czorsztyński.

I zasmucony dziadek zarządził odwrót... Koniec lekcji historii. I nic to, że Sącz wypiękniał, jak mało które miasto. Dunajec, rzeka wpisana w ten gród od zarania dziejów, rzeka, którą wspominał ze łzami w oczach Błogosławiony Jan Paweł II, została odgrodzona od mieszkańców bezsensowną drucianą siatką...

Na koniec pokazałem dzieciom widniejące z dala więzienie. To, mówię, był kiedyś piękny klasztor, zbudowany na chwałę Bożą, ale jacyś ludzie otoczyli go siatką i zrobili więzienie.

– Dziadku, czy ktoś chce otoczyć siatką Sącz?!

SPACEROWAŁ JACEK W. REMI z wnukami: JULKĄ, ZOSIĄ I KUBUSIEM

FOTOZAGADKA



GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 października 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

Rozwiązanie fotozagadki z wrześniowego „Sądeczanina” (nr 7/66): zdjęcie przedstawia fragment frontonu gmachu I LO im. Jana Długosza przy ul. Długosza w Nowym Sączu.

Nagrodę (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego”) wylosował Piotr Birrecki z Nowego Sącza. Nagroda do odebrania w redakcji „Sądeczanina”.

KRZYŻÓWKA SĄDECKA

	1		2		3		4		5		6
		7				4					6
7											
					8						
9							5				
					10						
	2					9					
11		12		13							14
				3			15		16		
	17										
				1							
18						19				20	
21											
							22				
23											8
						10					

POZIOMO:

4. na stare rupiecie;
7. imię Pani Prezydent;
8. paliwo płynne;
9. szczyty się Kremlem;
10. nasz król założyciel;
11. dzieli pola;
15. dzielnica za Kamienicą;
17. zastępuje obrus;
19. przyrostek;
21. pechowy liniowiec;
22. za Dunajcem;
23. liche łózko.

PIONOWO:

1. na sznurku do zabawy;
2. nasz hotel;
3. w berka;
4. mąż Kunickiej;
5. transakcja wymienna;
6. klub Madrytu;
9. matka;
12. wyborca
13. drobinka;
14. dyscyplina sportowa;
15. święto u Żydów;
16. wieża w Paryżu;
18. Morskie Oko;
- 20 w naszym Sokole.

Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 10 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Hasło poprzedniej krzyżówki (Sądeczanin 7/66) – „Szczawnica”. Nagrodę (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego” wylosował Jan Orchel z Gorlic. Nagroda do odebrania w redakcji miesięcznika (Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57).

Opr. **WIESŁAW PIPREK**

HASŁO:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----

R E K L A M A



OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



dachówki



klinkiery



kominy



**kleje
tynki**



**plyty g-k
gipsy**



**izolacje
termiczne**



hydroizolacje



plytki



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl

TRANSMISJE I RETRANSMISJE OPER I OPERETEK
Z RENOMOWANYCH EUROPEJSKICH TEATRÓW I FESTIWALI

SOKOŁ
Małopolskie Centrum Kultury

WSZYSTKIE POKAZY ODBĘDĄ SIĘ
W SALI IM. L. LIPIŃSKIEGO W MCK SOKOŁ W NOWYM SĄCZU

TRANS OPERA

SEZON 2013/2014

17 PAŹDZIERNIKA 2013 // 19.00

NABUCCO

Giuseppe Verdi
Arena di Verona



7 GRUDNIA 2013 // 17.30

LA TRAVIATA

Giuseppe Verdi
Teatro alla Scala, Milano



17 STYCZNIA 2014 // 19.00

ZEMSTA NIETOPERZA

Johann Strauss
Wiener Staatsoper

19 LUTEGO 2014 // 19.30

ŁUCJA Z LAMMERMOORU

Gaetano Donizetti
Teatro alla Scala, Milano



13 MARCA 2014 // 19.00

TOSCA

Giacomo Puccini
Teatro Carlo Felice, Genova



29 KWIETNIA 2014 // 17.30

TRISTAN i IZOLDA

Richard Wagner
Opera National de Paris



5 CZERWCA 2014 // 19.00

ROMEO i JULIA

Charles Gounod
Salzburger Festspiele

KAŻDY POKAZ POPRZEDZI WPROWADZENIE DO SPEKTAKLU.
PRZEDSTAWIENIA SĄ PREZENTOWANE W ORYGINALNYCH WERSJACH JĘZYKOWYCH
Z POLSKIMI NAPISAMI.

Instytucja Kultury Wsparcia
Małopolskie
Małopolskie Centrum Kultury SOKOŁ
Instytucja Kultury Wsparcia Małopolskiego
ul. Długosza 3, 33-200 Nowy Sącz
tel. 18 44 82 610
www.mck.sokol.pl

Ceny biletów i karnetów:
Bilety: 40 i 35 zł
Karnety: 245 zł
Karnety VIP: 315 zł

Sprzedż i rezerwacja karnetów, karnetów VIP
razem z biletami od 19 września 2013 r.

Bilety, karnety i karnety VIP do nabycia w kasie MCK SOKOŁ
ul. Długosza 3, tel. 18 44 82 643 lub 44 82 6001 - czynnej
w dni powszednie w godzinach 8.00 - 20.00,
w soboty i niedziele w godzinach 15.00 - 20.00.

Partnerzy
UNITEL CLASSICA
Głos
FRA CINEMA
Rai

Partnerzy
KAWIARNIA
KLUB SZTUKI
ART & COFF

Partnerzy
DZIENNIK POLSKI
GAZETA
Krakowska
Krytyka
TVP3
Sądeczanin
złoteprzeboje